TATERNIK

ORGAN SEKCJI TURYSTYCZNEJ
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
ORGAN OFICJALNY SEKCJI TATERNICKIEJ A. Z. S. W KRAKOWIE
WYCHODZI SZEŚĆ RAZY DO ROKU

ROCZNIK XV ZESZYT 5—6

*

TREŚĆ

*

KRAKÓW 31 GRUDNIA 1931 R.

REDAGUJE PRZY WSPÓŁUDZIALE KOMITETU REDAKCYJNEGO
JAN ALFRED SZCZEPAŃSKI, KRAKÓW, UL. A. POTOCKIEGO 8
ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA A. POTOCKIEGO L. 4
KONTO CZEKOWE SEKCJI TURYSTYCZNEJ P. T. T. NR. 409.570

NAKŁADEM SEKCJI TURYSTYCZNEJ POLSKIEGO TOW. TATRZAŃSKIEGO

WYDAWNICTWA
SEKCJI TURYSTYCZNEJ
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

do nabycia za pośrednictwem Administracji
«TATERNIKA»

	Zł.
TATERNIK, rocznik 1907, 1908 i 1909	wyczerpany
Do nabycia pojedyńcze zeszyty:	
Nr. 3 i 6 z 1907 r. Nr. 4—6 z 1908 r. Nr. 1 oraz 3—6 z 1909 r. po . . .	4·—
TATERNIK, rocznik 1910	20·—
— — 1911	20·—
— — 1912	20·—
— — 1913 wraz z 2-ma zeszytami rocznika 1914	12·—
— 5 zeszytów za lata 1915—1927	10·—
— rocznik 1928	8·—
— zeszyty pojedyńcze roczników 1929 i 1930 (z wyjątkiem Nr. 4) po	2·—
TATERNIK, zeszyt Nr. 4 z 1930 r. („Łomnica")	3.—
— zeszyty pojedyńcze rocznika 1931 po	2·—

KSIĄŻKI I BROSZURY:

I. MIECZYSŁAW KARŁOWICZ W TATRACH. Pisma taternickie i zdjęcia fotograficzne, wydane staraniem Zarządu Sekcji Turystycznej, str. XII + 82 + 1 knlb. + 26 tablic (w tem jedna rotograwjura i 6 światłodruków), cena egzemplarza brosz.	5·—
dla członków Sekcji	3·—
II. KLEMENSIEWICZ ZYGMUNT: ZASADY TATERNICTWA, z rysunkami J. R., str. VIII + 192; mała 8-ka, opr.	2·—
— KOMORNICKI STEFAN: Z DZIEJÓW TATERNICTWA, Szkic. Osobne odbicie z «Taternika» 1909, str. 17	1·—

Nakładem Drukarni Narodowej w Krakowie:

III. CHMIELOWSKI JANUSZ i ŚWIERZ MIECZYSŁAW: TATRY WYSOKIE, I. Część ogólna. — Doliny. 4 knlb. + str. 118
IV. — II. Przełęcze i szczyty (od Liljowego po Wagę), str. VIII+178
V. — III. Przełęcze i szczyty (od Wagi po Lodową Przełęcz), 2 knlb. + str. 176.
VI. — IV. Przełęcze i szczyty (od Lodowej Przełęczy po Przełęcz pod Kopą), str. VIII+100

Całość 15·— zł. tylko dla członków Sekcji

Wysyła się za pobraniem lub po przekazaniu należytości; na przesyłkę poleconą dołączyć 50 gr.

PRENUMERATA ROCZNA «TATERNIKA»
wraz z przesyłką pocztową wynosi w Polsce 8·— Zł, zagranicą 12·— Zł.

TATERNIK

ROCZNIK XV ★ KRAKÓW, 31 GRUDNIA 1931 R. ★ ZESZYT 5—6

ORGAN SEKCJI TURYSTYCZNEJ POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

ORGAN OFICJALNY SEKCJI TATERNICKIEJ A. Z. S. W KRAKOWIE

Pomimo oddalenia Tatr i ruchu taternickiego od ośrodków alpinizmu — polski sport wysokogórski nigdy nie godził się na ograniczanie swej ekspansji do terenu tatrzańskiego. Tatry miały być dlań punktem wyjścia — więcej! głównym terenem działalności — ale nigdy terenem wyłącznym. Dążność do związku ze światem alpejskim zaznacza się też od samego początku istnienia P. T. T. W miarę rozwoju polskiego taternictwa związki te stają się coraz ściślejsze. Niedarmo taternictwo — sztuka zdobywania granitowych urwisk — jest jedną z gałęzi alpinizmu, fragmentem całokształtu sportowej turystyki wysokogórskiej. Taternictwo zawsze zdawało sobie z tego sprawę i nie umielibyśmy wymienić ani jednego jego czołowego reprezentanta, któryby z całych sił nie rwał się poza Tatry i dążności tych, w miarę możności, nie realizował.

Tej «woli szerszego oddechu» nieraz też dawał wyraz «Taternik», starający się zawsze skupić w sobie całokształt zainteresowań polskiej turystyki wysokogórskiej. Wystarczy choćby wymienić — z biegiem lat wcale liczne — artykuły i wspomnienia z Alp, a nawet z gór egzotycznych, skwapliwie przez pismo ogłaszane. Świadczyły one — powtarzamy — o nader żywej i trwałej łączności Polaków z alpinizmem. Roku 1931 łączność tę podkreślono jeszcze wyraźniej, wysiłkiem organizacyjnym i sportowym, który nareszcie pozytywnie wytyczył taternictwu polskiemu nowe szlaki: stopniowej realizacji urobionej już na przysłowie taternickie tezy, że «przyszłość taternictwa leży poza Tatrami». W takim momencie zrozumiałem się też staje, czemu niniejszy zeszyt «Taternika» zamieniamy w «zeszyt alpejski». Zarówno zagadnienia, które omawia — jak i ogólny przegląd polskiej działalności wysokogórskiej poza Tatrami, który przynosi — są dziś dla całego taternictwa najbardziej ważne.

DROGA DO WIELKOŚCI

Dlaczego ruch alpinistyczny, jak już niedawno pisałem[1]), nie może się w żadnym wypadku zadowolić przeżuwaniem dawnego — dlaczego musi dążyć do nowości, do postępu, do rekordu?

Odpowiedź nasuwa się jedyna:

Pogląd, wypowiedziany przez Kordysa[2]), że «taternictwo rodzi się w biologicznej potrzebie człowieka wysilania się do ostatka» jest bezsporny i bezwzględnie słuszny. To wysilanie do ostatka sił fizycznych i psychicznych może oczywiście odbywać się na rozmaitym poziomie — zależnie od ilości sił, jakiemi dana jednostka rozporządza. Jedno jest jednak pewne: bez maksymalnego wysiłku niema taternictwa. I może być taternikiem ktoś, chodzący najwyżej po drogach dość trudnych, a nie być nim zdobywca nawet bardzo trudnych szlaków! Jeden bowiem wysili się maksymalnie — mówiąc przykładowo — już na pd. grani Kościelca, drugiemu potrzeba do tego pn. ściany Mnicha. Natomiast elicie nawet powtórzenie zach. ściany Łomnicy nie wystarczy! Jej bowiem do pełnego wysiłku psychicznego jest niezbędnie potrzebny moment niepewności wyniku. Członek elity nie może zawsze zadowolić się od początku wiadomą pewnością, że góra jest zasadniczo słabszą od niego, jako już pokonana przez ludzi, mających takie same, jak on, kwalifikacje. Wręcz przeciwnie: pragnie on walki równej, a więc o niepewnym wyniku, tylko taka walka wymaga odeń maksymalnego wysiłku, którego potrzeba leży u podstaw taternictwa. Dlatego dążyć on musi nietylko do pokonywania terenu jeszcze dziewiczego, lecz przedewszystkiem do postępu, wyrażającego się w przezwyciężaniu trudności większych, niż kiedykolwiek przedtem zwalczone. Tu leży niewysychające źródło postępu w taternictwie, które zawsze będzie sztandarowym sportem elity, głuchej na wszelkie tezy, pragnące uczynić z turystyki wysokogórskiej domenę przeciętności i miernoty.

W dążności swej do zaspokojenia tej wewnętrznej potrzeby nowości i postępu ma taternik tylko dwie drogi: 1-o) może wyszukiwać coraz trudniejszy teren skalny, 2-o) może zadowolić się już osiągniętym stopniem trudności technicznych, a natomiast wybierać coraz większe góry wzgl. ściany — coraz dłuższe granie — za cel swej działalności. W jednym i drugim przypadku powiększa się suma trudności wypraw górskich, na którą składają się przecież trzy czynniki: a) trudności techniczne, b) wyczerpanie fizyczne (następstwo rozmiarów wyprawy), c) trudności psychiczne, które są następstwem poprzednich dwóch[3]). Wzrost każdego z tych czynników powiększa ich sumę i zadowalnia dążność taternika do postępu. Należy się jednak zapytać, czy dla ruchu wysokogórskiego jest rzeczą obojętną, która z podanych wyżej dwóch dróg będzie obraną — jaki wpływ na ogólny obraz taternictwa wywrą te dwie, zupełnie odmienne metody postępu.

Metoda jedna — poszukiwania trudności technicznych — wiedzie w osta-

---

[1]) «Problem zdobywania ścian górskich», Taternik z r. b., str. 68.

[2]) «Taternictwo wczoraj, dziś i jutro», Taternik z 1929 r., str. 50.

[3]) Por. mój «Fragment listu...», Taternik z 1930 r., str. 12. Trudności psychiczne zależą — pisałem tam — od ekspozycji i poczucia niebezpieczeństwa. Pragnę wyjaśnić, że to ostatnie jest następstwem nietylko ekspozycji, związanej znowuż naogół poprzez stromość terenu z trudnościami technicznemi, ale także wyczerpania fizycznego i nerwowego, które wzmaga się z trwaniem wyprawy i oddaleniem od bezpiecznej bazy. Trudności psychiczne nie istnieją zatem samodzielnie, lecz jako mniej lub więcej bliska konsekwencja dwóch innych rodzajów trudności. Tem właśnie tłumaczy się, że mimo istnienia trzech rodzajów trudności, dane są tylko dwa wyżej wymienione sposoby powiększenia ich sumy.

tecznym wyniku nieuchronnie do drobiazgowej problemomanji[1]). Poprzez drugą, trzecią i czwartą drogę na tej samej, dawno już dobrze rozwiązanej, ścianie przyjdzie taki ruch — w poszukiwaniu czegoś jeszcze trudniejszego — do uznania za samodzielne problemy jakichś kominów, czy rys nigdzie nie wywodzących — a stąd krok już tylko do zupełnego zwyrodnienia. Taki «sport wspinaczy»[2]) oczywiście oddalałby się coraz bardziej od dotychczasowej ideologji taternickiej (zapewne nawet odrzuciłby wszelką ideologję!) i nie mógłby uniknąć wprowadzenia sztucznych środków jako podstawowej pomocy przy wspinaczce (warsztat ślusarski na skale). Z chwilą zaś osiągnięcia — bardzo zresztą niedalekiej — górnej granicy trudności musiałby wprowadzić mierzenie czasu, jako jedyny możliwy sprawdzian dalszego postępu.

Natomiast druga metoda zachowuje zawsze żywemi i młodemi dawne ideały alpinizmu — zasadnicze, naturalne i proste problemy: ściana, grań, ba, jeszcze naturalniejsze, jak wyjście na szczyt góry, czy też przejście przełęczy drogą najprostszą i najłatwiejszą[3]). Jest to kierunek, który chce, by alpinizm był walką z wszelkiemi mocami przyrody: z trudnym terenem górskim, jego wzniesieniem, niskiem ciśnieniem, niską temperaturą, zmianami pogody i t. d. — słowem, by był tem wspaniałem i imponującem zjawiskiem, które mieści się w określeniu «sport przestrzeni»[2]). W związku z tem stoi oczywiście zachowanie całej pięknie rozbudowanej ideologji alpinizmu. Pozatem górna granica możliwości ludzkich leży tu w odległości nie dającej się w tej chwili absolutnie przewidzieć. Zapewne też jeszcze parę pokoleń alpinistów będzie musiało (będzie miało to szczęście!) nad osiągnięciem jej popracować.

Sądzę, że żaden taternik nie może się wahać w wyborze którejś z dwóch podanych wyżej ewentualności. Wszyscy powiemy, że należy dążyć do wielkości wypraw, a nie do poszukiwania wyłącznie trudności technicznych.

Tu rzeczywistość stawia przed nami poważny szkopuł: o ile bowiem w Tatrach da się zrealizować pogoń za trudnościami technicznemi z łatwością i bez wysiłku ze strony organizacyj taternickich — poprostu przez pozostawienie rzeczy jej «naturalnemu» biegowi — o tyle nie znajdziemy już Tatrach szczytów czy ścian, któreby miały rozmiary większe od problemów już zdobytych. Zrealizowanie zatem postulatu podejmowania wypraw wielkich, większych niż dotychczasowe, może się odbyć jedynie na terenie pozatatrzańskim, i tem samem nie jest rzeczą łatwą. Mimo to jest ono warunkiem, który musi być spełniony, jeśli taternictwo nie ma wpaść w degenerację. Nie ulega zatem kwestji, że jest bezwzględnym obowiązkiem klubu wysokogórskiego, i jego głównem w tej chwili zadaniem, wyprowadzać członków elity taternickiej w Alpy lodowcowe[4]) — co roku i w jak najszerszej możliwie mierze. Tam powtórzenie każdej trudnej i wielkiej ściany w warunkach dla taternika nowych (lód — rozmiary — klimat — obciążenie) wymagać będzie od nich narazie wysiłku maksymalnego. Zczasem (myślę, że b. niedługim) będą mogli sięgnąć nawet po największe zdobycze alpejskie. Projektując zaś na dłuższy czas naprzód, powiemy, że i Alpy okażą się tylko szkołą dla gór jeszcze większych — otworzą nam Egzotyk, nawet Himalaje! To, co dzisiaj jest utopją, za lat 5 czy 10 powinno się stać realną możliwością i — stanie się nią, o ile

---

[1]) Por. «Problem zdobywania ścian górskich», l. c. przypisek[1]).

[2]) Por. «Syntezy z perspektywy dziesięciolecia» J. A. Szczepańskiego, «Taternik» z b. r., str. 33.

[3]) Por. «Problem zdobywania ścian górskich», l. c., str. 68. Nie należy źle rozumieć: w tych górach, gdzie takie problemy jeszcze są, droga najłatwiejsza będzie nieraz przewyższać możność ludzką.

[4]) Trzeba to wyraźnie podkreślić: Alpy lodowcowe. W Dolomitach czy Kaisergebirge nie znajdzie taternik nic naprawdę nowego.

organizacje taternickie będą w tym kierunku usilnie pracować! W gotującym się generalnym ataku na góry Azji nie zabraknie taterników.

Może się komuś zdawać, że rozumowanie powyższe ma pewną słabą stronę — że mianowicie wyjazd kilku czy kilkunastu ludzi w góry obce nie powstrzyma całej masy innych, pozostających w Tatrach, od gonitwy — zgubnej, jak powiedzieliśmy — za podwyższeniem trudności technicznych. Szczepański miał tę wątpliwość na myśli, uznając hasło Kordysa «przyszłość taternictwa leży poza Tatrami» za prawdziwe «tylko dla b. szczupłej elity» [1]). Przyznam się, że i ja przychylałem się wówczas do tego mniemania — mniemania błędnego. Z tego, co wyżej napisałem, wynika przecież, że wyjazd w góry większe jest niezbędnie potrzebny właśnie tylko wiodącej prym elicie, tym, którzy nadają ton życiu taternickiemu, dla których Tatry stały się za małe. Cała zaś reszta taternickiej rzeszy może śmiało w Tatrach pozostać: jej powtarzanie wielkich dróg tatrzańskich wystarczy w zupełności do zaspokojenia biologicznej potrzeby wysilania się do ostatka.

Oczywiście, że nie cała elita będzie mogła naraz i co roku jechać w góry obce, lecz wpływ wielkich Alp na tych, którzy je chociażby raz ujrzą i z niemi się zmierzą — dalej wpływ czynów alpejskich tych, którzy w danym czasie ich dokonują, będzie wystarczająco ważki, by oddziałać na ogół taternicki w kierunku zwrócenia się ku zbliżonym im wielkością przejściom tatrzańskim, a odstręczyć od «sportu wspinaczego». A wreszcie niemałą rolę odegra także ta okoliczność, iż zmniejszy się zagęszczenie taterników-zdobywców na obszarze małych Tatr. Przyczyni się to bardzo wybitnie do odprężenia gorączkowego nastroju emulacji [2]). A trudno zaprzeczyć, by nastrój taki nie istniał w ostatnich latach i by nie był źródłem różnych objawów ujemnych.

Ostatecznie — zgadzam się — może się zdarzyć, że jakaś grupa taterników mimo wszystko będzie propagować to, co nazwałem drobiazgową problemomanją. Kierunek ten jednak — o ile równocześnie taternictwo będzie rozporządzać silną grupą dobrych alpinistów — nie będzie mógł wywrzeć wybitniejszego wpływu na całą przyszłość polskiej turystyki wysokogórskiej. Nie będzie jej najwyższym wykwitem, lecz jedynie niepotrzebnym i podrzędniejszego znaczenia fragmentem. Właśnie o to tylko idzie, by kiedyś gwoździem sezonu polskiego było zdobycie jakiegoś egzotycznego olbrzyma, a nie np. «całkowite przejście rysy w górnej części pr. połaci wsch. ścianki Małej Kaprawej Turniczki (droga najskrajniej trudna!)». I jeśli nawet wykonane będą oba te czyny, to ten drugi nie będzie posiadał w zestawieniu z pierwszym żadnej wagi, gdyż opinja odróżni prawdziwy rekord górski od akrobatyki, dając jednemu i drugiej należne im miejsca w hierarchji taternictwa.

Taternictwo nie jest sportem masowym. Tak, jak współczesną sławę alpinizmu niemieckiego budują nieliczne jednostki, atakujące Kaukaz czy Himalaje, podobnie nasza szczupła elita, wysłana w Alpy i dalej, może dać wielkość polskiemu taternictwu [3]). Tego zadania podjęło się nasze pokolenie i musi je rozwiązać.

JAN K. DORAWSKI

---

[1]) «Z aktualnych zagadnień taternictwa», «Taternik» z 1929 r., str. 85.

[2]) Objaw ten dał się niewątpliwie odczuć już w lecie 1931 r.

[3]) W dowodzeniu swojem o konieczności wypraw pozatatrzańskich umyślnie nie powołałem się na argument ambicji narodowej, gdyż jest on z punktu widzenia teorji taternickiej bezwartościowy. Dlatego też — pisząc dla taterników — nie chciałem go używać. Naturalnie dla przekonania i zjednania sobie pomocy szerokiego ogółu to właśnie może być argumentem głównym i najbardziej przemawiającym do przekonania — środkiem uświęcanym przez cel!

ZAMIAST DZIEJÓW ALPINIZMU POLSKIEGO

Wysokogórska działalność polska poza Tatrami nie była dotychczas tematem żadnej fachowej rozprawy. Nikt się nią wogóle nie interesował systematycznie, jeśli nie liczyć paru dziennikarskich artykułów. W długiej i żmudnej pracy spróbowałem odrobić to rażące zaniedbanie taternictwa w stosunku do rodzimego alpinizmu. Przeprowadziłem mozolne badania rozproszonych i wątłych źródeł, odnoszących się do dziejów wczesnego alpinizmu polskiego — i wszedłem w kontakt z jego żyjącymi przedstawicielami, uzyskując od wielu (zwłaszcza od d-rów: J. K. Dorawskiego, E. W. Janczewskiego i T. Smoluchowskiego) nader cenną pomoc. Nie mogąc narazie ogłosić całości mych badań — daję w poniższym artykule przynajmniej ich ogólną syntezę, która pozwoli zorjentować się bodaj w głównych wytycznych poruszonego zagadnienia.

1.

Trzeba sobie otwarcie powiedzieć, że alpinizm polski przedstawia dotychczas całkiem nieznaczną wartość w ogólnym dorobku alpinizmu światowego. Ale trzeba też odrazu dodać, że — jak w większości wypadków t. zw. polskiego zacofania — winne były temu stosunki polityczne. Alpinizm w skali światowej może się rozwijać głównie za poparciem czynnników organizacyjno-rządowych. W popieraniu działań polskich rządy zaborcze nie mogły mieć żadnego interesu. Stąd też — poza jednym wyjątkiem Polaków w służbie carskiej w drugiej połowie XIX wieku — alpinizm polski skazany był niemal wyłącznie na inicjatywę prywatną, co przy ubóstwie społeczeństwa polskiego nie mogło nie wydać rezultatów raczej nikłych.

Tworzony inicjatywą jednostek — pozbawiony jakiejkolwiek systematycznej podbudowy — alpinizm polski daje obraz chaotycznego i, możnaby rzec, awanturniczego uganiania się za egzotyzmem (znowu z wyjątkiem działalności w Azji). A ponieważ do egzotyzmu wysokogórskiego paliło się tylko niewielu — i dorobek ogólny jest szczupły. Coprawda, odkrywamy w tym dorobku pozycje całkiem wybitne. I to jest jeszcze jedna znamienna cecha alpinizmu polskiego: przy całej jego nikłości parokrotne dociągnięcie się do najwyższego ówcześnie poziomu alpinizmu światowego. Pozatem jeszcze jeden objaw cechuje ów alpinizm: że aż do czasów współczesnych rozwijał się zupełnie poza rodzimem taternictwem. Najwybitniejsi alpiniści polscy bardzo niewiele lub (najczęściej) nic nie mają wspólnego z Tatrami. Dopiero od 1907 r. pojawiają się alpiniści, którzy do Alp idą konsekwentnie drogą praternicką.

2.

Pierwszym podróżnikiem górskim z Polski był Staszic, pierwszym alpinistą z Polski był Malczewski. Zasługi tych dwóch ludzi dla polskiego sportu wysokogórskiego są niezmierne. Oni jedni — aż do czasów Chałubińskiego — mają warunki stać się dlań postaciami legendarnemi. Punkt ciężkości działań Staszica znalazł się w Tatrach, które Staszic odkrył i dla nauki i dla turystyki polskiej. Jednorazowa, tydzień trwająca działalność wysokogórska Malczewskiego zapisała imię polskie wśród najwybitniejszych pre-alpinistów. Biwak Staszica na Łomnicy i zdobycie Aiguille du Midi przez Malczewskiego — to czyny wysokogórskie, które przewyższyć miał dopiero alpinizm współczesny. Pobudki działania Malczewskiego są wybitnie sportowe, chodzi mu o odkrycie «nowych dróg», wejście na Mont Blanc jest dla niego (w 1818 r.!) «przyjemną przechadzką». Malczewski był skrajnym romantykiem i bajronistą: dlatego dopiął celu, ale też dlatego nie kontynuował swej niezwykłej działalności. Jest gwiazdą pierwszej wielkości — niestety, przelotną.

Następcę Malczewskiego w Alpach znajdujemy dopiero dwadzieścia lat później w osobie skromnego aptekarza K. Hoppena, z jego dzielną wyprawą na Mont

Blanc. Ale ani Hoppen nie był Malczewskim, ani Mont Blanc nie budził już specjalnej grozy. Tem mniej budził jej naturalnie w 1862 r., gdy jako trzeci z Polaków wyszedł nań W. Koziebrodzki. Koziebrodzki, Potkański, Ludwik Chałubiński, może jeszcze kilku innych, są w latach 60-tych i 70-tych zeszłego stulecia jedynymi przedstawicielami aktywności polskiej w Alpach. Aktywność ta stoi na poziomie zupełnie przeciętnym. Nawet Węgrzy, nawet Rosjanie, pozostawiają nas daleko poza sobą.

3.

Równocześnie jednak rozwija się całkiem specjalny okres poznawania wysokich gór przez Polaków, mianowicie działalność wysokiej rangi wojskowych i uczonych polskiego pochodzenia, pracujących w służbie carskiej. Działalność ta może się pochlubić paru pięknemi wynikami: pułk. Chodźki na Kaukazie i w Armenji (1847—1850), gen. Grąbczewskiego w Kaszgarji (1885), w Kandżucie (1888) i na Pamirach (1889—1890), K. Bohdanowicza w górach otaczających Tybet (1889—1890). Wszyscy ci badacze nie mają jednak wiele wspólnego z alpinizmem we właściwem tego słowa znaczeniu, cele ich są niemal ściśle naukowe. Należy ich wymienić, ponieważ badali obszary gór wysokich i ponieważ niejednokrotnie wdzierali się na szczyty i przełęcze — zresztą łatwo dostępne — ponad 5000 m wysokie. Są to więc ludzie, z którymi alpinistę współczesnego może wiązać szacunek i uznanie, ale nigdy więź uczuciowo-ideowa, tak wyraźnie zaznaczona w stosunku do Malczewskiego. Z pośród tych uczonych badaczy polskiego pochodzenia w służbie rosyjskiej, największą sławę zyskał Mikołaj Przewalski, którego zdobycze trudno jednak zapisywać na polskie dobro; są bowiem wyraźne świadectwa, że z polskością zerwał Przewalski wszelką łączność i że zawsze uważał się za Rosjanina.

Osobno — ale właśnie na tem miejscu — warto może jeszcze wymienić działalność naukową zesłańców syberyjskich z 1863 r., ponieważ w osobie J. Czerskiego dotyczy ona gór — oraz zasługi górskie I. Domeyki w Chile, a E. Strzeleckiego w Australji i na Oceanji. Ale łączność tych obu podróżników z właściwym alpinizmem jest jeszcze bardziej luźna, niż Grąbczewskiego, czy — zwłaszcza — Chodźki.

4.

Czasów jeszcze przed Grąbczewskim sięgają podróże afrykańskie S. Szulc-Rogozińskiego, pioniera nowoczesnych polskich podróży egzotycznych. Rogoziński — w tow. dwu Niemców — wychodzi w 1879 r. na Kamerun 4113 m, zwiedzony ledwie raz lub dwa razy przed nim. Nieco później (wespół z żoną, Heleną Hajota) zwiedza Clarence Peak ok. 3200 m, najwyższe wzniesienie Fernando Po. Tragiczna śmierć Rogozińskiego jest powszechnie znana, na jego następcę w Afryce — A. Jakubskiego — musimy czekać aż do 1910 r. (wejście na Kilima-Ndżaro). Z czasów ostatnich możemy jeszcze wyliczyć kilku afrykańskich podróżników, którzy nie unikali gór na swych szlakach: W. Goetla, A. Gadomskiego, K. Narkiewicza-Jodkę... Tenże Narkiewicz był obok braci F. i W. Goetlów jedynym alpinistą polskim na lodach i w górach Islandji. Wszechstronna działalność górska W. Goetla objęła zato jeszcze Pireneje i Sierra Nevada. W innych górach europejskich poza Alpami, widzimy nieraz Polaków w górach półwyspu bałkańskiego (K. Narkiewicz, T. i W. Smoluchowscy, wcześniej J. Grzegorzewski, który podróżował również po Azji), w górach Skandynawji (J. Bujak, S. Daszyński, A. Ojrzyński, M. Zaruski), w górach brytyjskich (Ojrzyński, M. Smoluchowski), w Abruzzach (M. Sokołowski), wreszcie w górach Korsyki (Z. Mycielski, A. Staniszewski). Wyniki górskie tych podróżników-alpinistów nie wybijają się naogół ponad przeciętność. Na podkreślenie zasługuje chyba tylko działalność na Islandji.

Poza wymienionemi już obszarami — wejściem szczytowem mogą się pochlubić tylko E. Dunikowski (Nevado de Toluca w Meksyku, 1910), J. Maślanka (Keszisz Dagh w Bitynji, 1924) i S. Jarosz (Mt. Rainer i Longs Peak w Górach Ska-

listych, 1928). Współczesny następca badaczy polskich w Centralnej Azji (J. Toeplitz-Mrozowska, 1929) w celach swoich i sposobie zwiedzania nie odróżnia się niemal niczem od poprzedników. Trudno nazwać czynem alpinistycznym przejście przełęczy, choćby i niezwiedzonej przez Europejczyka, ale dostępnej dla zwierząt jucznych.

5.

Współcześnie niemal z egzotyzmem Grąbczewskiego rozpoczyna swą europejsko-alpinistyczną działalność A. Rzewuski z Davos. Zaraz w pierwszym swym sezonie alpinistycznym (1882) dokonywa on wejść odkrywczych i powtórzeń pierwszorzędnych, aby odtąd przez kilkanaście lat kontynuować swą chlubną — a tak zupełnie w Polsce nieznaną — działalność alpinistyczną. Z okresem Rzewuskiego łączy się najzupełniej, zarówno chronologiczne jak ideowo, okres wiedeński (1890—1894) braci M. i T. Smoluchowskich, pierwszorzędny jak na ówczesny poziom alpinizmu, niestety dość krótkotrwały. Smoluchowscy — w tow. swych wiedeńskich przyjaciół, z których zwłaszcza H. Lorenz i V. Vessely zyskali sobie znaczne imię w alpiniźmie — dokonali całego szeregu pierwszych wejść w Alpach Wschodnich, pomiędzy któremi znajdują się takie jak I. w. na Zehner i Sas dal lec, oraz I. traw. Fünffingerspitze, nie licząc mnóstwa wybitnych powtórzeń, że wymienimy choćby I. w. bez przew. na Vilnösserturm, II. w. na Cima Cuseglio, IV. w. na Sasso Vernale i w. i. Przytem daiałalność ich nie ograniczyła się do samej czynnej turystyki, ale objęła również dziedzinę pracy organizacyjnej i piśmiennictwa alpinistycznego. Ogłosili sporo sprawozdań ze swych wypraw w wydawnictwach fachowych, sięgnęli nawet do prasy codziennej, opracowali zestawienia nowych dróg w Alpach Wschodnich za lata 1892—1894. T. Smoluchowski koronuje wreszcie tę działalność polskim udziałem w niemieckim tłumaczeniu czołowego wówczas podręcznika alpinizmu: w znanem dziele Denta »Hochtouren« ogłasza osobny rozdział «Das Bergsteigen in den Voralpen». Smoluchowscy kontynuują swą działalność jeszcze przez wiele lat i biorą udział w pierwszych wyprawach taternickich w Alpach (np. w 1909 r.). Ale ta ich działalność ani się równać może z ich okresem wiedeńskim; on jeden zapewnił im w alpiniźmie polskim pozycję wyjątkową i znaczenie, któremu nie łatwo będzie dorównać. Jedynym punktem osłabiającym to znaczenie jest tylko fakt, że Smoluchowscy działali właściwie jako alpiniści wychowani i wyrośli w środowisku wiedeńskiem, ich przynależność narodowa nie grała w tem roli, o wpływ na rodzime taternictwo nie starali się, o swoich sukcesach nie pisali w Polsce zupełnie. Kontakt nawiązali dopiero znacznie później. Podobnie jak podróżnicy azjatyccy czy Rzewuski, wyrastali wysoko ponad ciasnotę ówczesnych polskich stosunków. Ale w niczem nie starali się jej zwalczyć.

6.

Tymczasem jednak narodziło się nowoczesne taternictwo polskie. Janusz Chmielowski — człowiek, o którego zasługach dla polskiego sportu wysokogórskiego nigdy nie zdoła się chyba powiedzieć zawiele — dał mu podbudowę ideologiczną i formalną i wzniósł do wyżyn nowoczesnego sportu. Nic dziwnego, że z kolei zapragnął zmierzyć go z alpinizmem i że (w 1907 r.) wyprawił się w te Alpy, które najbardziej Tatrom odpowiadały, t. j. w Dolomity i Kaisergebirge. Od tego 1907 r. datuje się współczesny alpinizm polski. Chmielowskiego wychowały Tatry, po raz pierwszy przeszedł Polak do Alp poprzez szkołę taternicką. Fakt ten bardzo gruntownie zmienił obraz działalności polskiej na terenie Alp: zwróciła się ona teraz przedewszystkiem ku drogom klasycznym, ku wielkim szczytom lub popularnym wspinaczkom. Aż do dni dzisiejszych z tego ogólnego typu wyłamało się zaledwie paru alpinistów polskich, a to tych, którym dane było szczególnie długo przebywać w Alpach. Byli to przedewszystkiem: E. W. Janczewski, który w latach 1911—1920 zwiedził — częściowo samotnie — mnóstwo mało

i mniej znanych wierzchołków w Alpach Centralnych — a dalej Z. Klemensiewicz i J. Golcz, specjaliści od masywu Pelvoux (pierwszy z nich w latach wojennych, drugi całkiem współcześnie).

Szkoła t247nicka zdała egzamin, wyprawa alpinistyczna Chmielowskiego — przynosząca takie wyniki jak II. w. pd.-zach. ścianą na Vajolet-Hauptturm, przejścia kominów Christa-Ficka i Nieberla w Totenkirchlu, a zwłaszcza VI. prz. pn.-wsch. ściany Punta Emma — postawiła odrazu alpinizm polski na znacznym i nowoczesno-sportowym poziomie. Chmielowski wskazał drogę, już w rok później do tychże Alp Wschodnich szturmują najwybitniejsi przedstawiciele ówczesnych »młodych«: Z. Klemensiewicz, R. Kordys i J. Maślanka (ten ostatni działa już w 1905 i w 1907 r.). Wyniki ich dorównują rezultatom Chmielowskiego, wymieńmy bodaj III. w. na Murfraitspitze, oraz trawersowania Gran Odla, Grohmannspitze i Fünffingerspitze. Do czego trzeba dołączyć parę pięknych samotnych wypraw Maślanki (z wspaniałem przejściem pd. ściany Mitterspitze na czele), jedynych obok wypraw Golcza, Janczewskiego i Karpińskiego, godnych pamięci samotnych wejść polskich w Alpach. Maślanka staje się zresztą w 1908 r. jednym z najwybitniejszych sportowych alpinistów pokolenia przedwojennego. Wszakże ma w swym dorobku nawet takie wyprawy, jak wejście granią Hochjoch na Ortler! On, Chmielowski, Klemensiewicz i Kordys, ci czterej pierwsi nowocześni alpiniści polscy, nie zerwali i w latach późniejszych z alpinizmem. W parę lat później dołączają się do nich młodsi, K. Piotrowski i M. Świerz. Chmielowskiego, Piotrowskiego i Świerza widzimy w 1913 r. na ładnej wyprawie w grupie Mont Blanc, Kordysa i Maślankę w tymże roku w Alpach Wschodnich, Klemensiewicza jeszcze w 1925 r. na takich szczytach jak Ailefroide i Ecrins w Pelvoux.

7.

Po 1908 r. słabnie cokolwiek alpinistyczna działalność polska, ale niemniej rokrocznie przynajniej paru taterników działa na gruncie alpejskim. Wojna osłabia naturalnie te związki, jeszcze trudniej utrzymać je wśród powojennych trudności ekonomicznych; działalność polska traci swą ciągłość, podtrzymuje ją niewiele jednostek. Z tego ostatniego dwudziestolecia alpinizmu polskiego będziemy pamiętać przynajmniej sukcesy Z. Czernego, J. Golcza, E. W. Janczewskiego, J. Jaroszyńskiego, A. Karpińskiego, T. Ostrowskiego, W. Wyszyńskiego, A. Zalewskiego..... Każdy z tych zasłużonych alpinistów zapisuje się swoistym sukcesem, obok pięknej i systematycznej działalności Janczewskiego w lodowcowym świecie Alp Centralnych, mamy śmiało zarysowane wyprawy sportowe Golcza, obok samotnego wejścia Janczewskiego na Matterhorn (1916) również samotne wejście Karpińskiego na Monte Rosa (1925) i korzystną działalność propagandowo-piśmienniczą Janczewskiego, Jaroszyńskiego, Golcza..... Żywo uprawia się również turystykę zimową, prawie wyłącznie narciarską, zapisują się tu nazwiska braci Schielów i braci Goetlów (Alpy Austrjackie), oraz Golcza i Karpińskiego (Alpy Francuskie). Cele działania tych alpinistów zaczynają się powoli zmieniać. Zaczynają się pojawiać alpiniści, dla których Alpy przestają być celem same w sobie i stają się jedynie środkiem do dalszego celu: sportowych wypraw w góry egzotyczne. Do tego zamierzenia zaczyna się dostosowywać program alpinistyczny, w którym cały nacisk poczyna się kłaść na zdobywanie największych Alp lodowcowych, na kształcenie wytrzymałości, na pokonywanie wysokości i przestrzeni. Wynika z tego odwrót od czystych wspinaczek wschodnio-alpejskich. Z Dolomitów — centrum działalności polskiej przeniesione zostaje do Oberlandu berneńskiego i do Alp Francuskich.

8.

W 1931 r. przechodzą alpiniści polscy do oficjalnej i zbiorowej ekspanzji. Zostaje przebyta pd. ściana Meije.

J. A. Szczepański

NA POŁUDNIOWEJ ŚCIANIE DACHSTEINU

Od autora. Poniższy opis jest powtórzeniem wzgl. streszczeniem opisu, sporządzonego bezpośrednio po wycieczce — a więc przed 25 laty — dla przyjaciela-alpinisty, Erwina Kellera z Gracu.

Po rocznej służbie wojskowej, odbytej pod Wiedniem, pozostawał mi jesienią roku 1907 jeszcze krótki okres wolnego czasu — do rozpoczęcia studjów akademickich, i czas ten postanowiłem oczywiście spędzić w górach. Ze względu na czas i porę wybrałem jedną z najbliższych grup Alp Wschodnich — wspaniały i interesujący wapienny masyw Dachsteinu (2992 m) o wielkiem plateau lodowcowem od północy, ze szczytami skalnemi bardzo przypominającymi dolomity południowo-tyrolskie i ze sławnemi ścianami, wysokiemi na 800—1000 m, któremi masyw urywa się od południa. Obfitość dobrych schronisk, w jakie jest ta grupa zaopatrzona, była ze względu na moją samotność i późną jesienną porę bardzo pożądana. Ta pora oraz roczna przerwa w jakiejkolwiek zaprawie górskiej pozwalały mi zaledwie marzyć o południowej ścianie. Jej przejście — zwłaszcza drogą Roberta H. Schmitta, który uważał ją za najpiękniejszą swoją wspinaczkę po kominie na Fünffingerspitze — było dla mnie szczególnie nęcące, choć mało prawdopodobne do urzeczywistnienia w tych warunkach.

Wysiadłszy na stacji Mandling — zostawiłem tu walizę z rzeczami i wędrowałem przez 5 dni po ścieżkach, przełęczach i szczytach Dachsteinu: Bischofsmütze, Torstein, Hoher Dachstein — przy pogodzie bardzo zmiennej, przeważnie w deszczu i wichrze, korzystając z przemiłych, już zupełnie w tej porze pustych schronisk, zaopatrzonych nietylko w sprzęt, ale i w małe zapasy prowiantu, a otwieranych związkowym kluczem, jednym dla wszystkich schronisk Związku Alpejskiego w Alpach Wschodnich. Piątego dnia zeszedłem nad piękne jezioro Hallstadzkie z postanowieniem definitywnego powrotu wobec złej pogody. Ale w drodze do Mandling nastąpiła nieoczekiwana zmiana — zupełne wypogodzenie, a z niem odrazu zmiana postanowienia.

Po raz drugi więc wyruszyłem ze stacji Mandling popołudniu dnia 7-go października i starałem się dojść jaknajwyżej na nocleg, mając zamiar na drugi dzień wyjść na szczyt Dirndl. Po drodze podziwiałem południowe ściany imponującego trójzębu: Torstein, Mitterspitze, Hoher Dachstein, piętrzące się bez śladu młodego śniegu — i to w przeciwieństwie do otrzymanych po drodze, nawet od gospodarza schroniska Hofpürgl informacji. Wówczas powziąłem postanowienie spróbowania nazajutrz południowej ściany Mitterspitze. O 7-ej wieczorem stanąłem w gospodzie «Karlwirt» w Ramsau przy ścieżce związkowej do schroniska «Austria». Było już całkiem ciemno, wobec czego zatrzymałem się tutaj, nie idąc już do «Austria-Hütte».

Po bezsennej nocy wstałem o 3^h. O $3^h20'$ wyruszyłem. Szedłem z latarką. Droga wiodła między zabudowaniami wiejskiemi, a rzadkie znaki trzeba było w ciemności wyszukiwać. Wreszcie o 5^h osiągnąłem schronisko «Austria» i zostawiłem część moich rzeczy, aby mieć jak najlżejszy worek. Wziąłem ze sobą: prowiantu ledwo na 1 dzień, trzewiczki, 15 m linki, 5 m pętli, zapasową koszulę, kawał batystu nieprzemakalnego, hak z pieścieniem, kodak, świecę, zapałki, kompas, mapę i przewodnik Hessa. Razem ok. 3 i pół kg., które podczas wspinaczki zwiększyły się o $2^1/_2$ kg. butów.

Dalej ruszyłem dopiero o $5^h25'$, skoro się na dworze trochę rozwidniło. Musiałem dojść do dolinki Maarboden i dalej ścieżką związkową. Zostawiając po pewnym czasie ścieżkę na prawo, obniżyłem się ok. 200 m

do Maarboden, skąd piargami żmudna, długa wędrówka w kierunku zach. doprowadziła mnie do stopnia skalnego, ciągnącego się równolegle do masywu pd. ściany na całej prawie jego długości, a oddzielającego Maarboden od właściwych usypisk pd. ściany.

Samą ścianę miałem cały czas na oku. Droga na pd. ścianę Dirndl, widoczna jak na dłoni, zachęcała do wspinaczki, także droga Pichla na pd. ścianie Hoher Dachstein znaczyła się szeregiem prostych kominów na monotonnej ścianie, natomiast droga Schmitta przedstawiała się niewyraźnie za wyjątkiem widocznego samego wejścia w skały, płyty i długiej półki, wyglądającej stąd zdołu jak przewieszka. Stopień skalny można było obejść z prawej strony, postanowiłem go jednak przejść od najniższego miejsca. Było tutaj tylko 7 m, ale trudnych. Pomyślałem sobie: jeżeli nie weźmiesz go gładko, to nie masz czego szukać na południowej ścianie. I ściągnąwszy z nóg buty, a potem wyciągnąwszy worek na linie, znalazłem się na górze, na luźnych, wapiennych złomach skalnych, którymi dotarłem w pół godziny do śniegu. Tu pierwszy odpoczynek od $8^h20'$ do $8^h45'$. Jadłem niewiele, a nabrawszy trochę wody do puszki aluminjowej, rozpocząłem niełatwą wędrówkę po śniegu, twardym, nachylonym pod 45^0, w którym trzeba było końcami butów — bez czekana — wybijać stopnie. Trwało to na tym niewinnie zdaleka wyglądającym pasku śniegu około godziny, zanim dotarłem do szczeliny przy samej już ścianie i rozpierając się między skałą a śniegiem doszedłem do pewnego rodzaju tunelu w śniegu pod lśniącem sklepieniem. Po blokach firnu niby po prawdziwych «serac'ach» lodowcowych — skakałem przyjemnie i wesoło ale krótko, bo już się znalazłem przy wejściu w skały. Ale oto już $10^h5'$. Więc zaledwie o pół godziny wcześniej niż pierwsi, którzy tu byli: Schmitt i Drasch. Ci zaś biwakowali w środku ściany. Ale z raz śmiało obranej drogi nie ma już odwrotu!

Założywszy trzewiczki, atakuję zaraz ścianę. Jest ona tu prostopadłą, ale ma niezłe chwyty. Po kilku metrach wspinaczki osiągam rysę płytką i wąską, ok. 8 m wysoką. Ponieważ jest ona bardzo stroma, niemal przewieszająca, o znikomych chwytach, więc wspinam się na prawo po ścianie kilka metrów, aby się dalej długim krokiem wepchnąć w rysę. Trzymając się lewą ręką złego chwytu w rysie, na prawą nie mam żadnego chwytu, prawą nogę mam jeszcze na ścianie, lewą ogromnym krokiem wyciągniętą w rysie, jak mi się zdaje, na jakimś stopieńku. Teraz więc odpycham się prawą stopą — i już w tym samym momencie zjeżdżam w dół rysą. Po czterech metrach zatrzymuję się na małej płasience. Jazda zrobiła mi dobrze, trochę tylko ponaddzierała. Pozostawiam teraz worek na dole na linie i wspinam się samą rysą, rozpierając się przedramieniem. Trudne. U góry kilka dobrych stopni, a dalej rynna-żlebik na lewo. Ale tu już półgodzinny odpoczynek, bo roczna przerwa w treningu górskim odbija się na sprawności serca. Rynną dostaję się łatwo na półkę ciągnącą się na lewo od dużej czarnej płyty. $12^h30'$.

Półka ta, przebiegająca pod ścianą przewieszoną, składa się z szeregu nisz, które są jej dobremi miejscami, a poprzerywane są miejscami, gdzie ściany powyżej i poniżej schodzą się, zostawiając z półki zaledwie rysę lub gdzie górna ściana przewiesza się silnie nad dolną już stromą. Są to złe miejsca o skąpych chwytach, bardzo eksponowane. Ponieważ przewieszka górna jest wogóle większa niż półka, więc patrząc zdołu, widzi się tylko przewieszkę, znaczącą się czarnym cieniem. W jednej niszy muszę odpoczywać znowu, poprzedni wysiłek jeszcze działa. Niedobra część półki, niezbyt zresztą długa, ma partję dług. ok. 15 m, ponad 1 m szerokości, stromą i zu-

pełnie dobrą. Po kilku dalszych niedobrych metrach, poziomo i dalej pod przewieszką dochodzę do niszy. Tuż przed nią wąski kominek, raczej rysa, wydaje się możliwym do przejścia w górę. 13h10'. W porównaniu ze szkicem u Hessa wydaje mi się ta dobra część póki za krótka, ale reszta zgadza się, więc 3 kwadranse odpoczynku w niszy. Pozostawiam kopczyk z kartką.

Rysa jest w przekroju pionowym — podobnie jak cala ściana, oraz jej poszczególne partje, pionowa lub nawet przewieszająca się u dołu, ku górze zaś zaokrągla się nieco w mniej stromy profil. To cecha wapiennych skał. Sama rysa, zupełnie gładko wymyta, miała w środku żeberka erozją wytworzone — jedyne chwyty. Pod rysą gładka stroma płyta kończąca się na pionowym urwisku ściany. Stojąc na płycie, utrzymując się na niej jedynie tarciem — widziałem za krawędzią płyty, głęboko w dole, piargi doliny. Dolny metr rysy przewieszony, pierwszy stopień w wysokości 1·20 m, cała zaś rysa na wypukłej partji ściany (w przekroju poziomym). Na prawo od rysy, poza wypukłością skały, jedyny u dołu stopieniek, sam nikły i stromy — na prawą stopę. Lewą należałoby postawić na ów stopień w wysokości 1·20 m, ale za wysoko i wypukłość skały odpychała. Po paru bezskutecznych wysiłkach musiałem odpocząć w niszy. Tymczasem w przewieszce nad niszą zauważyłem pęknięcie, przewieszoną rysę, biegnącą od lewa na prawo ku górze, jak mi się zdawało droga Schmitta i Drascha. Trawersując po stromej płycie pod przewieszką dosięgnąłem ręką tej rysy, raczej załupy, w którą włożyłem obie ręce, sam całem ciałem silnie w tył pochylony wskutek przewieszki. Wyciągniętą prawą ręką mogłem dosięgnąć bardzo dobrego chwytu, na który należało się dostać, ale położenie ciała, pochylonego silnie w tył i ukośnie na prawo, uniemożliwiało mi wciągnięcie się na ten chwyt, zwłaszcza po poprzednich wysiłkach. I znowu daremna próba posunięcia się w górę. We dwóch pokonałoby się to miejsce bardzo łatwo — zapomocą żywej drabinki. Odsapnąwszy, zabrałem się znowu do poprzedniej pionowej rysy. Wpadłem na pomysł, aby zrobić sobie w niej stopień, którego brakowało w środku na odpowiedniej wysokości z haka i pętli. Stojąc prawą nogą na złym stopniu za wybrzuszeniem skały, a lewą w pętli, należało dalej prawą nogę przesunąć obok lewej aby stanąć na owym stopniu wyższym (1·20 m). Prawa ręka spoczywała wyciągnięta wysoko na złym chwycie. Wypukłość ściany pomiędy obu nogami uniemożliwiała ten konieczny krok. Cały pomysł na nic. I znowu daremny wysiłek. Schodzę, dyszę ciężko i próbuje z największym wysiłkiem jeszcze raz załupy na lewo, ale teraz jeszcze mniej udaje mi się to. Przez cały czas tych prób worek leżał na dole na lince. Byłem na razie wyczerpany, poprostu «spuchnięty». Cały prowiant i woda zniknęły już w czasie odpoczynków. W przedramieniu i łydkach czułem od czasu do czasu kurcze, bo wysiłki były za wielkie na niewytrenowane mięśnie. Ręce gruntownie poobdzierane — ale to najmniejsze. Słońce stało na niebie już zupełnie nisko. Położenie dość głupie. Nie widziałem innego wyjścia jak sforsowanie pierwszej rysy za wszelką cenę. Zachodziło tu ryzyko, że przy tym długim kroku do wysokiego stopnia, mogę bardzo łatwo zjechać — jak to miało miejsce przy samem wejściu w skały — tym razem odrazu na piargi. Aby zabezpieczyć się przeciwko temu, przynajmniej moralnie, przywiązałem się do haka, worek zaś przywiązałem na sznurze pętlowym do opasującej mnie linki. Zaczynam jak poprzednio. Lewą nogą, okropnie podniesioną i wyciągniętą, dosięgam wysokiego stopnia, wyciągając się kurczowo prawą ręką na nikłym chwycie. Staję na stopniu. Posuwam się z wysiłkiem dalej rysą, wciskając kolana

i przedramię w rysę, a ręką chwytając żeberek w środku rysy. Już jestem dość wysoko, już mam za sobą główne trudności — nagle czuję jak sznur pętlowy, już za krótki, ściąga mnie. Sam ledwo się trzymając, odwiązuję jedną ręką sznur, aby go przywiązać na koniec linki. Przy tej manipulacji wypada mi sznur z ręki. Przerwana łączność między mną a workiem. Pierwsza myśl: zostawić worek jego losowi i wspinać się dalej. Ale przypominam sobie, że w worku są buty, potrzebne do wędrówki lodowcem po stronie północnej, oraz kodak. Nie ma rady — schodzę. W zejściu stwierdzam możność rozpierania się prawem ramieniem o przewieszkę, na dole zsuwam się przez przewieszkę na płytę pochyłą. Stojąc na niej, wiążę sznur do końca linki — oczywiście rezygnuję przez to z zabezpieczenia o hak. Korzystając z podniecenia ożywiającego mnie, rozpoczynam natychmiast wspinaczkę dokładnie jak poprzednio. Tak więc rysę, pod którą spędziłem $3^1/_2$ godziny i którą dwukrotnie uznałem za niedostępną, ostatecznie przeszedłem 3 razy. Ale już 17^h.

Rysa miała wszystkiego 8 m i przechodziła u góry w łatwe skały. Wypompowany zupełnie, odpocząłem $^1/_2$ godz. poczem rozpocząłem wspinaczkę w lewo. Po kilku metrach niezbyt trudny komin, potem drugi, potem rysa skośna, szczelinka w lewo, znowu prosty komin. Droga łatwa, wydaje się oczywistą, właściwą. Ale spojrzawszy w dół ujrzałem 50 m poniżej wspaniałą półkę, kończącą się w płytkim żlebie na ścianie. Ta półka była dalszym ciągiem tej, którą szedłem, przerwanej niszą i wystającą za nią ścianą, która tę dalszą część półki zasłaniała. I tamtędy właśnie szli Schmitt i Drasch. Mój błąd popełnili następcy Schmitta (Innerkofler-Treptow) tworząc nowy warjant. Po drodze znalazłem w ostatniej części na ścianie dwie pętle, z których jedną zabrałem. Raz po raz kurcze chwytały teraz moje przedramiona i palce tak, że musiałem jedną ręką rozprostowywać palce drugiej, zaciśnięte kurczowo, i wykonywać różne ćwiczenia, aby utrzymać się we władaniu członkami. Po dobrej skale wychodzę wkrótce na grzędę w środku południowej ściany Mitterspitze i idę nią dalej bez trudności. Gdy grzęda wybiega wreszcie na ścianę, dochodzę na prawo płytkim żlebem do ładnej niszy. Dalej jednak nie wygląda zbyt dobrze; zapadająca ciemność utrudnia ocenę dalszej drogi. Postanawiam biwakować w niszy. Jest $18^h10'$.

Nisza miała płaskie dno o powierzchni około półtora m^2. Wyrównane i ułożone kamienie świadczyły, że ktoś tu już odpoczywał lub biwakował. Wyrównałem małe miejsce, położyłem nań linkę a na to batyst i worek pod głowę, i położyłem się spać. Ale przepyszna ciepła noc — jakgdyby letnia — nie dawała mi zasnąć. W dole migotały światełka chat, a ja myślałem, ileby tam teraz litrów mleka można wypić. Potem myślałem o rodzinie, którą zawiadomiłem, że w dniu dzisiejszym będę już w domu, i o wielu innych rzeczach, jaknajbardziej oddalonych i kontrastujących z mojem położeniem. Włożyłem drugą koszulę, jedyną zapasową garderobę, i było mi nie zimniej niż bywa zwykle na letnim biwaku w dolinie. O tyle są bowiem cieplejsze stoki, a zwłaszcza ściany południowe, od dolin.

Zrana o $6^h30'$, po ustawieniu kopczyka z kartką, ruszyłem w drogę. Na prawo w ścianę, dalej rysą na dobre skały i na małą grzędę, i dalej na prawo w szeroki żleb podchodzący pod szczyt Mitterspitze. Tutaj ściana znacznie mniej stroma, poprzerzynana mnóstwem grzęd i żlebów, umożliwia drogę w rozmaitych kierunkach. Kierowałem się w stronę przełęczy Untere Windlucke, czując niesłychane wyczerpanie w całem ciele. Po każdych kilku minutach wspinaczki musiałem kwadrans odpoczywać. Musiałem się kiero-

wać silnie na lewo, tymczasem po przejściu jednej grzędy natrafiłem na żebro opancerzone pionowemi ścianami, które zmusiły mnie do wspinania się prosto w górę. Byłem już wyżej niż przełęcz. Wyszedłszy wreszcie na żebro zobaczyłem, że jedyne przejście do dużego żlebu na lewo prowadzi przez przewieszony komin w dół, do którego dojść trzeba od góry półeczką pod silną przewieszką; okazała się ona gorszą niż wyglądała: wąziutka na kilka cm, bez chwytów, nad pionową ścianą. Musiałem zdjąć worek z powodu przewieszki i opuścić go na lince, związanej ze sznurem pętlowym. Dopiero po 15 m trafił na opór — komin był przewieszony. U wejścia do komina u góry tkwił blok chwiejny, który musiał posłużyć do zaczepienia linki. Sznur był niestety u dołu przy worku, więc zaczepiłem wprost linkę o blok i opuściłem się w dół około 10 m. Linka jednak zaklinowała się i nie sposób było ją ściągnąć, zwłaszcza że można było ściągnąć na głowę również chwiejący się blok. Trzeba ją było odciąć. Zostało mi z niej tylko 3 m i kawał sznura. Przekroczyłem żleb w dół i wspiąłem się na sąsiednie żebro. Obejrzawszy się stąd na komin, nie chciałem prawie wierzyć, że właśnie go przeszedłem; tak niedostępnie wyglądał od dołu, a półeczka nad nim była zupełnie niewidoczna. Szedłem dalej wzdłuż żebra, z największym wysiłkiem, włócząc ledwie nogami.

Nagle uczułem chłodniejszy powiew — a po kilku krokach stanąłem na grani Mitterspitze, otoczony olśniewającym widokiem dokoła. Po drugiej stronie przełęczy majestatyczny Torstein, u dołu lśni w słońcu skrawek lodowca Gosau. Godzina $13^h30'$. Wyciągam kodak i kłapię.

Nastąpiło szybkie i radosne zejście najpierw granią, potem firnem i wreszcie lodowcem Gosau. U jego dolnego końca położyłem się na wielkim płaskim bloku i leżąc godzinę z twarzą wlepioną w ciemny błękit nieba, radowałem się, łaskawie mi darowanem przez Stwórcę po raz drugi życiem i słuchałem bez woli i myśli szemrania strumyczków lodowcowych.

Dopiero o 15^h wszedłem do schroniska Adamek'a. Wyszukałem grochówkę i kaszę, znane mi z poprzednich dni i przyrządziłem najwspanialszą ucztę, jaką kiedykolwiek spożyto.

A potem powróciłem znowu na zalany zachodzącem słońcem lodowiec i myślałem wówczas, jak i wielokrotnie później — iż stara mądrość pergaminów średniowiecznych «pulvis es et in pulverem reverteris» zmienia się tu w jakąś radosną świadomość, że możnaby się stać cząstką zsypów skalnych, tych szemrzących strumieni lodowych, pyłem na wietrze przelatującym przez przełęcze — wsiąknąć bez reszty w ukochany a przepotężny świat.

Jeszcze jeden urok tych wypraw górskich. Życie sprowadza się w nich do przedziwnie prostego schematu. Cała niesłychanie skomplikowana maszyna wzajemnych zależności jest wyeliminowana. Na własnych plecach jest worek zawierający wszystko, czego do podtrzymania życia potrzeba przez cały tak wielki — pewnie że wielki, przeżyciami i treścią — okres wyprawy. A jeżeli cię nie odrzuciła skała w dół na piargi, jeżeli cię nie pochłonęła szczelina lodowa, to szczęśliwe wyjście z nienaruszonem ciałem zawdzięczasz jedynie wysiłkowi swych mięśni i przytomności. Surowa, niezmiernie daleka od ludzkich pojęć, a jednak o tyle właśnie wznioślejsza sprawiedliwość, rządzi w górach. Działa bezpośrednio. Każde niedokładne przygotowanie, każde niedocenienie swych sił — mści się natychmiast.

Ale ta walka, często śmiertelna, jest zarazem radosnem potwierdzeniem życia — jest samą jego radością w swej najpierwotniejszej formie.

Jerzy Maślanka

RZECZ O MEIJE

WARTOŚĆ

«Je ne tenterai pas de décrire la Meije... C'est le dernier — le seul — grand pic alpestre qui n'ait pas été foulé par le pied de l'homme et l'on ne pourra jamais être accusé d'egzagération en célébrant ses arêtes dentelées, ses glaciers torrentiels et ses effroyables précipices» [1]) — powiada o Meije stary Whymper i dodaje, że góra ta uczyniła na nim większe wrażenie niż nawet Matterhorn. Zaś uczestnik największego nad nią zwycięstwa, Gwido Mayer, uzupełnia: «So wie das Matterhorn wurde Meije zum Markstein in der Entwicklungsgeschichte der Alpinistik, so wie der «Löwe von Zermatt» fand sie ihre Opfer unter den besten und auch sie verdankt ihre Berühmtheit, gleich dem Schweizer Rivalen, nicht in letzter Linie dem unaussprechlichen Leid, das seit Jahrzehnten den Born der aus ihrem Füllhorn strömenden Freuden von Zeit zu Zeit jäh unterbricht. Sie überbrückte die Gegensätze der Sprachen...» [2]). Dzieje zdobywania i poznawania tej Meije są pełne momentów dramatycznych i jedyne w swej konsekwencji i rozpiętości. Działalność człowieka w tym masywie jest najbardziej wszechstronnym, jaki można pomyśleć, obrazem działalności człowieka w górach wogóle. Na dziejach Meije, i na ich rozwoju, można poprostu klasycznie studjować wszelkie fazy i wszelkie przemiany ideologiczno-sportowe alpinizmu, od jego początków aż ku najbardziej nowoczesnym rekordom. Przedstawia więc La Meije dla każdego człowieka gór materjał możliwie najbardziej interesujący — co też spowodowało, że prace na jej temat tworzą już dziś sporą bibljotekę, reprezentującą wszystkie kulturalne języki, nie wyłączając polskiego. Nic dziwnego: «ein dämonischer Berg ist die Meije, unheimlich, niederschmetternd und doch hinreissend schön; wer sie einmal gesehen, der ist ihr verfallen sein Lebenlang» [3]).

Owa La Meije «jeden z najwspanialszych i najśmielszych tworów skalnych w Alpach» [4]) — «der schwerste Berg der Alpen» [2]), — należy do tych niewielu gór świata, które — jak Matterhorn, jak Kańchendzönga — stały się poprostu symbolem: piękna, wielkości i trudów alpinizmu. Topograficznie jest Meije zepchnięta daleko na zachód alpejski i leży w pn. części masywu Pelvoux [5]), wzniesiona nad czterema lodowcami: de la Meije i de Tabuchet od pn., du Lautaret od wsch. i des Etançons od pd. Granicząc od zach. z masywem Râteau 3809 m (szeroka Brèche de la Meije 3357 m), a od wsch. oddzielając się paru drobnemi przełęczami od potężnego Le Pavé 3831 m — wypiętrza się Meije w 2 km długą, wyniosłą grań, która od zach. wznosi się gwałtownie (poprzez kilka urwistych turni) do Pic du Glacier Carré 3862 m — poczem biegnie, dziko zjeżona w liczne turnie i zęby, aż do Meije Orientale 3891 m (kartografja wojskowa podaje: 3911 m), sięgając po drodze prawie czterech tysięcy m w głównym wierzchołku, a wysokości 3974 m w wierzchołku środkowym. Wierzchołek główny (Grand Pic ou Pic Occidental) wznosi się między Brèche du Glacier Carré (zach.) a Brèche Zsigmondy (wsch.), najbliższą sobie a zarazem najgłębszą przełęczą w grani wiążącej go z Pic Central. Wysokość jego obliczył Castelnau na 4000 m, Coolidge na 4040 m, Guillemin na 4075 m, kartografja wojskowa na 3987 m, wreszcie największy specjalista od pomiarów zachodnio-alpejskich, Paul Helbronner, na 3982 m. W długiej grani między Brèche Zsigmondy a Pic Central uwydatniają się cztery wybitne Dents, z których najbardziej zach. nosi dziś nazwę Pic Zsigmondy, a najbardziej wsch. Dent Blanche. Wreszcie przełęcz pomiędzy Pic Central a Pic Oriental nazywa się Brèche Joseph Turc i wzniesiona jest na 3842 m.

O masywie Meije pisze Purtscheller: «Die besondere Eigenthümlichkeit der Dauphiné-Alpen: ungewöhnliche Zerrissenheit des Felsbaues, schroffes Abbrechen der Hänge und die hiedurch bedingte Zerklüftung der Gletscher, Spärlichkeit des Pflanzenwuchses und an dessen Stelle die weitgehendste Verödung, findet in der Meije-Gruppe einen verstärkten Ausdruck». I kończy: «Der Sinn für das Grosse, Wunderbare und Erhabene findet sich in diesem Gebiet wie kaum anderwärts befriedigt» [6]). Podstawową cechą skalnej budowy Meije jest stosunkowo łagodny spadek i wysokie podejście lodowców od strony pn. — w przeciwieństwie do niezwykle stromego i jednolitego urwiska skalnego strony pd. Ścianą pn., we właściwem tego słowa znaczeniu, dysponuje w Meije tylko główny wierzchołek; coprawda, jest to ściana o wys. 600 m i nachyleniu przenoszącem 60°: do dziś problem alpinistyczny, jeden z największych w Alpach. Ścianą pd. opada cały masyw Meije: jest to urwisko dosięgające 900 m wys., ograniczone od zach. potężną grzędą Promontoire, schodzącą ku pd. od grani Pic du Glacier Carré — a od wsch. przechodzące w przechyliny śnieżne pod Col du Pavé 3492 m. Od tej strony wy-

biega też w ścianę sławny w dziejach alpinizmu zachód śnieżny (bande de neige), który przełamuje ścianę w dwa piętra: dolne (ok. 600 m wys.) i górne (ok. 300 m wys.). Zachód ów podchodzi w górę aż w pobliże olbrzymiego, wielokrotnie przewieszonego i w znacznej części niedostępnego komina, spadającego z Brèche Zsigmondy. Od tego komina wiodą do najwyższego miejsca zachodu (znajduje się na niem trójkątny płat śniegu) strome półki i stopnie skalne. Jakgdyby przedłużeniem tego zachodu śnieżnego (przerwanem jednak na znacznej przestrzeni w linji spadku głównego wierzchołka) jest przechylina w ścianie na pd.-zach. od tegoż głównego wierzchołka, wypełniona typowym lodowczykiem wiszącym, o kształcie trapezu, nazwanym, niezależnie od tej okoliczności, Glacier Carré. Nachylenie tej formacji wynosi 53° do 55° [7]). Glacier Carré sięga aż do grani szczytowej *).

Nazwa Meije pojawia się po raz pierwszy na mapie Bourceta z 1749/54 r. tako Aiguille du Midy. Później (począwszy od 1832 r.) spotykamy różne formy jego samego określenia: Meijdje, Medje, Meijdjo, Meijo — a nawet Medge, Meige i i. — oznaczające zawsze djalektycznie (przedewszystkiem djalektem z La Grave) to samo: szczyt (turnię) południową (por. nazwę wierchu Południca w Niżnych Tatrach). Ostatecznie utrzymało się brzmienie i pisownia La Meije. Nazwę Brèche Zsigmondy wprowadzili Francuzi w 1885 r. [8]). Dla Pic Central stosuje się też czasem nazwę Doigt de Dieu, ukutą przez mieszkańców La Grave.

Obok subjektywnych trudności występują na Meije w wielkich rozmiarach trudności objektywne. Nie mówiąc już nawet o zalodzeniu skał, trzeba w każdym razie wymienić dwa niebezpieczne momenty: ogromną kruchość żółtego gnejsu, z którego zbudowana jest Meije, i z tem związane niebezpieczeństwo spadania kamieni. Na spadanie kamieni skarżą się niemal wszyscy turyści w Meije, a sławny R. H. Schmitt, gdy w 1892 r. przechodził górę (II. trawersowanie bez przewodnika), zanotował nawet: «Lawinendonner ist unablässig hörbar» [9]).

Widok z Meije należy do najwspanialszych widoków w całych Alpach. «Imposant, unique, captivant» nazywa go francuska monografistka Meije, pani Maige [10]). Dzisiejszą wartość turystyczną Meije — «deren Anblick jeder Bergsteiger ersehnt und deren Ruf durchs fernste Länder klingt» [2]) — najlepiej może określa współczesne świadectwo niemieckie, nazywające ją: «noch immer der klassische Sehnsuchtsberg aller Bergsteiger» [11]).

CZASY BOHATERSKIE

Jeżeli przyjmiemy, że góra zawdzięcza swój rozgłos czterem przedewszystkiem elementom: piękności, niedostępności, wypiętrzeniu ponad otoczenie i korzystnemu położeniu topograficznemu — musimy stwierdzić, że z dwu najsławniejszych (alpinistycznie) gór alpejskich — Matterhornu i Meije — ta druga została cokolwiek upośledzona. Obie są równie piękne i równie majestatyczne, ale już położeniem w najbardziej uczęszczanej okolicy Alp góruje centralny Cervin nad zepchniętą na ubocze Meije. Stąd także mniejsza popularność góry francuskiej. Ale zato zdobywa Meije opinję najtrudniejszego szczytu Alp i podobnież — choć nawet nie dosięga magicznej cyfry 4000 m wys. — zwycięża szwajcarski «ideał szczytu górskiego» trudnościami i długotrwałością oporu. Próby zdobycia Meije trwają lat kilkanaście i jeszcze w dwanaście lat po zdobyciu Matterhornu nie piętnuje jej wieży szczytowej kopczyk kamienny, dowód kapitulacji przed człowiekiem. Dzieje zdobywania Meije, równie porywające jak i Matterhornu, są jeszcze bardziej niż one wszechstronne i zdumiewające celowością, konsekwencją i rozmachem. Nim się je zacznie rozpatrywać, trzeba też o nich powiedzieć to jedno: nie miały być już ani dowodem ambicji osobistej, ani rekordową manifestacją sportową. Tworzyły je i ożywiały inne uczucia i namiętności. Patrjotyzm, ojczyzna, sława narodowa: to był świat pojęć i przyczyny działania pierwszych «les adorateurs de la Meije» [12]). O strzęp sztandaru, rozwiniętego na tajemniczym wierzchołku miała się toczyć walka. Taka sama, jak Amundsena ze Scottem w polarnych przestrzeniach Antarktydy.

Pierwszym, który na Meije zwrócił faktyczną, turystyczną uwagę był Whymper, Anglik [13]); nic dziwnego, jesteśmy przecież w najbujniejszym rozkwicie epoki

* Do tej, możliwie zwięzłej, topograficznej charakterystyki terenu por. również załączoną do zesz. ilustrację (którą, z Grande Ruine, wykonał J. Golcz, dnia 16 sierpnia 1929 r.). Widzimy na niej (od l. ku pr. stronie) cały łańcuch Meije od niskiej Brèche de la Meije aż po Meije Orientale, a dalej Le Pavé i potężny masyw Pic Gaspard, zwrócony ku nam swą pd.-zach. ścianą. U stóp Meije — lodowiec Etançons, u stóp Pavé i Gaspard'a — lodowiec Clot des Cavales (łączą się one w Col du Pavé). W dole na pierwszym planie rysuje się grań, w której widzimy (od l. ku pr. stronie) Pointe i Brèche Emma (pod niemi dwa wielkie złoża śniegowe) oraz dwuwierzchołkowy Pointe des Aigles (na jego tle niewielki Pointe des Chamois i malutkie wcięcie Col des Chamois). Na pd. ścianie Meije widać doskonale zachód śnieżny, wchodzący w nią z pod Col du Pavé, oraz lodowczyk Carré, wraz ze spadającą z jego l. strony grzędą Promontoire. Schronisko Promontoire umieszczone jest na tej grzędzie, w najniższej jej części.

brytyjskiej alpinizmu. Whymper uporczywie szturmuje Matterhorn aż go wreszcie zwycięża ku zdumieniu całej Europy (1865). Tenże Whymper rok wcześniej — dnia 25 czerwca 1864 r. — zdobywa (z A. W. Moore'm i H. Walkerem, oraz przew. M. Crozem i Chr. Almerem sen.) główny wierzchołek Ecrins, a dwa dni przedtem przechodzi (jako pierwszy) Brèche de la Meije [14]). Zatrzymuje się na lodowcu Etançons «pour admirer pendant quatre heures la splendide muraille qui protège de ce côté le sommet de la Meije contre toute tentative d'escalade» [8]). Od Croza wie, że ten już od 1860 r. podejmował jakieś nieudałe próby wejścia na górę [15]); ale sam rezygnuje z ataku, góra jest niedostępna [15]).

Ocena Whympera wydała się miarodajna nawet dla najlepszych. To też całe sześć lat musi upłynąć, nim Meije weźmie ktoś inny realnie pod uwagę, mianowicie wielki zdobywca, pastor Coolidge [16]). Wiedziony przez Chr. i Ulr. Almerów i Chr. Gertscha, Coolidge (i Meta Brevoort) obiera pozornie korzystniejszą drogę od pn. i udaje mu się, zazwyczaj dziś używanym szlakiem od skałki l'Aigle (gdzie dziś stoi schronisko), osiągnąć Pic Central (dnia 28 czerwca 1870 r.) «C'est le Pic Central de la Meije, qui ne ressemble à rien plus qu'un couteau à papier planté presque verticalement dans le neige. C'est quelque chose d'unique dans les Alpes» [17]). Ale przejście z tego nożyka ku głównemu wierzchołkowi wydało się zupełnie niemożliwe i trzeba było powrócić tą samą drogą [8]).

Prawie wszyscy następcy Coolidge'a (a zaczęło ich teraz nagle przybywać) poszli w jego ślady, kierując swe próby od pn. Tędy, od lodowca Meije pn.-zach. kominem, chciał osiągnąć, z pobliża, główny wierzchołek, rzutki Paul Guillemin z Emilem Pic'iem (1870 r.). Tędy — szlakiem Coolidge'a — usiłowali najpierw (w czerwcu 1873 r.) wydostać się na Pic Central przewodnicy Hans i Peter Baumannowie z Fredem Gardinerem, poczem cała trójka (jeszcze z przew. P. Knubelem i J. M. Lochmatterem, oraz turystami T. Coxem, braćmi R. i W. Pendlebury i pastorem C. Taylorem) dokonywa 24 czerwca t. r. II. wejścia na Pic Central. Szczyt zachodni przytłaczał stąd ponad wszelki opis [8]). «P. Baumann verlangte... eine Taxe von 2000 Fr., was noch immer ungenügend sei, sich in so ein gefahrvolles Unternehmen einzulassen» [6]). Próba znów się nie powiodła. Potem (dnia 3 sierpnia 1874 r.) III. wejście na Pic Central przeprowadza J. O. Maund z przew. J. Martinem i J. Jaunem. Ten zaawanturował się nawet daleko ku szczytowi głównemu, ale także musiał się cofnąć, choć i resztę drogi uznał za możliwą [10])

Nadchodzi rok 1875, dziesiąty od zdobycia Matterhornu. Sława Meije zwiększa się. Rok przedtem założony Club Alpin Français wzywa swych członków, aby nie oddali Anglikom chwały zdobycia ostatniej dziewiczej góry Alp. Specjalny apel w tej sprawie — do członków C. A. F. i S. T. D. zwrócony — ogłasza też H. G. Devin [6]). Zaczyna się «narodowa» walka o Meije, ale jakże inna niż walka o Matterhorn: tam właściwie tylko dwaj ludzie, tutaj prawie wszyscy reprezentanci ówczesnej elity alpinistycznej, mnóstwo nazwisk głośnych w historji podboju Alp.

Jak przystało na inicjatora apelu do patrjotyzmu, H. G. Devin rozpoczyna też próby zdobycia szczytu w 1875 r., otwierając listę jedenastu prób z owego roku: dnia 3 i 4 lipca dwukrotnie atakuje górę — z przew. A. Tournierem i H. Devouassoudem — niestety wprost pn. ścianą. Wyliczamy dalsze wysiłki: A. E. Martelli z J. A. Carrelem i J. J. Maquignazem, dnia 3 lipca (również ścianą pn.!); H. Cordier z J. Tarrazem, dnia 5—6 lipca (od pn.); lord Wentworth z Chr. i Ulr. Lauenerami (od pn.), w lipcu; J. Eccles i T. Midlemoore z J. Jaunem, A. Maurerem i M. Payotem, dnia 14 lipca (granicą wsch., po IV. wejściu na Pic Central); lord Methuen i H. Montgomery z przew., dnia 14 sierpnia (od pn.). Dnia 12 lipca idą aż dwie próby, podejmujące zadanie w odmienny sposób: R. Pendlebury z Gabr. i Józ. Spechtenhauserami jako pierwszy atakuje Meije od pd., a przewodnicy Coolidge'a Chr. Almer, Chr. Roth i Rud. Kaufmann jako pierwsi granią zach. Wreszcie występuje na widownię młody baron Henry Emmanuel Boileau de Castelnau [18]), który wraz ze swym przyjacielem, świetnym alpinistą Henry Duhamelem, wyznacza sobie zdobycie Meije za główny cel alpinistycznego żywota. Obaj podejmują próby systematycznie: cztery dni — z przew. A. Tournierem i F. i L. Simondami — obozują na Rocher de l'Aigle 3449 m, poczem, dnia 22 sierpnia, najpierw przewodnicy, a dzień później cała partja, próbuje od Pic Central (V. i VI. nań wejście) przedarcia się granią wsch.; ale jeszcze raz zostaje ona uznana za niedostępną dla człowieka [8]). Wówczas Duhamel zwraca nakoniec uwagę na str. pd., na grzędę Promontoire'u. «Je fis part de mes observations à Tournier; il approuva mon idée, et m'apprit que le regretté Michel Croz... avait tenté, seul et sans échelle cette même escalade et avait déclaré qu'on ne pourrait monter à la Meije que de côté» [19]).

Próby następnego, 1876 roku, otwiera Anglik H. Gale Gotch z przew. Devouassoudem i A. Tournierem, dnia 19 czerwca: VII wejście na Pic Central i stąd

atak granią wsch.; próbę przełamuje lęk przewodników i ich odmowa dalszego marszu. Następnego dnia próbuje zatem Gale Gotch drogi od pn.; a wreszcie nieco później nawet drogi pn. ścianą (przez. t. zw. Couloir en Z, do dziś niezdobyty) [20]). W tym samym czasie, dnia 23 czerwca, Henry Cordier i przew. J. Anderegg, J. Boillet i A. Maurer próbują również drogi od pn. «Le Grand Pic est dans ses conditions actuelles impossible» mówi potem Cordier, ale zaraz, wskazując na przykład Matterhornu, dodaje: «(mais) les montagnes changent beaucoup plus qu'on ne le croit généralment» [6]). Wreszcie pojawiają się ponownie ataki na grzędę Promontoire: F. Gardiner (z M. Andereggiem i A. Maurerem) dociera w sierpniu do t. zw. Campement des Demoiselles (ok. 3350 m) późniejszej zwyczajnej drogi. We wrześniu zabiera się do góry ponownie H. Duhamel. Biorąc ze sobą 70 m liny i 2 drabinki, Duhamel — z przew. F. Simondem i E. Coupelinem, oraz strzelcem Piotrem Gaspardem [21]) — osiąga 12 t. m. Campement des Demoiselles a następnego dnia t. zw. Pyramide Duhamel (3510 m), miejsce na grzędzie, które znaczy wielkim kopcem kamiennym. Tego dnia brak było w skale Gasparda, co osłabiło impet wspinaczki. Raz jeszcze zwyciężyła groza góry [22]). Duhamel pisze do C. A. F. rzewny list o beznadziejności wszelkich usiłowań zdobycia: zbadał górę z każdej strony i z żadnej nie okazała się dostępna [15]).

Tak mija rok 1876. Sensacyjny nastrój wytworzony dokoła góry jest tak sugestywny, że pojawiają się nawet mistyfikacje na temat jej zdobycia, skwapliwie rozgłaszane przez dzienniki delfinackie [22]). Tymczasem nadchodzi rok 1877 i otwiera się odrazu sensacją: L. Fayolle i P. Guillemin, oraz przew. J. Boillet, P. Dodde, E. Mattionet i E. Pic, próbują wyjścia na Meije już dnia 3 kwietnia [23]). Znowu chwytamy tu więc analogję z Matterhornem, na którym w styczniu 1862 r. próbował swych sił T. S. Kennedy. I ta zimowa próba pozostała oczywiście zjawiskiem odosobnionem.

Sezon letni tego roku otwierają nowe działania lorda Wentworth. Z L. Lanier'em, A. i C. Pic'ami i E. Rey'em atakuje on najpierw — dnia 27 czerwca — pn. stronę, a dwa dni później również zach. grań szczytu. «Jamais plus il ne remettrait les pieds dans cette montagne maudite» [23]), zaklina się po tych próbach Lanier. Wentwortha luzuje znowu Coolidge, wychodząc — z obu Almerami, dnia 22 lipca — 135 m do góry granią zach. Zkolei raz jeszcze przypuszcza do Meije ostry atak Paul Guillemin: tą samą zach. granią osiąga (z E. Pic'iem, dnia 29 lipca) wysokość 3620 m.

Wreszcie rozgrywa się akt ostatni. Z początkiem sierpnia przybywa do La Bérarde Castelnau. Jest zdecydowany walczyć do ostatka [24]). Za przewodników bierze Gaspardów, ojca i syna, za tragarza J. B. Rodiera (założyciela drugiej dynastji przewodnickiej). Dnia 4 sierpnia generalny atak. Wyprawa osiąga Pyramide Duhamel i wydziera górze jeszcze 30 dalszych metrów. Jest to niewiele — ale w nich właśnie zawarty był klucz do Meije. Castelnau prze ku szczytowi, Gaspard oponuje: «Nous monterons, me nous ne descendrons plus» [8]). Oto jest ostatni triumf góry: Castelnau cofa się raz jeszcze; ale już bardziej nadciągającą nocą niż «niedostępnością» zwyciężony. I w dwanaście dni powraca znowu. Przezwycięża wszelkie trudności Promontoire'u. Przekracza Glacier Carré, gdzie pozostawia struchlałego tragarza. Już pod samym wierzchołkiem, na t. zw. Chapeau de Capucin, natrafia na ostatnią przeszkodę. Z najwyższym wysiłkiem pokonywa ją Gaspard ojciec. O 15^h $30'$ dnia 16 sierpnia 1877 r. Meije jest zdobyta. «C'était un touriste français accompagné de guides français, qui venait de remporter cette superbe victoire, mais aux prix de quelles luttes de quels dangers!» podziwia opinja francuska [8]). A taką samą radość ze zwycięstwa Francuzów wypowiada też odrazu na szczycie triumfator-Gaspard [25]). Szczyt poddał się trzydziestemu drugiemu atakowi. W atakach tych wzięło udział 60 osób, 21 turystów (Anglików, Francuzów, Włochów i Szwajcarów) i 39 przewodników (Francuzów, Szwajcarów i Włochów). Próby szły głównie od pn. (25); od pd. wykonano tylko pięć ataków. Teraz pozostawał jeszcze powrót ze szczytu. Nastąpił drogą wejściową przy pomocy niemal ustawicznych zjazdów. Mimo pośpiechu — noc była szybsza. Trzeba ją było przetrzymać — w burzy i śniegu. i na 11° mrozie — na t. zw. Campement de Castelnau (ok. 3550 m). Również i nazajutrz «la descente fut terrible» [8]); ale się powiodło i już niedługo później mógł C. A. F. święcić bankietem swój triumf. Klub nie zapomniał też nigdy o Castelnau i Duhamelu, aż wreszcie w 1927 r. wmurował na ich cześć tablicę pamiątkową w kaplicy La Bérarde [26]).

CZASY POZNAWCZE

Gaspard powiedział o swej drodze, że jest «si extraordinaire que l'on se demande comment un homme a pu se risquer là le premier» [10]). Jeszcze w 1885 r.

uważano wejście na Meije za jedną z najcięższych wypraw w Alpach. Powtórzenia mnożą się więc skąpo i lęk przed górą ustępuje b. powoli. Zrazu biorą się też do nich tylko ci właściwie, którzy już przedtem górę oblegali, a więc mieli już sposobność cokolwiek się z nią oswoić.

Zaszczyt pierwszego powtórzenia zdobywa więc dla siebie, naturalnie, Coolidge (z obu Almerami), i to już w niecały rok po kapitulacji Meije, dnia 10 lipca 1878 r. Był konieczny biwak na Campement Castelnau. Coolidge notuje o swej wyprawie: «it is the longest continuously difficult climb in the Alpes» [27]) i dodaje, że jest to wyprawa najtrudniejsza i najśmielsza ze wszystkich, jakie kiedykolwiek wykonał. «Prawdziwy alpinista wspina się... aby się wspinać» aforyzuje wówczas Coolidge. W Tatrach króluje współcześnie Chałubiński, i daleko jest jeszcze nawet do estetyzmu wspinaczego à la Karłowicz.

Wartość drugiego powtórzenia przypada obu Gaspardom z Francuzami, Pawłem Guillemin i André Salvatorem de Quatrefages, dnia 12 sierpnia 1878 r. W powrocie biwak na Glacier Carré, ocena: «nous ne trouvons que le mot *terrible* pour qualifier cette ascension» [23]). IV. wejście jest zarazem I. bez przewodnika i «sans contredit l'un des plus grands tours de force qui aient été accomplis dans les Alpes» [8]). Wykonują je Fred Gardiner i bracia Charles i Lawrence Pilkington, dnia 25 lipca 1879 r. W powrocie ze szczytu, i po biwaku na Glacier Carré, turyści ci zmuszeni zostali do zejścia długim i b. trudnym warjantem, t. zw. «mauvais pays» (sic). Z okazji tej wyprawy — warto wspomnieć ten fakt, jako dla owych czasów wielce charakterystyczny — pozostawili oni, dla wygody następców, swoje worki do spania, w miejscu biwaku, i linę 60-cio metrową na skale [28]). Powodzenie tej niezwykłej na swój okres wyprawy — jak świadczy Gardiner — jest w całości zasługą Karola Pilkingtona.

Po tych pierwszych, względnie szybko po sobie następujących wyprawach, następuje dłuższa przerwa, po której pod Meije pojawiają się już ówcześni «młodzi». Otwiera ich listę Georges Leser (z obu Gaspardami), docierając dnia 24 sierpnia 1882 r. aż pod Chapeau du Capucin. Nagła burza zmusza go do odwrotu, dokonanego szczęśliwie mimo nader ciężkich warunków [29]). To jest jedyna próba z 1882 roku, zato z roku następnego mamy aż trzy szczęśliwe wyprawy (nie licząc nieudanej P. Perreta z przew., dnia 19 lipca). Najpierw dnia 26 lipca udaje się Francuzom Bazillac i Brulle, prowadzonym przez starszego Gasparda, Maximina Gasparda i Cel. Posseta dokonać (V.) zdobycia Meije i to w ciągu jednego dnia, aczkolwiek końcowa wspinaczka odbywa się już po ciemku [30]). Następnie, dnia 12 sierpnia, wykonywa Georges Leser (z tymi samymi przew.) VI. wejście na Grand Pic tak samo w jednym dniu od Châtelleret do Châtelleret [29]). Wreszcie, dnia 19 sierpnia, J. Mathieu i Ant. Descombes (z trzema Gaspardami) przeprowadzają, również w jednym dniu, VII. wejście. Do tego dołącza się wreszcie VIII. wejście, uzyskane (już również w jeden dzień) przez D. de Champeaux z P Gaspardem sen. i M. Gaspardem, dnia 25 sierpnia 1884 roku.

Od następnego wejścia na Meije rozpoczyna się w jej historji nowy rozdział, który polega na wszędzie w alpiniźmie obserwowanem przesunięciu wartości. Mianowicie: turysta nie zadowalnia się już pionierską drogą pierwszych zdobywców i poczyna szukać na górę innych, własnych dróg. Nimb niedostępności rozwiewa się, w miarę jak każda po kolei grań i ściana staje się objektem celowych i systematycznych ataków.

Początek tej nowej epoce daje już w 1880 r. Coolidge (i F. Gardiner), gdy w dniach 8 i 27 lipca próbują znowu wejścia od pn. Zarówno wprost ku samemu Grand Pic, jak i ku jego wsch. grani, chcą również wydostać się od pn. Passavant i Verne w 1882 r., a Leser i Verne w 1883 r. Tenże Claude Verne wieńczy swoje wysiłki dnia 2 lipca 1885 r. IX. wejściem na Meije, będącem zarazem jej I. trawersowaniem. Udaje mu się bowiem — przy pomocy trzech Gaspardów i J. B. Rodiera — przebyć w całości grań zach. (po str. pn.-zach.), co w zejściu grzędą Promontoire okupił następnie ciężkim biwakiem.

Sława Meije była już dostatecznie wielka, ażeby wreszcie i Niemcy nie mieli zgłosić swego odkrywczego udziału. I rzeczywiście już w końcu lipca tegoż 1885 roku zjawiają się w La Grave najwybitniejsi ówcześnie przedstawiciele alpinizmu niemieckiego, Ludwik Purtscheller, prof. Karol Schultz [31]) i bracia Emil i Otto Zsigmondy. Największym problemem Meije — to przejście jej grani, uznane bezwzględnie za niemożliwe. Otóż tę grań przebywają Purtscheller i bracia Zsigmondy w całości dnia 26 lipca 1885 r. (X. wejście na Meije). Po $6^1/_2$ godz. wspinaczki częściowo nadzwyczaj trudnej (i z niejednym zresztą zjazdem połączonej) przejście z Pic Central na Pic Occidental jest dokonane [6]). «Es ist das eine der hervorragendsten Leistungen, die je in den Alpen vollbracht wurden, und zugleich der erste

Triumph führerlosen Bergsteigens, der auch in weiteren Kreisen Aufsehen erregte» [62]). Zejście następuje *zwyczajną* drogą, o której pisze Purtscheller: «Die Schwierigkeiten, die sich sowohl aus der Beschaffenheit der Felsen, als auch durch das Einhalten der Trace ergeben, sind ganz ausserordentliche und jedem unvergesslich der die Meije einmal erstiegen hat» [6]).

Jakkolwiek droga z 1885 roku — «passage des Autrichiens» — miała być «impracticable pour des touristes ordinaires» [8]), przebycie jej oznaczyło jednak przełom w dziejach Meije, która też odtąd staje się terenem regularnej, rzecby można: normalnej turystyki alpinistycznej. Miejsce wejścia i zejścia jedną drogą zaczyna też coraz częściej zajmować trawersowanie Meije, wykonywane zresztą w odwrotnym kierunku niż to uczynili zdobywcy, a mianowicie z pd. (Promontoire) ku pn. i wsch. (grań poza Pic Central). Tak czyni już dnia 13 lipca 1891 roku Anglik J. H. Gibson z Ulr. Almerem i Fryd. Bossem (grań przechodzą w 4 godz.) [32]). Kierunek ten staje się wyłączny — szlak z 1885 r. powtarzają jeszcze tylko dnia 19 lipca 1893 r. J. P. Farrar [33]) z Chr. Kluckerem [33]), przechodząc przytem grań wsch. w odmienny, b. trudny sposób [34]).

Dwiema drogami poczyna człowiek szczyt udostępniać, określmy je: od góry i od dołu. Od dołu, przez budowę ścieżek, kształcenie przewodników, ogłaszanie opisów i przewodników drukowanych, wreszcie przez budowę schronisk, walnie ułatwiających wyprawy. Z tego rodzaju pracy dokoła Meije wymieńmy: w 1879 r. wydaje Duhamel pierwszą podstawową pracę naukową o Meije («Coup d'oeil sur l'orographie des Massifs de la Meije...)»; w 1883 r. zostaje zbudowane pierwsze schronisko dla Meije, mianowicie Châtelleret 2225 m, w dolinie Etançons, w miejscu najczęściej urządzanego biwaku; w 1885 r. ukazują się pierwsze wyczerpujące turystyczne prace o Meije, francuskie i niemieckie; w 1901 r. Sekcja Izery C. A. F. zasługuje się najbardziej trudną i kosztowną budową schr. Promontoire 3092 m, bezpośrednio u urwisk Meije, już ponad lodowcem Etançons na skałach Promontoire'u; wreszcie w 1911 r. zostaje wykonany najtrudniejszy i ostatni chyba krok w rozumnem udostępnianiu góry, mianowicie wzniesienie przez Sekcję paryską CAF schroniska l'Aigle 3439 m, ponad lodowcem Tabuchet po pn. stronie masywu, na skałce l'Aigle, na której biwakowali prawie wszyscy atakujący górę od strony La Grave, — jest to najwyższe schronisko w całym masywie Pelvoux [35]). Równocześnie — już od 1887 r. — pojawiają się przewodniki drukowane. Żaden z nich jednak aż do dzisiejszego dnia nie dosięga poziomu wschodnio-alpejskiego czy tatrzańskiego. Z najnowszego, monograficznego, i na trzy spore tomy obliczonego Przewodnika Gaillarda wyszły dopiero dwa tomy; jest to przewodnik typu naszego przedwojennego «Chmielowskiego», ale nie mogący mu dorównać. Zato o przewodnikach żywych mamy już z 1925 r. szwajcarskie świadectwo, że są ponad wszelkie pochwały i że sztuką wspinaczą przewyższają swych szwajcarskich kolegów [15]). Wreszcie, nie ominęły Meije i pomysły z klasy... znajomych: z wielce fachowej strony (dyrektor kolei egipskich) wysunięto projekt budowy kolejki od La Grave na Grand Pic [36]). Oczywiście musiał się on załamać, choćby z powodu niepokonalnych trudności technicznych.

Równie solidnie i wszechstronnie jak «od dołu», odbywało się również udostępnianie «od góry», t. j. właściwa praca odkrywcza w terenie. Na drodze zwyczajnej znajduje jeszcze jeden cenny warjant And. Fischer z R. Königiem i Ch. Simonem w 1893 r.[37]) (kilka innych pomijamy, conajwyżej warto może jeszcze zacytować I. wejście na odosobnionego «żandarma» sterczącego ponad Campement des Demoiselles, wykonane przez Wiktora Palluel'a, dnia 21 lipca 1922 r.). Trudne I. wejście na Pic du Glacier Carré jest w tej partji udziałem Alfreda Holmesa z M. Gaspardem i B. Andermattem, dnia 24 lipca 1890 r. [38]). Na grani zach. znajdują nową drogę (po stronie pd.) L. Main i A. Plossu, dnia 2 sierpnia 1919 r., po stronie pn. R. Toumayeff i J. Vernet, dnia 26 lipca 1926 r. Najbardziej ściśle tą granią przechodzą J. P. Loustalot i panna Y. Millière, dnia 13 lipca 1922 r., oraz A. Giraud, H. Paillon, H. Salin i R. Solente, dnia 11 sierpnia 1927 r. Było to dopiero VI. przejście tej grani, stanowiącej zupełnie poważną wyprawę i do dziś nie powtórzone więcej niż 10 razy[39]).

Wspaniałą drogę znajduje w Meije Eugène Gravelotte z M., C. i D. Gaspardami i Józefem Turc'iem, dnia 24 września 1898 r. Jest to wejście na Brèche Zsigmondy wprost od pn., spadającym z niej na lodowiec Meije żlebem śnieżno-lodowym, o nachyleniu przenoszącem 55°. Żleb ten, atakowany już w 1875 r., zajmuje partji z 1898 r. 7½ godz. trudnej i niebezpiecznej wspinaczki, a zostaje powtórzony dopiero raz, w samotnem wyjściu Edy Stofera.

Na Meije Orientale wychodzi pierwszy już H. Duhamel (z Giraud-Lézinem i F. Gonetem, od str. pn.), dnia 21 sierpnia 1878 r. Tym sposobem, trzej najdziel-

niejsi przeciwnicy Meije podzielili się pierwszemi wejściami na jej trzy główne wierzchołki. Duhamel zdobył również poboczny wierzchołek Meije Orientale, t. zw. Pointe Guétal 3908 m. Granią pd.-zach. (od strony Pavé) — w długiej (7 godz.) i trudnej wspinaczce wychodzą na Meije Orientale jako pierwsi bracia Gravelotte z M. i C. Gaspardami, dnia 6 lipca 1897 r., jej granią zach. schodzą pierwsi Francuzi A. Cayla i P. Isch-Wall z M. i P. Gaspardem i Krzyszt. Paquetem, dnia 21 lipca 1911 r. W tejże Meije Orientale wyszukane zostają wreszcie jeszcze dwie efektowne skalne drogi: najbardziej zach. częścią jej pd. ściany wiodąca, nowa droga na Brèche Joseph Turc (A. Cayla i P. Isch-Wall z przew. j. w., dnia 20 lipca 1911 r.)[40]), oraz właściwe przejście pd. ściany. W błyskawicznem tempie (3 godz. wspinaczki!) przechodzą ją przew. Kazimierz i August Rodier'zy dnia 17 czerwca 1928 r., «sans difficultés speciales»[41]). Do 1931 r. zyskuje ta droga jedno powtórzenie (L. Deviès z K. Rodier'em w 1930 r.).

Jeszcze kilka ogólnych momentów odnoszących się do historji Meije: statystyka trawersowań Meije dowodzi, że wypada ich przeciętnie po kilkanaście rocznie. Dysponujemy statystyką tego rodzaju za lata 1908—1913: wykazuje ona wahanie od liczby trzech trawersowań (1912) do dwudziestu jeden (1911), obejmując z tego sześciolecia ogółem przejść 82. Kobieta stanęła na Meije po raz pierwszy w 1888 r. (Angielka Richardson); w powrocie musiała nocować w skałach Promontoire'u, w miejscu noszącem dziś powszechnie nazwę Campement des Demoiselles. Rekord szybkości uzyskuje *naturalnie* G. W. Young, który w tow. H. O. Jonesa i z przew. J. Knubel'em i L. Crouxem, wykazuje w 1911 r. następujące itinerarium: z Promontoire na Grand Pic $2^h 50'$, stąd na Pic Central $1^h 30'$, stąd do La Grave $2^h 10'$! Rekord ilościowy przynależy prof. kolegjum w Briançon, Robertowi Sara, który dokonał trawersowania Meije pięć razy[42]). W zimie już również, mimo znacznych trudności, całkiem dokładnie zwiedzono ten teren. Przez Brèche de la Meije przeszedł zimą pierwszy M. Moore z A. Pic'iem, Salomon'em i Froment'em jeszcze dnia 14 grudnia 1867 roku! Na Meije Centrale i Orientale wyszli zimą pierwsi (od pn.) A. Arnaud, P. Dalloz i F. Scheibli, dnia 13 lutego 1927 r., podczas gdy na Meije Occidentale już D. Armand-Delille i P. Dalloz, dnia 16—17 marca 1926 r. (tę ostatnią drogę powtórzono już dwukrotnie). Niedosyć na tem! Przewodnicy A. Ravanel i P. Turc, oraz tragarz L. Delachat, wykonują, dnia 17 marca 1929 r., I. trawersowanie zimowe Meije (z Promontoire do La Grave), a przew. K. Rodier i P. Paquet w trzy dni później nawet przejście z Brèche Joseph Turc całością grani aż do Brèche de la Meije[43]). Nie trzeba jednak zapomnieć, że w górnych rejonach Alp, spotykamy już b. niewielką różnicę między warunkami letniemi a zimowemi.

Zbyt wielkie trudności nastręcza Meije, aby kiedykolwiek mogli iść na nią niedoświadczeni, a bez przewodnickiej opieki mniej doświadczeni. To też Meije nie wzięła okupu z pośród laików: dziewięć z biegiem lat jej ofiar, to sami wprawni alpiniści. Z pośród dotychczasowych wypadków śmiertelnych na Meije najwięcej grozy mieści w sobie pierwszy (1885 r., patrz «Czasy sportowe») i — ostatni (1931 r.; patrz «Taternik» z b. r., str. 103). Ponurą grozą otoczona jest także niedawna katastrofa świetnego J. Choisy przy próbie pokonania pn. ściany (1929 r.), a z dawniejszych, podwójna katastrofa wytrawnych turystów francuskich Thorant'a i Payerne'a, w powrocie z Meije zrzuconych ze skał Promontoire'u silnem ich zalodzeniem (1896 r.).

I wreszcie ostatnia kwestja: jaka jest *dzisiejsza* ocena trudności zwykłego trawersowania Meije, i jakie ma ta wyprawa ogólne znaczenie wśród szlaków alpejskich? Piszący te słowa, nim jeszcze poznał Meije, był świadkiem dyskusji pomiędzy J. Golczem a dr. Z. Klemensiewiczem na temat czysto technicznych trudności drogi; posługując się skalą taternicką, Golcz oceniał ją jako drogę wprawdzie b. długą i wytężającą, ale tylko dość trudną, dr. Klemensiewicz stanowczo podwyższał tę ocenę do stopnia: droga trudna. Oczywiście obaj całkowicie zgadzali się na temat jej piękności i t. p. Niech zresztą przemówią obcy. W specjalnej ankiecie, rozpisanej przez czasopismo «Alpinisme» m. i. na temat piękności dróg w Alpach Francuskich, na pierwszem miejscu postawiono trawersowanie Meije, sławna grań Pétéret znalazła się dopiero na miejscu drugiem[64]). A najnowszy (1931) «Alpines Handbuch» podaje następujące objaśnienie wyrażenia «Klassische Tour, Bergfahrt»: «meist in der «klassischen Zeit» zuerst begangen, die hinsichtlich ihrer Schwierigkeit und Schönheit besonderen Ruf geniesst (Peuterey-grat, Meije-Überschreitung, Hochjochgrat, Watzmann-Ostwand, Monte-Rosa-Ostwand u. s. w.»)[44]).

Oto jest Meije *zwyczajna*: pomiędzy *pięcioma* przykładami z całych Alp i w towarzystwie najsławniejszych dróg alpejskich.

CZASY SPORTOWE

«Noch nie habe ich solches in den Alpen gesehen und die Worte Purtschellers ergänze ich so: Wer die Meije nicht sah, hat nichts gesehen, aber wer die Meije nicht von Süden sah, hat die Meije nicht gesehen»[3]). Pichl myśli tu o południowej ścianie Meije, «einer der schauderhaftesten Abgründe der Alpen»[45]). Podobnie pisze Purtscheller: «das Auge blickt dort in einen der furchtbarsten Abgründe, die es in den Alpen geben dürfte»[6]). Tutaj spotykamy się z Meije nadzwyczajną, Meije rekordową. Nachylenie ściany oceniał Pichl na więcej niż 80° [3]). Z obliczeń Dorawskiego wynika, że ściana — jako całość — ma nachylenia ok. 60°, i tylko jej górna część dosięga owych 80°. Wysokość jej podawał Guido Mayer[2]) na 950 m, znowu musimy wprowadzić polską poprawkę: wysokość ta wynosi ok. 880 m. Dla sportowego alpinizmu ściana ta przedstawia jedno z największych zadań, przyczem trzeba dodać, że wszelkie jej depresje są — jak można sądzić z dotychczasowych relacyj — mimo ekspozycji ku pd. prawie zawsze zalodzone, co obok samych trudności skalnych, jeszcze bardziej zwiększa jej nieprzystępność. Jest rzeczą oczywistą, że do pokonania takich trudności dorósł alpinizm dopiero we współczesnym okresie swego rozwoju.

A jednak już przed 46 laty niebacznie zmierzyli się z niemi turyści dawnej generacji, bracia Zsigmondy i prof. Schulz. Minęło zaledwie 10 dni od zwycięstwa Zsigmondych na grani Meije. Teraz chodzi zdobywcom o możliwie bezpośrednie, z ominięciem grani Promontoire, osiągnięcie Brèche Zsigmondy od lodowca Etançons. Po noclegu w Chatelleret idą więc pod Col du Pavé, i jako wogóle pierwsi wchodzą w pd. ścianę, mianowicie w biegnący nią wpoprzek zachód śnieżny. Przeszedłszy ów zachód w całej jego długości, o 13^h stają bezpośrednio u stóp górnej części ściany. Od trójkątnego płatu śnieżnego atakuje ją Emil Zsigmondy. Wychodzi na całą długość liny, nakazuje dowiązanie następnej. Z kominka, który szedł od śniegów wprost w górę, chce strawersować w lewo. Odpada od skały, lina pęka, Zsigmondy uderza o śnieg, koziołkuje przezeń i przez płyty dolnej części ściany spada 600 m wdół na lodowiec Etançons[46]). Jest to dzień 6 sierpnia 1885 roku, czarna data w historji alpinizmu, tragiczne zamknięcie działalności Zsigmondy'ego, człowieka najbardziej może zasłużonego około stworzenia nowoczesnego alpinizmu. Urwisko szybko strąciło go z siebie: alpinizm wieku XIX nie dorósł jeszcze — nawet w swej najlepszej jednostce — do rozwiązywania podobnych zadań. Należy powiedzieć otwarcie, że próba Zsigmondy'ego udać się nie mogła i nic dziwnego, że jeszcze w 1908 r. napisał o niej sam Coolidge: «mais il y a des limites même à l'habileté et à l'intrépidité humaines, et selon moi, ces limites ont été franchies dans le cas qui nous occupe»[47]).

To też odosobniona próba Zsigmondy'ego pozostała w Meije czemś zupełnie bezprzykładnem, nawet gdy wkroczono ponownie w ścianę, dokonując dnia 20 sierpnia 1895 r. I. przejścia Brèche Joseph Turc (A. Reynier i Claude Verne z M. Gaspardem i J. Turc'iem; drogę tę powtórzono dotychczas zaledwie dwa razy; nią właśnie próbowali, z tak tragicznym wynikiem, schodzić w 1931 r. Solleder i Jolles)[48]). Ogromnie musiały się zmienić czasy i ludzie, do najwyższych wpierw granic musiano wytrenować zręczność wspinaczą i wytrzymałość nerwową — nim z pewną realną możliwością sukcesu wolno było powrócić na szlak Zsigmondy'ego. Nim to się stało — minęło już lat 24; i nic lepiej nie charakteryzuje faktu, że próba z 1885 r. mimo całego swego sportowego élan była wysiłkiem zupełnie ponad możność i stojącem też całkowicie *obok* normalnego rozwoju alpinizmu — jak owa ogromna przerwa w działaniach na ścianie, tak zresztą osławionej.

Dopiero też w ostatnich latach przed wojną zabrano się ponownie do ściany, a uczynił to świetny alpinista francuski, Georges Casella. Dnia 17 sierpnia 1909 r., Casella — z takim przew. jak P. Turc, i z tragarzem P. Brun'em — zeszedł wsch. kominem Promontoire'u (II. prz.) i wydostał się z pod Col du Pavé na zachód śnieżny w ścianie. Od trójkątnego płatu śnieżnego spróbował pójść wgórę i wlewo. O ile z niezupełnie dokładnych jego relacyj można wywnioskować, udało mu się przebyć trawers, od początku którego odpadł Zsigmondy, ale zmusiła go do odwrotu dalsza partja wspinaczki, zalodzony komin (wys. 3750 m, jak podał). Wobec tego, dysponując 450 m liny, zabrał się trzy dni później w odmienny sposób do problemu. Do najwyższego punktu zachodu śnieżnego posłał tragarzy Bruna i Roderona, sam zaś — z M. Gaspardem i P. Gaspardem najmłodszym (wnukiem zdobywcy Meije), oraz z H. Rodierem i P. Turc'iem — spróbował zejść ścianą, z okolicy Dent Blanche. Ale i ta próba zawiodła, zarówno z powodu jej trudności technicznych, jak i z powodu lawin kamiennych, zagrażających ustawionym na dole tragarzom[49]).

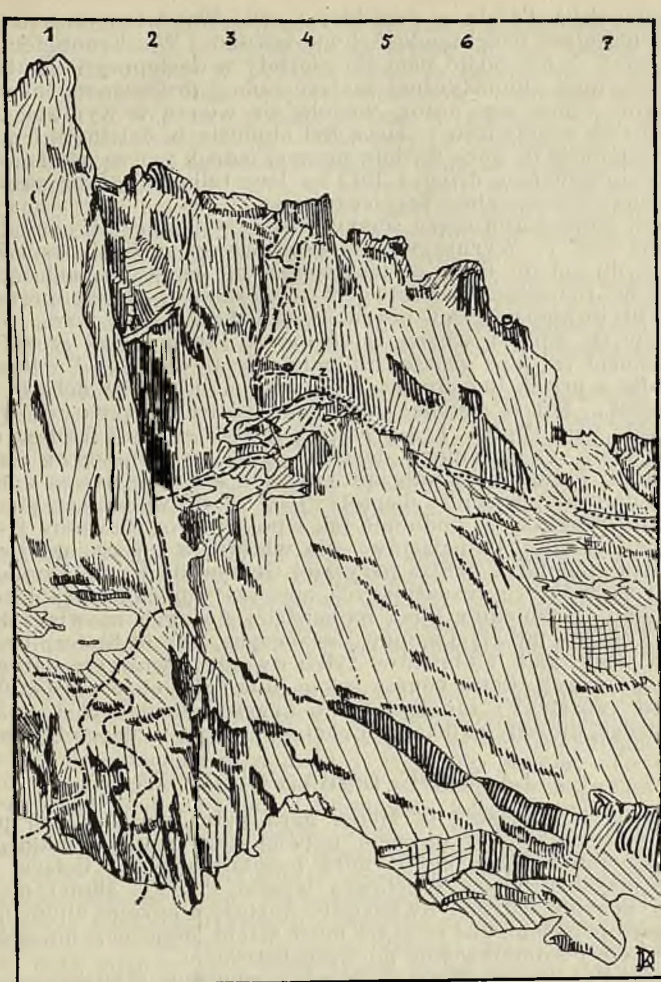
Casella obiecywał sobie w następnym sezonie ponowić próby[50]), ale już go nie widzimy na Meije. W urwisku pojawia się natomiast «ein neuer Ikarus und stieg gegen Himmel»[2]). 25-cioletni arystokrata francuski, i wcale już wytrawny alpinista, dr. Jean de Rufz de Lawison, dnia 28 czerwca 1911 r. osiąga szlakiem poprzedników trójkątny płat śniegu i stamtąd samotnie pnie się ku górze. Niedaleko wyżej (na trawersie?) następuje kres jego wędrówki. Ciało jego, zniesione z lodowca Etançons, spoczywa na cmentarzu w St. Christoph obok innych ofiar zwycięskiej góry[51]).

Ale już tylko rok miała się ona cieszyć niedostępnością swej najgroźniejszej ściany. Zkolei zabrali się do niej świetni wspinacze wschodnio-alpejscy, młodzi (21 i 19 lat) bracia Gwido i Maks Mayer z Wiednia. Prowadzili ich przewodnicy włoscy z Dolomitów, Angelo Dibona (33 lat) i Luigi Rizzi (lat 43), dwaj z pośród czterech najlepszych wspinaczy świata przewodnickiego[52]). Zespół tych czterech ludzi był — jak świadczy historyk alpinizmu[53]) — ostatnim i jedynym reprezentantem alpinizmu przewodnikowego w alpiniźmie współczesnym, wznoszącym się jednak swoimi wynikami wysoko ponad ogół alpinistyczny. Jego liczne rekordy w Dolomitach i Gesäuse (1908—1911) stoją i dzisiaj w rzędzie najlepszych. Wystarczy choćby wymienić jego I. wejścia pn. ścianami: Einseru, Grosser Odstein, Langkofel i — zwłaszcza — Lalidererwand (Karwendel). Inną znowu jego drogę — pd. ścianą Bambergerspitze — określił współczesny (1931) wspinacz jako «eine Tur, die auch nach modernsten Begriffen äusserst schwierig zu sein scheint»[54]). Nic więc dziwnego, że skoro taki zespół zabrał się do problemu w Meije, postanowił go rozwiązać nowocześnie, t. j. bez ominięcia dolnej — przypominamy: prawie 600 m wysokiej — części ściany[55]).

Dnia 27 lipca 1912 r. Dibona i Gwido Mayer przetorowali dojście lodowcem pod ścianę, zwaleniem nawisu umożliwili przekroczenie szczeliny brzeżnej i zrekognoskowali ścianę powyżej, przyczem w najtrudniejszej części sforsowanego przez siebie odcinka pozostawili linę dla przyspieszenia marszu w dniu następnym. Wypadł w nim generalny atak. O 2h 30′ opuszczono Promontoire, godzinę później rozpoczęto «l'escalade qui, avec de courtes interruptions, va nous tenir en haleine jusqu'à 6 heures du soir, et résoudre un des plus grands problèmes qui pussent exister pour un rochassier dans les Alpes Occidentales»[56]). Posuwano się — najpierw w linji spadku Grand Pic — prawie bez odpoczynków. Przekroczono (por. szkic na str. 127) komin, spadający z Brèche Zsigmondy («150 M steigen wir so gerade empor, immer von der knatternden, surrenden Geschossen bedroht»[2]) pisze Gwido Mayer) i dotarto z l. strony do zachodu śnieżnego, po nachylonych 60° i miejscami nader trudnych [63]) przechylinach skalno-śnieżno-lodowych. O 11h następuje odejście z trójkątnego płatu śnieżnego. «Wir entschliessen uns» powiada znowu Gwido Mayer «diesen Reich der Schrecken» «auch ohne Wahrscheinlichkeit des Gelingens zu versuchen». Udaje się pokonanie wstępnego kominka i trawers w lewo, na płyty. Dalej nie było nic widać ale «en avant, toujors en avant!»[56]) żąda Dibona. Z końca trawersu następuje 12-m zjazd do głębokiego komina, «dessen Schwierigkeiten durch erstarrte Wasserfälle und eisige Steinschilder bis an jene Grenze gesteigert werden, die Menschenkraft nicht zu überschreiten vermag». Ale wspaniały kunszt Dibony pokonywa go gładko. Później przejściu temu, «une des grimpades les plus risquées de ma vie d'alpiniste» proponuje Maks Mayer «puisque c'est l'usage de dénommer les passages difficiles» nadać «le nom frappant de paradis du diable».

Również i powyżej komina «la muraille jaune et nue, verticale, plus même, surplombante», «grauenvoll dämonische Wildheit von Eis und Stein» — stawiało ciągły zacięty opór. Już wysoko wgórze musiano zastosować nawet żywą drabinę. Wreszcie ostatnią partję ściany przebył Dibona z asekuracją zgóry, zaczepiając linę o występ w grani. Ale ostatecznie, o 18h 30′, osiągnięto tę grań w siodełku między II. a III. turnią grani szczytowej. Pd. ściana Meije została — w 15 godz. — pokonana, w jednej z tych wypraw, które znaczą rozwój rekordów alpinistycznych. Zasługa sportowa osiągnięcia sukcesu przypadła w całości Dibonie.

Mimo zapadającej ciemności jeszcze tegoż dnia udało się zwycięzcom zejść do schr. l'Aigle. W księdze schroniskowej zanotowali: «Durée du grimpage 12 heures. Les rochers offrent des difficultés extrêmes». W druku nie cofnęli tego sądu. O górnej części drogi zanotował Maks Mayer: «Le mur qui restait encore à gravir a une hauteur de 300 à 350 m et offre des difficultés extraordinaires, parce que les rochers y sont très lisses et presque partout verticaux ou par endroits surplombants»[57]); podobnie wypowiedział się Gwido Mayer: «Die Schwierigkeiten der Kletterei des oberen Teiles, die sich in der Höhe zwischen 3600—4000 m vollzieht [zwracamy uwagę na to znamienne podkreślenie], kommen denjenigen der schwer-



POŁUDNIOWA ŚCIANA MEIJE
widziana z grani Promontoire --------- (wdg. szkicu G. Mayera i fot. W. Birkenmajera rys. J. K. Dorawski) ----

1 Grand Pic (3982 m)	..... szlak Zsigmondy'ego
2 Tour Zsigmondy	z - miejsce upadku Zsigmondy'ego
3 II-ga turnia	
4 III-cia turnia	---- szlak Dibony, braci Mayer i Rizziego
5 Dent Blanche	.-.-.- warjant Arnaud-Stofer
6 Pic Central (3974 m)	.-.-.- warjanty polskie
7 Brèche Joseph Turc	O miejsca biwakowania polskiej wyprawy

sten Dolomittourengleich. — Die Neigung der Schnee-und Firnhänge beträgt durchschnittl. 50—60°, erreicht jedoch an einer Stelle fast 90°» [63]).

Bez dyskusji uznano pokonanie pd. ściany masywu Meije za najlepszy sukces alpinistyczny 1912 r. [53]), i jeden z najbardziej błyskotliwych sukcesów alpinizmu sportowego wogóle. Przejście tej ściany zaliczono do tych niewielu reprezentacyjnych wypraw, które zawsze wzbudzają w świecie alpinistycznym maksimum zainteresowania i uznania i w kronikach alpejskich uzyskują honorowe miejsce. Jak ta droga była zresztą w całem tego słowa znaczeniu wyjątkowa — świadczą najlepiej dalsze jej losy: do 1931 r. powtórzono ją zaledwie dwa razy. Najpierw mieli to uczynić znani alpiniści wiedeńscy, Leo Grazer i Hans Jarra. Dnia 13 sierpnia 1926 r. mieli oni pokonać ścianę, jak o tem świadczy odpowiednia notatka

w księdze schroniska l'Aigle z dopiskiem: «Die Wand bot wegen ungewöhnlich schlechten Verhältnisse bedeutende Schwierigkeiten. Wir benötigten 14 Stunden». Poza tą wzmianką — nie udało nam się niestety w dostępnej w Krakowie, Lyonie i Grenoble literaturze alpinistycznej znaleźć żadnej drukowanej informacji. Przewodnik Gaillarda, i sam jego autor, wogóle nie wierzą w wyprawę z 1926 r. My nie stajemy na tem stanowisku — Jarra był alpinistą b. dzielnym i życiem opłacił później swą namiętność do gór—wydaje się nam jednak rzeczą pewną, że on i Grazer nie powtórzyli oryginalnej drogi z 1912 r., lecz tylko jej górną część, sportowo znacznie bardziej ciekawą choć bezpieczniejszą.

Tak samo tylko górną część ściany powtórzyli Albert Arnaud i Eddy Stofer, dnia 14 sierpnia 1927 r. Wyruszywszy z Promontoire o $3^h 30'$ przeszli oni odrazu «par les pentes du col du Pavé et les bandes de neige»[58]) pod tę górną część ściany. O $10^h 30'$ rozpoczęli właściwą wspinaczkę. $^3/_4$ ściany przeszli szlakiem z 1912 r., ok. 100 m poniżej grani porzucili go jednak — nie piszą, z jakich przyczyn — kierując się wprost wgórę, w ścianę III. turni grani szczytowej. «C'est là que commencent les plus grosses difficultés de la course... Un léger surplomb, suivi d'une dalle à prises imbriquées, nécessita une courte échelle suivie d'une poussée de piolet... Sur la gauche, une cheminée très ouverte, de trente mètres, est la seule issue vers l'arête. Les premiers mètres en sont faciles, mais la suite est bientôt verticale, et les quinze derniers mètres surplombent fortement. Les prises sont rares, obliques ou imbriquées... Son escalade exigea une demi-heure d'efforts continus sans possibilité d'arrêt»[58]). O $13^h 45'$ wydostano się na grań.

...Alpinizm francuski — podobnie jak i polski — ograniczony jest do stosunkowo b. niewielkiej ilości entuzjastów. Ale właśnie w tej szczupłej elicie — skupionej w dwustu «membres actifs» paryskiej Groupe de Haute Montagne — znajdujemy szereg nazwisk, reprezentujących najwyższy poziom współczesnego sportowego alpinizmu. Wymieńmy kilka najbardziej głośnych nazwisk: Arnaud, Chalonge, Dalloz, Lagarde, bracia Lepiney, de Ségogne, bracia Stofer, bracia Vernet... Z pośród tych wszystkich alpinistów, tylko dwóch powtórzyło dotychczas przejście omówionej ściany: «Cette course est la plus belle et la plus difficile que ces alpinistes aient réussie»[58]) zanotowali. A Lagarde zaznaczył w ankiecie «Alpinisme»[64]), że drogę, którąby najbardziej chciał przebyć, to droga Dibony na Meije...

LA MEIJE, GÓRA POLAKOW

Los zrządził, że właśnie ta Meije, góra jedna z najbardziej przodujących w alpiniźmie, stała się zkolei terenem największego sukcesu młodego alpinizmu polskiego i najpopularniejszą chyba górą pozatatrzańską w Polsce. Właśnie bowiem na Meije uzyskali polscy sportowcy wyniki, które — silniej, niżby to kiedykolwiek mogły uczynić Tatry — uwydatniły wartość i poziom alpinizmu polskiego na tle ogólno-europejskiem. Już to samo musi zatem Meije uczynić specjanie drogą polskiemu turyście i zainteresować go wszechstronnie.

Działalność Polaków na Meije wykazuje w zwięzłym skrócie prawie wszystkie te elementy, które przejawiają się również w ogólnej historji Meije. A więc jak zwiedzanie Meije rozpoczęło wejście na jeden z pobocznych jej wierzchołków — tak i polski alpinista, gdy po raz pierwszy bierze pod uwagę ten masyw, dokonywa najpierw wejścia na Meije Orientale; czyni to dr. Zygmunt Klemensiewicz (wraz z żoną), dnia 25 sierpnia 1915 r. Klemensiewicz, reprezentujący pierwszorzędne walory turystyki polskiej na terenie Pelvoux, w grupie Meije wieńczy tę swoją działalność I. polskiem wejściem na Pic Occidental, dnia 19 sierpnia 1917 r. Wejście to, odbyte w b. krótkim czasie, a więc w dobrej formie sportowej — odbywa się jednak jeszcze tylko zwyczajną drogą, a ponadto z przewodnikiem, którym jest świetny Joseph Turc. Tym sposobem Klemensiewicz dobrze uosabia cały pierwszy okres turystyki na Meije.

Drugi okres — wypraw sportowych bez przewodnika — reprezentuje doskonale Jerzy Golcz, gdy w sierpniu 1928 r. dokonywa samotnego trawersowania Meije. Co przy tem specjalnie trzeba podkreślić: Golcz osiąga Glacier Carré warjantem «mauvais pays», b. trudnym i od czasu odkrycia go w 1879 r. (p. «Czasy poznawcze») niewiele razy powtórzonym[59]). Obok tej właściwej działalności pojawiło się również teoretyczne zajęcie się górą: w «młodej» krakowskiej STAZS wygłasza J. K. Dorawski, jeszcze dnia 24 kwietnia 1926 r., odczyt p. t. «La Meije i dzieje jej zdobycia». Obaj oni — Dorawski i Golcz — w niewiele lat później mieli wziąć wybitny udział w trzeciem, najnowszem stadjum zwiedzania góry przez Polaków.

Wyprawa alpejska STPTT z 1931 r. od początku zamierzyła główny swój

wysiłek sportowy włożyć w Meije, przez równoczesne zaatakowanie największych jej zadań: pn. i pd. ściany. O wyprawie na ścianę pn. nie można było w lecie 1931 r. myśleć poważnie; już w połowie lipca przekonał się o tem E. Stofer, a w końcu lipca wyprawa polska. Większe możliwości nasuwała ściana pd., bądź co bądź dosłoneczna. Z wyprawy polskiej weszli w tę ścianę — po jej obejrzeniu lecz bez żadnego przetorowania drogi — Wincenty Birkenmajer, dr. Jan Kazimierz Dorawski, Jerzy Golcz i Jan Alfred Szczepański, dnia 31 lipca. Odejście ze schr. Promontoire nastąpiło dopiero o 5h 30′, w pierwotnym projekcie był bowiem cały dzień przeznaczony tylko na przejście ściany, poczem gdzieś na grani szczytowej miał nastąpić biwak, a nazajutrz zejście do Promontoire zwyczajną drogą. Złe warunki terenowe i niepogoda obaliły zupełnie ten program.

Zejście ze schroniska na lodowiec Etançons odbyło się wsch. kominem Promontoire'u, czyli warjantem wyszukanym przez J. Escarra z P. Turc'iem, dnia 2 sierpnia 1907 r.[60]), drogą dość trudną i nie całkiem bezpieczną. U wejścia w ścianę znalazła się partja polska o 7h. Naturalnie, był to oryginalny szlak z 1912 r., postawiono bowiem przebyć całość ściany.

Aktualna szerokość i głębokość szczeliny brzeżnej uniemożliwiła wejście według opisu Mayerów, to też odbyło się ono 60—70 m wyżej i bardziej z l. strony. Przekroczenie szczeliny w tem miejscu nie sprawiło większych trudności, natomiast połączenie z drogą poprzedników prowadziło terenem trudnym, a nawet w 10-m kominku b. trudnym; mimo tych trudności ów «dolny warjant polski» może mieć praktyczne znaczenie, w razie analogicznej sytuacji szczeliny brzeżnej pod ścianą.

O 9h osiągnięto drogę z 1912 r., o 9h 30′ komin spadający z Brèche Zsigmondy. Zarówno spóźniona pora jak i objektywne warunki pogody (niebo bezchmurne i upał) spowodowały wyjątkowo wielkie niebezpieczeństwo spadania kamieni, które też bez ustanku ostrzeliwały polską partję. I przedewszystkiem szczęściu może ona zawdzięczać, że o 12h 50′ wydostała się jednak bez szwanku z komina, po przebyciu w nim 180 m.

Pierwsze objawy specjalnie trudnych warunków, z któremi dodatkowo walczyć przyszło na ścianie, wystąpiły zaraz powyżej owego komina. Prawie cały czas miało się do czynienia z nadzwyczaj stromym i twardym śniegiem — a miejscami lodem — co niepomiernie utrudniało i zwalniało pochód. To też dopiero o 14h 30′ nastąpiło osiągnięcie trójkątnego płatu śnieżnego na najwyższym punkcie zachodu, którym podchodzili pod ścianę Zsigmondy i jego towarzysze i następcy. Partja z 1912 r. doszła do tego zachodu drogą krętą, łamaną i dość bałamutną, partja polska możliwie prosto («górny warjant polski»; por. szkic).

Tutaj — u stóp górnej części ściany — nastąpił jedyny odpoczynek, poczem (15h 30′) ruszono do dalszego ataku. Po pokonaniu wstępnego kominka i eksponowanego, u wstępu b. trudnego trawersu (czwórka polska pozostawia tu hak asekuracyjny) następuje o 18h dotarcie ponad zalodzony, wielki komin. Sforsowanie go jeszcze tegoż dnia zajęłoby zbyt wiele czasu, to też zapada decyzja biwaku na wcale szerokich i połogich, przewieszkami nakrytych płytach trawersu (na wys. ok. 3770 m). W nocy temperatura gwałtownie spada, ścieki wodne obok biwaku ścinają się w lód. Biwak odbywa się w pozycji półleżącej, po zabezpieczeniu się linami; za osłonę służy namiot Zdarsky'ego.

Nazajutrz, od świtu, pogoda się odmienia, na Ecrins pojawia się burza, która nadciąga powoli ku Meije. Mimo tego odmarsz wgórę (6h 30′). Teren staje się wyjątkowo trudny, zarówno konfiguracją skalną jak i z powodu zalodzenia zupełnie niezwykłego jak na porę letnią. Powoli odbywa się zdobywanie wysokości, w pogodzie coraz gorszej i w czasie trzech kolejnych śnieżyc; samo pokonywanie zalodzonego komina trwa ponad 2 godz. Już wysoko w górze następuje próba porzucenia drogi z 1912 r. i wyjścia na grań bardziej ku wsch., warjantem Stofera z 1927 r. Wspinaczka oryginalną drogą Dibony i Mayerów (b. trudna) załamuje się ok. 50 m pod granią: kruchy teren, który miał tu być cokolwiek łatwiejszy, musiał się wybitnie zmienić w ciągu 19 lat, ubiegłych od jego pierwszego przebycia, utrudnił się bowiem a może nawet uniedostępnił. Następuje zatem cofnięcie się ok. 50 m i powrót do warjantu Stofera. O 17h, wśród nadzwyczaj wielkich trudności, ale bez żadnych sztucznych ułatwień, docierają alpiniści polscy do stóp zamykającego dojście «cheminée terminale». Przechodzenie tego — zdaniem polskiem 25-m wysokiego komina — trwało (dla czterech) 2 ½ godz. i miało nadzwyczaj wielkie trudności do pokonania, zwiększone jeszcze subjektywnemi warunkami. W górnej, najtrudniejszej części komina, stwierdzono jednak istnienie malutkiej nyży, umożliwiającej krótkie wytchnięcie. Komin Stofera był już ostatnią przeszkodą i o 19h 30′ ostatni z alpinistów polskich stanął na grani szczytowej Meije: IV. przejście pd.

ściany Meije, a II. całkowite jej przejście zostało wykonane! Odbyło się ono bez żywych drabin i bez asekuracji zgóry i dało sobie radę z biwakiem w ścianie; trwało wprawdzie najdłużej ze wszystkich (23 godz. samej wspinaczki!) ale tłumaczą to zarówno ciężkie warunki jak i stosunkowo znaczna liczba uczestników wyprawy. Prowadzili w ścianie Golcz i Dorawski.

Silna zadymka śnieżna i nader spóźniona pora wykluczały oczywiście próbę przejścia na Grand Pic i schodzenia grzędą Promontoire'u. Trzeba się więc było zdecydować na zazwyczaj używane zejście do schr. l'Aigle. Bezzwłocznie następuje zatem, w b. dobrej formie sportowej wykonany (o połowę czasu krótszy niż normalnie) marsz na Pic Central (20^h) i zejście na przełączkę w jego wsch. grani, z której schodzi się już wprost na lodowiec Tabuchet[61]). Niestety, w nocy, we mgle i w kurniawie nie udaje się znaleźć obejścia głębokiej szczeliny górnej, koniecznym staje się więc drugi zrzędu biwak wyprawy, zorganizowany o 23^h w owej przełączce (na wys. ok. 3900 m), tym razem w pozycji siedzącej, naczczo, na ostrym mrozie i w czasie potężnej zawieruchy śnieżnej. Dopiero o 5^h dnia 2 sierpnia można było zejść do schr. l'Aigle ($8^h 30'$), poczem wreszcie, po dwugodzinnym odpoczynku, następuje — w śnieżycy, a niżej w ulewnym deszczu — zejście do La Grave trudnym i potężnie spękanym lodowcem Tabuchet[61]). W La Grave o 15^h zamknęła się ostatecznie ta najdumniejsza dotychczas polska wyprawa alpinistyczna.

Pozostaje ostatnia kwestja: wartość tej wyprawy w stosunku do wypraw tatrzańskich. Pod tym względem sąd jej uczestników jest mniej więcej zgodny. Najbardziej dobitny wyraz w druku dał mu Birkenmajer, twierdząc, że przebycie pd. ściany Meije, jako całokształt wyczynu, przewyższa «o całe niebo» pokonanie «zach. ściany Łomnicy, najwspanialszej krzesanicy tatrzańskiej»[61]).

PRZYPISY

1) Eduard Whymper «Escalades dans les Alpes», str. 202.
2) Guido Mayer «Die Südwand der Meije» («Mitt. d. D. u. Oe. A—V.» z 1913 r,. str. 51—54 i 71—73).
3) Eduard Pichl «Die Meije» («Zeitschr. d. D. u. Oe. A—V.» z 1903 r., str. 185—201).
4) «Taternik» z 1929 r., str. 25.
5) Por. «Taternik» z 1931 r., str. 75.
6) Ludwig Purtscheller «Die Meije in den Dauphiné-Alpen» («Zeitschr. d. D. u. Oe. A.-V.» z 1885 r., str. 401—417).
7) Pomiar P. Guillemina (por. «Ann. C. A. F.» z 1878 r., str. 11).
8) Georges Leser et Claude Verne «La Meije» («Ann. C. A. F.» z 1885 r., str. 3—64).
9) Robert Hans Schmitt «Hochtouren im Dauphiné» («Oe. A.-Ztg.» z dnia 31 marca 1893 r.).
10) Mathilde Maige-Lefournier «Itinéraire commenté de la Meije» («La Montagne» z 1909 r., str. 569—614).
11) Skz [Walter Schmidkunz] w «Der Bergsteiger» z 1931 r., str. 254*.
12) Por. studja i zestawienia P. Guillemina w «Ann. C. A. F.» z 1894 r., str. 481—506 i z 1897 r., str. 626—646.
13) Patrz jego nekrolog w «Taterniku» z 1911 r., str. 71.
14) Jest to przejście łatwe i b. często wykonywane (już do końca 1878 r. było odbyte 22 razy).
15) Carl Frey «Die Meije und ihne Geschichte» («Die Alpen — Les Alpes» z marca 1925 r., str. 96—105).
16) Patrz jego nekrolog w «Taterniku» z 1928 r., str. 12—13.
17) Coolidge w «Ann. de la Soc. des Tour. du Dauphiné» z 1880 r., str. 58.
18) * 1857 r., właściciel ziemski, zdobywca szeregu dróg skalnych (I. w. na Dôme de Neige w Pelvoux), † 23 marca 1923 r.
19) Henri Duhamel «Tentatives d'ascension au Pic Occidental de la Meije» («Ann. C. A. F.» z 1875 r., str. 310—334).
20) Por. «Alp. Jour.» z 1877 r. Gale Gotch był tak zachwycony swemi próbami, że atakujących uznał za jakichś nad-ludzi.
21) Był to w owym czasie nikomu nieznany, już 43-letni «polowac» na kozice, by rzec otwarcie: kłusownik, zamieszkały w wioszczynie Saint Christoph. Ugruntowana w późniejszych latach sława przewodnika, przysporzyła mu ogólne uznanie i ładny mająteczek. Stał się też założycielem całej, do dzisiejszego dnia czynnej, dynastji przewodników delfinackich.
22) H. Duhamel «Nouvelles tentatives d'ascension au Pic Occidental de la Meije» («Ann. C. A. F.» z 1876 r., str. 331—341).
23) Paul Guillemin et Salvator de Quatrefages «Bivouacs dans les Alpes Françaises» («Ann. C. A. F.» z 1878 r., str. 4—28).
24) Por. «Ann. de la Soc. d. Tour. du Dauphiné» z 1883 r., str. 220.
25) Boileau de Castelnau «Ascension de la Meije» («Ann. C. A. F.» z 1877 r., str. 282—294).
26) Victor de Cessole «A propos de la Conquete de la Meije» («La Mont.» z 1928 r., str. 68—70).
27) Por. «Alp. Jour.», tom IX., str. 134.
28) Por. «Alp. Jour.», tom IX., str. 411 n.
29) Georges Leser «A travers les Alpes Françaises» («Ann. C. A. F.» z 1882 r., str. 99—108).
30) Por. «Ann. C. A. F.» z 1882 r.
31) Patrz jego nekrolog w «Taterniku» z 1929 r., str. 44.
32) Por. «Alp. Jour.», tom XV., str. 542.
33) Por. ich nekrologi w «Taterniku» z 1929 r., str. 44 i 71.
34) Por. «Alp. Jour.», tom XXXIII., str. 223.
35) «Le Refuge de l'Aigle» («La Mont.» z 1913 r., str. 264—270).
36) Por. «Alp. Jour.», tom XVII., str. 453 i 557.
37) Andreas Fischer «Hochgebirgswanderungen in den Alpen und im Kaukazus», tom I.

[38]) Por. «Alp. Jour.», tom XV., str. 293.
[39]) René Solente «L'arête de la Brèche» («La Mont.» z 1928 r., str. 161—168).
[40]) Por. «La Mont.» z 1913 r., str. 253—261.
[41]) «Communication d'André Jacquemart» («La Mont.» z 1928 r., str. 231).
[42]) Por. «La Mont.» z 1928 r., str. 360.
[43]) Por. «La Mont.» z 1929 r., str. 195—196.
[44]) Walter Schmidkunz «Wörterbuch alpiner Begriffe und Ausdrücke» («Alpines Handbuch», tom I., str. 285).
[45]) Gustav Euringer: «Bergfahrten im Dauphiné» («ÖAZ» z 1895 r., str. 276).
[46]) Por. «ÖAZ» z 1885 r., str. 208, oraz książki Purtschellera «Über Fels und Firn» (1901), str. 210 i Zsigmondy'ego «Im Hochgebirge» (1889), str. 359—360.
[47]) W. A. B. Coolidge «Les Alpes dans la nature et dans l'histoire» (wyd. franc. z 1913 r.), str. 317.
[48]) Por. nekrolog Solledera w «Taterniku» z b. r., str. 103.
[49]) Por. note technique L. Tignola w «La Mont.» z 1909 r., str. 615—616.
[50]) Por. «L'Illustration» (Paris) z 18 września 1909 r.
[51]) Por. jego nekrolog w «La Mont.» z 1911 r., str. 483.
[52]) Dr. Heinrich Menger «Das Bergführerwesen» («Alpines Handbuch», tom II., str. 325, jakoteż str. 330).
[53]) Wilhelm Lehner «Die Eroberung der Alpen» (1925), str. 255 i 587.
[54]) Por. «Der Bergsteiger» z października 1931 r.
[55]) W możliwość przejścia tej dolnej części ściany uwierzono po raz pierwszy dopiero w 1910 r., jak o tem świadczy zapiska H. Paillona w «La Mont.» z 1910 r., str. 372.
[56]) Max Mayer «La première ascension des Arêtes de la Meije par la muraille Sud» («Revue Alpine» [Lyon] z 1912 r., str. 373—388).
[57]) Note technique Maxa Mayera w «La Mont.» z 1912 r., str. 487—488, prawie dosłownie odpisana z jego renseignement w «Rev. Alp.» z 1912 r., str. 290. Por. równ. «Alp. Jour.», tom XXVI., str. 462.
[58]) A. Arnaud «Arêtes de la Meije par la Face Sud» («Ann. du G. H. M.» z 1928 r., str. 16—19).
[59]) Por. Jerzy Golcz «W lodach i skałach Meije» («Taternik» z 1929 r., str. 25—30).
[60]) Por. «La Mont.» z 1908 r., str. 216.
[61]) Por. szereg źródeł według zestawienia, ogłoszonego na str. 151—152 niniejszego zeszytu «Taternika». Zwracamy uwagę, że — skutkiem fałszywej interpretacji opisu drogi — we wszystkich relacjach mylnie umieszczano miejsce drugiego biwaku wyprawy na samej Brèche Joseph Turc.
[62]) Adolf Iglseder «Eine Überschreitung der Meije (3987 m)» («Mitt. d. D. u. Oe. A.-V.» z 1905 r., str. 53).
[63]) Ing. Guido Mayer «I. Ersteigung des Hauptgrates der Meije über die Südwand» («Mitt. d. Deutschen Alpenzeitung» z października 1912 r.).
[64]) «Alpinisme» z 1931 r., str. 374—376.

Nota. Przynajmniej na tem miejscu musi autor niniejszej pracy — będącej pierwszą w języku polskim rozprawą wiążącą rozdział dziejów alpinizmu z polską turystyką wysokogórską — zaznaczyć, że oprócz zacytowanych źródeł, dużo skorzystał również z rękopisu, wspomnianego już w tekście odczytu dra J. K. Dorawskiego o Meije, oraz z pomocy M. M. Perlberżanki, która w sposób nader celowy przeprowadziła analizę większości wyzyskanych źródeł.

J. A. Szczepański

MUMMERY — RAVANEL — REQUIN

Schronisko Couvercle. Przepełnione do ostatnich granic, ale od czego gospodarz Ravanel, stary przewodnik, który zawsze dla każdego miejsce znajdzie? To też zabezpieczeni pod tym względem — panna Ings i ja — przy kolacji spieramy się zawzięcie o to, na co jutro pójdziemy. Ings nie chce odstąpić od Aiguille Verte, ja protestuję i zachwalam Aiguille Mummery (3700 m), jedną z najtrudniejszych turni skalnych masywu Mont Blanc. Ings zachciewa się lodu i przeszło 4000 metrów, mnie o metry nie chodzi, a lodu i tu mi wystarczy; chcę przedewszystkiem trudności. Wreszcie, przy deserze, wygrywam, i szczęśliwy, że widmo «Zielonej» igły, a w mem przekonaniu raczej: białej piły, zniknęło, lekko idę spać. Dostajemy jeden koc na dwoje, a na me protesty gospodarz oznajmia, że i tak mamy szczęście, bo gdyby nas było np. czworo, to też mielibyśmy tylko jeden koc. Ale obawy zmarznięcia okazały się płonne, w sali przepełnionej po brzegi, gorącej i dusznej. Długie godziny czuwania, bo zasnąć nie mogę, a 4 rano odmarsz.

Przechodzimy cały lodowiec Talèfre i wchodzimy w lodowy żleb. Potężna szczelina brzeżna daje się przejść dość łatwo w lewym krańcu. Potem w skos w prawo i poprzez grzędę skalną przedostajemy się na śnieżne zbocza Col des Cristaux. Pochylenie bardzo silne, to też czas mija. Wreszcie niezwykle późno, bo około $8^1/_2$ godz., jesteśmy na przełęczy i w parę minut potem pod granią Ravanel. Długi odpoczynek w cieple promieni słonecznych

i mamy ruszać dalej. Ale jak? Posiadamy wprawdzie przewodnik Austr. Klubu Alpejskiego, ale wiem już z doświadczenia, że niema on żadnej wartości, a raczej, że jest to cudowny materjał do wprowadzania w błąd. To też nic dziwnego, że o godzinie $3^1/_2$ po południu znajdujemy się w tem samem miejscu, po zrobieniu jakichś pięknych warjantów do drogi zwykłej, mających tę tylko zaletę, że były o niesłychanych trudnościach, inaczej mówiąc, bez żadnej wartości. Pozatem zaś niezrobiliśmy nic. To też usposobienie nasze w tej chwili można było określić jako melancholię, osoloną ukrywaną wściekłością. Ings proponuje, byśmy na pociechę stopili trochę śniegu na ogniu uzyskanym ze spalenia przewodnika. Z bólem serca i głęboką żałością muszę odmówić. Jest to bowiem własność Sekcji Turystycznej i na wypadek, gdyby chciała kiedyś założyć muzeum osobliwości alpinistyczno-taternickich, pozbawiłbym ją tem «całopaleniem» najcenniejszego arcydzieła. Wobec tego nic z wody.

W schronisku gospodarz dowiedziawszy się, że nic nie zrobiliśmy, wszelkich starań dokłada, by zmusić nas do pójścia spać na głodno. Udaje mu się to w części, dzięki djabelskiej pomocy naszego palnika, który tym razem rozpala się 5 razy dłużej, niż normalnie, i przyśpieszeniu zamknięcia schroniska, na naszą intencję. Wstajemy o 8 godz. z mocnem postanowieniem spędzenia dnia na słonecznej kąpieli, przy szumie maszynki gotujemy wszystko co mamy najlepszego.

Nagle około 10 godz. Ings, widząc 3 osoby na Chien Rouge, proponuje pójść ich śladem. Chien Rouge (2888 m) to piękna przewieszona turnia, zamykająca pd.-wsch. grań Aig. du Moine. Gorliwie protestuję, nie chcąc się stąd ruszać, ale w południe mając nadzieję, że teraz ona odmówi — «Ings on y va?». «Mais oui». Masz ci los. Cóż robić, idziemy. Droga urozmaicona, dość trudna, wreszcie po 2 godzinach jesteśmy na przełęczy pod «pieskiem». Kilka metrów w górę, kilka zjazdów, potem ładny i łatwy zachód za krawędź na zachodnią ścianę. Dziesięciometrową, prawie pionową płytą na grań, przy pomocy 2 rys, nachylonych pod 45^0, od prawej do lewej w poprzek płyty. Teraz dopiero zaczyna się robota. Znajdujemy się na bardzo ostrej grani pod ścianką szczytową. Tę ostatnią trzeba przejść przy pomocy ledwo kilku chwytów, które jednocześnie muszą służyć za stopnie, i to tak rozłożonych, że albo stojąc na lewej nodze dosięga się gdzieś wysoko chwytu na prawą rękę, albo naodwrót stojąc już na tym ostatnim, ma się gdzieś wysoko chwyt na lewą rękę. I tak 10 m nadzwyczaj trudno, prawie powietrznie. Prześliczny kawałek. Na szczycie wygodnie, ciepło, to też 2 godziny leżymy w upale słonecznym, nie mając ochoty ruszyć się. Potem 3 zjazdy, drogą wejścia, sprowadzają na przełączkę, a z niej naokoło przez śnieżny żleb, lodowczyk du Moine i skały, w 20 minut zpowrotem do schroniska. Tu, w następstwie rozmowy z naszymi poprzednikami ze Chien Rouge, uzyskujemy przewodnik Vallot, obejmujący Mummery. To też o 7 rano dnia następnego znajdujemy się znów na Col des Cristaux. Dziś zajęło nam to już tylko $3^1/_2$ godziny od schroniska. W tej chwili z przełęczy wyrusza na Mummery partja, która nam pożyczyła przewodnika; ona ma żywego. My odpoczywamy i dopiero blisko godzinę później zabieramy się do roboty. Dzięki znajomości naszych słynnych warjantów, to znaczy drogi, którą iść nie należy, w krótkim czasie jesteśmy w miejscu, które udało nam się osiągnąć najwyżej w poprzedniej próbie. Tu bowiem doprowadza droga zwykła, bez żadnych kłopotów. Dalej jednak znów są wahania. Nasz obecny opis też nie jest nadzwyczajny. Jednak zaraz znajduję dalszy sposób przejścia. Idziemy miejscami wolno, bo Ings dziwnie niema zaufania do trawersów, a tych tu

pełno. Wreszcie osiągamy wysokość przełęczy Mummery-Ravanel. Następuje 4-metrowa, bardzo trudna, pionowa ścianka. U góry hak asekuracyjny Chcę go użyć, ale... niechcący wyciągam go małym palcem. Nie, stanowczo. wolę wyjść nieco wyżej i asekurować przez blok. Niestety jest to asekuracja na stałe, raz umocowawszy, liny nie mogę ściągać. Ings wspina się z trudem, gdy nagle: jest 4 metry niżej, w powietrzu na linie. Nie przeszkadza jej to wcale w parę chwil potem kontynuować wspinaczki. Teraz trawers do przełęczy, który trwa godzinę, choć nie wymaga nawet 10 minut. Stanowczo towarzyszka moja ma do tego rodzaju akrobatyki wrodzoną antypatję. Poprzednia partja zjeżdża już z powrotem na przełęcz. Posilamy się z ich zapasów, bo nasze zostały na Col des Cristaux. Idziemy wreszcie dalej. Krótka ścianka 8-metrowa, trudna, ale wzięta w szybkiem tempie. Ładny taras, potem trawersy zachodami w lewo, w prawo i znów w lewo. Ekspozycja ogromna. Piękny schron za odpękniętym blokiem, tak głęboki, że gdy się w nim usiądzie, jedynie niebo widać. Bardzo trudna załupa 2 metry w prawo. Stąd bardzo ciężkie przedostanie się, w powietrznej ekspozycji, do rysy pionowej w przewieszonej ścianie o metr dalej. Rysa tak wąska, że ledwo nogę, czy rękę umieścić w niej można. Poza nią, ani chwytów, ani stopni. Nią 3 metry w górę bardzo trudno nad małą przewieszkę, skąd mając chwyt tylko na ręce, silny ruch wahadła przerzuca na odpęknięty blok. Stanowisko doskonałe. «Avancez!» krzyczę. Trzy kwadranse Ings próbuje trawersu. Wreszcie: «Vous allez vous decider aujourd'hui?» «Je ne peux pas, il faut retourner» brzmi odpowiedź. «Faites s'il vous plait». «Et vous»? «Je monte». «Vous avez raison, moi aussi». Chwila ciszy, chwila spokoju, wreszcie: «Avancez, ou je vais vous tirer comme un sac, mais a pis pour vous, vous n'y gagnerez rien». Znów spokój. «Je vous donne trois minutes, pas une seconde de plus, allez». Dla poparcia ultimatum wyciągam zegarek. I o dziwo, co znaczy ostre postawienie sprawy. Jakby cale swe życie nic innego nie robiła, w pięknej stylowej wspinaczce Ings w $1^1/_2$ minuty już jest w rysie. Niestety w rozmachu tak zatkała nogę w szczelinę, że jej wyciągnąć nie może. Muszę powtórzyć wahadło, by być wprost nad nią. Ciągnę ile siły, ona nie mniej, wreszcie trzewiczek pękł, ale noga wydobyła się. I znów bez kłopotu Ings dochodzi do mnie. Ale na wahadło traci znów godzinę czasu, nim je wreszcie bez kłopotu wykonuje. Jak się to dzieje, że ona, przezwyciężająca w pionowym kierunku najcięższe miejsca prawie bez wysiłku i zastanowienia, zanim kawałek trawersu przejdzie, musi stracić masę czasu, próbować wszystkiego co nienależy, wahać się i zwlekać, by go wreszcie również bez wysiłku przebyć? Działanie psychologiczne trawersów jest naogół dość powszechne, ale działanie w tym stopniu, na kogoś tak zresztą utalentowanego do alpinizmu, wytrzymałego i przedsiębiorczego, jest rzeczywiście czemś niezwykłem. Może zresztą był to tylko taki dzień specjalny.

Wreszcie jesteśmy na górnym tarasie. Jeszcze 12 metrów bardzo nachylonej trudnej płyty wlewo wgórę, i wierzchołek. Mimo, że już dość późno, pozostajemy tu godzinę. Wszędzie w otoczeniu chmury. Na Mont Blanc szaleje burza, słyszę grzmot po grzmocie. Verte nakryta kapeluszem z chmur. Gdzieś naprzeciwko nas, na wschodzie, leci wspaniała lawina, kłębią się masy śniegu jak białe chmury. Huk niezmierny. A tu? Spokój, słońce, ciepło. Robi się jednak zbyt późno. 12 metrów zjazdu, kawałek bez niego, 20 m zjazdu północną ścianą, powrót na pierwszy taras, 10 metrów zjazdu i przełączka. Kilkanaście minut później jesteśmy na Ravanel. Z niej nadzwyczaj emocjonujące zejście na Col des Cristaux. Ze szczytu 20 m zjazdu na taras, potem natychmiast drugie dwadzieścia. Oba w dolnych częściach wolno

w powietrzu. Trzeci zjazd 12 metrowy, a wreszcie czwarty prawie 30-metrowy, doprowadzają pod trzy turniczki, któremi w kilkanaście minut dość trudno na Col des Cristaux. W dalszem zejściu obserwuję rzecz charakterystyczną. Rano całe zbocze było gładkie, teraz doliczam się 13 koryt po lawinach spadłych w międzyczasie. Przy nas przechodzą jeszcze trzy. Idą one na wąskiej przestrzeni, ale są głębokie. Przed ostatnią ledwo zdołałem uciec.

Mało co więcej niż dwie godziny zajęła nam droga z przełęczy do schroniska. Gospodarz dowiedziawszy się, żeśmy zrobili Mummery, zmienia się całkowicie. Mimo późnej godziny stara się byśmy się mogli dobrze najeść i napić, i pomaga ile może. Taki on już jest, ten stary bardzo miły przewodnik. Żadnego względu dla «nierobów», a zato całkowite oddanie dla rzetelnych wspinaczy. Nie pomogą wielkie czyny w słowach, trzeba mu rzeczywistości.

Noc i ranek mijają szybko, a popołudniu pożegnanie. Ings dziś tu zostaje, a jutro jedzie do Zermatt na Cervin. Ja w szalejącej burzy wyruszam do schroniska Requin, a w $2^1/_2$ godziny później suszę w nim swe przemoczone rzeczy.

Rano, w pięknej pogodzie, przez lodowiec d'Envers du Plans wydostaję się na tak zwany Epaule (ramię) szczytu Dent du Requin (3442 m). Przeszedłem umyślnie lodowiec trzymając się blisko skały, bo tam jest on miejscami bardzo silnie nachylony i odkryty, co dawało duże pole do rąbania stopni, a o tę technikę mi chodziło. To też na Epaule byłem dopiero o 11 g. Tu odpoczynek. Potem wkładam trzewiczki i postanawiam pobić wszystkie rekordy szybkości, uzyskane stąd w drodze na szczyt. Trzeba raz wreszcie poznać jakie się ma prawdziwe możliwości. Najszybszym był tu Young, przechodzący tę partję z Knublem w bodaj 27 minut. A różnica wysokości do szczytu wynosi 40 m. Trzeba dodać do tego długi trawers, trzymetrowy zjazd, jeszcze przeszło 15 m zejścia, tak że prócz drogi w bok i w dół ma się w rzeczywistości około 60 m. do góry. I cały prawie czas droga trudna. Wspinaczka bardzo ładna, po drodze piękny tunel poziomy 4 do 5 metrowy. Wreszcie szczyt i czas: 23 minuty od Epaule. Zadowolony, i korzystając z pięknej pogody, zostaję na szczycie $1^1/_2$ godziny. Powrót potężnym kominem dwoma 20 metrowemi zjazdami. Na końcu pierwszego okazuje się, że trzeba wrócić 5 m, by skorzystać z wmurowanego tam haka. Trochę wspinaczki zapieraniem się, i drugi zjazd liczy wobec tego 25 metrów. W Alpach trzeba stale mieć z 10 m liny więcej, niż przewiduje opis drogi, po raz trzeci tego doświadczam. Z Epaule na lodowiec, i nim zupełnie inną drogą, dużo bardziej w prawo. Zjazdy polami śnieżnemi, potężne skoki przez szczeliny, przyczem jeden z nich wynosił przynajmniej 4 m wysokości i ze 2—3 m długości. Na szczęście w śnieg. Gdzieś niżej poślizgnięcie się i niezmiernie szybka jazda, do błyskawicznie zbliżającej się wspaniałej szczeliny. Jadę po nagim lodzie, ale na 2 metry przed jej brzegiem zaczyna się śnieg, przez co na $^1/_2$ metra przed nią zatrzymuję się z pomocą czekana. Wreszcie schronisko. W godzinę później, znów w okropnej burzy, schodzę do Montenvers, a już następnego dnia w południe duszę się w upale Grenoble.

Jerzy Golcz

Tak ciepło w powyższym artykule wspomniany przez autora przewodnik francuski, Joseph Ravanel zwany le Rouge — już nie żyje: zmarł dnia 27 listopada 1931 r. jako 63 letni weteran alpinizmu, gospodarujący świetnie w schronisku Couvercle. Ravanel należał do wielkiego pokolenia przewodników i uchodził za mistrza swego zawodu, był też przewodnikiem np. króla Alberta I, wybornego alpinisty. Miał za sobą szereg własnych dróg (by wymienić choćby Aiguille du Géant od pd.-wsch. i pn.-wsch.), oraz I. wyjścia, w latach 1898—1906 wykonane, na 17 wybitnych i urwistych Aiguilles w grupie Mont Blanc, z takiemi jak qui remue, du Fou, Mummery, des Pelerins, du Peigne, du Crocodile... Jedną z takich dziewiczych turni nazwano właśnie na jego cześć Aiguille Ravanel. Red.

GRUPA GRANDE RUINE

Położona centralnie w masywie Pelvoux, grupa Grande Ruine stała się w latach powojennych najczęściej zwiedzanem przez Polaków gniazdem górskiem poza Tatrami i dlatego poświęcamy jej osobne, krótkie omówienie — zestawione przez Jerzego Golcza.

Zasadniczy kierunek grani tej grupy jest pn.-pd. Col du Pavé 3492 m oddziela ją od sąsiadującej z nią od pn. grupy Meije-Gaspard, ustawionej do niej prostopadle — Brèche de Charrière 3261 m dzieli ją na pd. od grupy Roche Faurio. Masyw kulminuje w Pointe Brevoort 3765 m, wierzchołku właściwej Grande Ruine, z którym sąsiadują dwa inne główne szczyty grupy: od pd. Pic Bourcet 3697 m, od pn. Pic Maitre 3702 m (najzupełniej niesłusznie zaliczany zazwyczaj do wierzchołków samej Grande Ruine); od tego ostatniego oddziela się ku wsch. długa boczna grań ze szczytem Roche Méane 3700 m na czele.

Grupę całą ograniczają od wsch. lodowce : Superieur des Cavales, du Clot des Cavales oraz Superieur des Agneaux i de la Casse Déserte, schodzące się razem w wielki lodowiec de la Plate des Agneaux, dający początek rzece Romanche. Od zach. prócz lodowca Etançons — ciągnie się jeszcze tylko szeroko rozłożony Glacier de la Grande Ruine, którego najbardziej pd. część bywa czasem nazywana lodowcem Bourcet. Omawiany teren obsługują cztery, dogodnie rozmieszczone schroniska: wielkie i zagospodarowane schr. de l'Alpe 2079 m, oraz otwarte i wysoko położone schroniska: Planchard 3185 m, Châtelleret 2225 m i wreszcie Promontoire 3092 m.[1]

Najkrótsza i najłatwiejsza komunikacja między temi schroniskami wiedzie w tej grupie przez dwie ważne w Pelvoux przełęcze, w których główna grań Pelvoux obniża się aż poniżej 3150 m. Najłatwiejsze jest przejście przez najniższą Col du Clot des Cavales 3128 m, znane już w XVII wieku. Ale i przejście przez Col des Chamois (3150 m) jest dość uczęszczane, np. w latach 1908—1913 wykonało je razem 20 partyj ; jest to dużo, jeśli się zważy, że o ile wsch. strona przełęczy przedstawia do pokonania tylko łatwy, choć w górze stromy, żleb śnieżny, o tyle jej zach. strona jest już wyposażona w pewne trudności lodowcowe i posiada wcale wybitną szczelinę brzeżną.

W całym tym, niewielkim zresztą, masywie znajdujemy już, posuwając się z pn. ku pd., następujące wyjścia polskie, lub z udziałem Polaków:

1. Col du Pavé 3492 m. Średnio trudne wyjście od zach., lodowcem Etançons : p-na M. L. Faure, G. Gaillard i dr. Zygmunt Klemensiewicz, dnia 5-go sierpnia 1927 r. (z okazji trawersowania Pavé 3831 m).

2. Pointe des Aigles 3260 m. Nieco trudne wyjście pd. granią: dr. J. K. Dorawski i J. A. Szczepański, dnia 29 lipca 1931 r.

3. Col des Chamois 3150 m. Wyjście i zejście od zach.: dr. J. K. Dorawski, J. Golcz i J. A. Szczepański, dnia 29 lipca 1931 r. — Przejście ze wsch. na zach.: W. Birkenmajer, dr. J. K. Dorawski i J. A. Szczepański, dnia 8 sierpnia 1931 r.

4. Pointe des Chamois 3250 m. I. wyjście zimowe (granią pd.; por. «Taternik« z b. r., str. 66): J. Golcz, dnia 17 kwietnia 1931 r. — Nieco trudne wyjście pd. granią: W. Birkenmajer, dr. J. K. Dorawski i J. A. Szczepański, dnia 8 sierpnia 1931 r.

5. Brèche Emma. [1]) I. wyjście zimowe (od wsch.): J. Golcz, dnia 17 kwietnia 1931 r. — I. wyjście od zach. (droga częściowo b. trudna) i I. prz.: W. Birkenmajer, dr. J. K. Dorawski i J. A. Szczepański, dnia 8 sierpnia 1931 r. (opis drogi ma się ukazać w którymś z francuskich fachowych czasopism alpinistycznych).

6. Col du Clot des Cavales 3128 m. Łatwe przejście: H. Hoffman i tow. w lecie 1931 r.

7. Tour Carré de Roche Méane ok. 3650 m. Trudne (w Przew. Gaillarda określone jako b. trudne) wyjście od zach. przez «mauvais pas«: J. Golcz, dnia 17 lipca 1929 r.

8. Pointe Brévoort 3765 m. Zwykłą drogą zwiedzony już trzykrotnie przez Polaków: S. i dr. Z. Klemensiewiczowie, dnia 4 sierpnia 1916 r.; J. Golcz, dnia 16 lipca 1929 r.; H. Hoffman i tow., w lipcu 1930 r. Pozatem b. ciężkie wyjście

---

[1]) Przełęcz tę, wzniesioną na ok. 3220 m i położoną między Pointe des Chamois (pn.) a Pointe Emma (pd.), chcieli jej polscy zdobywcy opatrzyć własną nazwą («Brèche des Polonais») — wszakże okazało się (por. «Bull. trimestriel de la S. de l'Isère du C. A. F.» zesz. z września 1931 r., str. 9) że nadano jej już dawniej nazwę: Brèche Emma.

zimowe wykonują tu J. Golcz i H. Hoffman, dnia 21 kwietnia 1931 r. (por. «Taternik» z b. r., str. 67).

9. Col de la Casse Déserte 3510 m. Trudne przejście ze wsch. na zach.: J. Golcz, dnia 20 lipca 1929 r.

10. Pic de la Casse Déserte ok. 3650 m (przez zdobywcę J. Choisy, nazwany Pointe Germaine, ostatnio nazwany oficjalnie Pointe Choisy) III. wyjście (por. «La Montagne« z 1931 r., str. 380 oraz «Alpinisme» z 1931 r., str. 414): J. Golcz, dnia 18 lipca 1929 r. — b. trudną, nową drogą.

11. Pic Bourcet 3697 m. G. Gaillard i dr. Z. Klemensiewicz trawersowali ten szczyt dnia 1 września 1925 r., przyczem zeszli nową drogą, o której por. »La Montagne« z 1926 r., str. 146.

DWA SPRAWOZDANIA

WYPRAWA W MASYWIE PELVOUX

Zamiar powtórzenia przez nas — zdobytej już przez Whympera i tow. w 1865 r. — pn. ściany Ecrins 4103 m, wynikł z aktualnych warunków, w jakich działać przyszło ostatniej grupie wyprawy S.T.P.T.T. z 1931 r. (H. Golczowa, J. Golcz i H. Hoffman): nieustannych niemal i wielkich opadów śniegowych. Spowodowały one, że można było myśleć realnie tylko o lodowych, pn. ścianach; z nich zaś najpiękniejszą musiała się nam wydać pn. ściana Barre des Ecrins, jako wywodząca na najwyższy szczyt całego masywu.

Zaatakowaliśmy efektywnie ścianę w dniu 26 sierpnia. O świcie, związani liną, ruszamy ze schroniska Caron 3169 m. Jest to drugi dzień pogody: jeszcze bodaj jeden powinniśmy przeczekać, by słońce mogło choć trochę lepiej osadzić śnieg na skale. Ale w tym sezonie ani mowy liczyć na bardziej stałą pogodę.

Przez Glacier Blanc osiągamy najpierw Brèche des Ecrins 3750 m. Droga beznadziejna. Rozmokła uprzedniego dnia górna warstwa śniegu, nocą zmarzła, utworzyła się więc cienka skorupa, która pękała pod każdem stąpnięciem. Do przełęczy doprowadził nas zatem marsz b. uciążliwy. Tu spotkanie z włoskimi alpinistami, poznanymi tydzień wcześniej w La Bérarde.

Po krótkim odpoczynku ruszamy z pod przełęczy w ścianę. Brniemy mozolnie, potem jednak o tyle lepiej, że znika wierzchnia skorupa i noga zagłębia się w puch miękko i jednostajnie. Włosi opuszczają przełęcz w 10 min. po nas. Idą naszym śladem. Odpoczywamy. Przeganiają nas i prowadzą. My ich śladem i teraz my ich przeganiamy, gdy odpoczywają. Następuje partja lodu, którą przerąbuję, potem śnieg i znów lód. Nachylenie bardzo silne (przechodzi 60° w górnej części), praca coraz większa. Dawno już idziemy odrębnym szlakiem niż Włosi. My zakosem, oni prosto. Wreszcie kierujemy się w stronę Brèche Lory 3950 m, gdzie normalnie przechodzi się górną ściankę, łatwo. Ale teraz ta ścianka, zupełnie zalodzona, jest niedostępna. Bierzemy się więc trochę w l. i b. trudno, bezustannnie rąbiąc lód, krótkiemi zakosami wychodzimy na grań. Włosi już pod szczytem, bo przeszli 40 m. na l. od nas, gdzie teren okazał się łatwiejszy. Zawracają jednak z Pic Lory 4083 m, podczas gdy my trawersujemy go i nadzwyczaj ośnieżoną granią osiągamy wreszcie główny wierzchołek Ecrin'ów i Pelvoux, Barre des Ecrins 4103 m. Wygrana!

Cały dzień wiał lodowaty huragan, zasypując nas tumanami zwiewanego śniegu. Teraz stał się jednak prawie nie do zniesienia, to też już po 5 min. rozpoczynamy szybki odwrót. Ponieważ nasza droga wyjściowa była niemożliwa na dół, postanawiamy schodzić z grani jeszcze na l. od szlaku Włochów i wprost w dół. Tu Hoffmana czeka 1½ godz. ciężkiej pracy. Przez całą ściankę o nachyleniu 50°—60° musi, schodząc pierwszy, wyrąbać stopnie dla wszystkich, a na dole i chwyty, bo dolne 3 m przewieszały się nad szczeliną brzeżną. Dopiero niżej było łatwiej, gdyż partje lodu okazały się zawiane dobrze przylegającym śniegiem. To nam też ułatwiło względnie szybki powrót na przełęcz Ecrins. Zdejmujemy raki, bierzemy pozostawiony tu jeden z naszych worków i czemprędzej schodzimy do schroniska, tym razem po skorupie lodowej tak już zmarzniętej, że prawie bez zapadania się. Schronisko osiągamy potężnie wyczerpani, spać idziemy prawie naczczo, ale już nazajutrz nic nas nie powstrzymuje od zwiedzenia interesującego Pic de Neige Cordier 3615 m.

Jerzy Golcz

WYPRAWA W GÓRY KABYLJI (DŻEBEL DŻIURDŻIURA[1])

20 września. Przybywam koleją z Algieru do stacji Bouïra u stóp pd. stoków masywu Kabylji.

21 września. Opuszczam Bouïrę, kierując się na pn.-wsch. ku szerokiej przełęczy Tizi Ougoulmin. Przełęcz ta oddziela zach. część masywu zwaną Dżebel Haizer, od środkowej. Cały dzień posuwam się zboczami gęstych zarośli i lasów cedrowych przez wsie i pastwiska Kabylów. Poniżej przełęczy rozbijam obóz.

22 września. Przez dwa równoległe grzbiety skalne, na pn.-zach. od przełęczy, przedostaję się do płaskiej doliny bezpośrednio na wsch. od najwyższego wzniesienia masywu Haizer, punktu 2164 m, i łączącego się z nim granią Pic Ficheur 2147 m. Z dna doliny osiągam punkt 2164 m wejściem od wsch. Z punktu 2164 m przechodzę granią na Pic Ficheur, poczem schodzę w dolinę wsch. jego zboczem. Z doliny idąc ku wsch. przez przełęcz Tizi Tabaoualt osiągam małą zamkniętą dolinkę, bezpośrednio na zach. od błotnistego jeziorka Ougoulmin. Turnię, będącą najwyższem wzniesieniem grani zamykającej dolinkę od pn., osiągam ścianą pd. i schodzę ku przełęczy Tizi Tabaoualt. Wreszcie ścianą wsch. wydostaję się na turnię 2002 m, zamykającą dolinę od zach. Schodzę ku pn. na przełęcz Tizi Tabaoualt. Na noc wracam do miejsca biwaku.

23 września. Wracam do Bouïra (ok. 45 km), aby koleją przerzucić się do stacji Maillot (162 km od Algieru).

24 września. Z Maillot w ciągu 10 godz. osiągam najwyższe wzniesienie całego masywu Kabylji: Lalla Khadidża (2308 m) zwykłą drogą od pd. Powrót tą samą drogą do Maillot.

Uwagi ogólne. Wspinaczki w całym masywie typu dolomitowego. Ściany w dolnych partjach silnie zwietrzałe, w górnych jednak lite. Podejście długie i zawikłane. W lecie zupełny brak wody. Schronisk niema.

Zdobyte turnie i szczyty zostały opatrzone kopczykami i biletami wizytowemi. Opisy dróg i fotografje ścian i szczytów posiadam.

K. Narkiewicz-Jodko

POLSKIE PIERWSZE WEJŚCIA W ALPACH

Poniższe chronologiczne zestawienie podaje całkowitą, zapewne, listę odkrywczych wypraw polskich w Alpach, z jednym wszakże znacznym wyjątkiem: działalność Aleksandra Rzewuskiego, aptekarza z Davos, może cokolwiek zniemczonego ale niewątpliwie Polaka (pochodzącego z Krakowa), uwzględniona jest tylko trzema pozycjami, gdy jest tymczasem rzeczą zupełnie pewną, że działalność ta była o wiele obfitsza i że dysponuje znaczniejszą ilością nowych dróg. Ale Rzewuski — alpinista na swoje czasy wcale wybitny — nie nawiązał nigdy żadnego kontaktu z polskim światem wysokogórskim, a sukcesy swe opisywał niemal wyłącznie w rocznikach Szwajc. Klubu Alpejskiego; temi zaś publikacjami prawie nie dysponuje żadna bibljoteka krakowska. Z działalnością i osobą Rzewuskiego mógłby nas zatem zapoznać tylko badacz, mający dostęp do zachodnio-europejskich bibljotek górskich. Ponadto nie uwzględniamy w poniższym wykazie działalności polskiej w grupie Grande Ruine masywu Pelvoux, jako podanej już na str. 135—136.

1818 r. Ok. dnia 1 sierpnia A. Malczewski z sześciu przewodnikami z Chamonix dokonywa I. w. na niższy wierzchołek Aiguille du Midi 3843 m w grupie Mont Blanc.

1882 r. Dnia 29 lipca R. Paulcke i A. Rzewuski z przew. Eggenbergerem i Kluckerem przeprowadzają I. w. na Pizzo Torrone 3364 m w masywie Berniny. Jest to pierwsza wybitniejsza wyprawa Rzewuskiego, opisuje ją w Jb. S. A. C. z 1884 r. Por. również Chr. Kluckera «Erinnerungen» (1930), str. 33.

1888 r. Rzewuski i Leichert z J. Engiem wychodzą jako pierwsi (dnia 23-go września) na Grand Piz Vadret 3226 m grupie Albuli (por. Jb. S. A. C. z 1888 r., str. 423).

1890 r. K. Messner i T. Smoluchowski wykonują dnia 10 września I. w. pd.

---

[1]) Ogłaszamy fachową relację z wykonanej we wrześniu 1931 r. pierwszej polskiej wyprawy w góry Algieru Północnego, zwracając uwagę, że stała się ona również tematem obszernego artykułu K. Narkiewicza-Jodki w «Il. Kuryerze Codziennym» z 21 XI 1931 r. p. t.: «Samotna wyprawa Polaka na Szczyty Atlasu».

ścianą na Grosse Ohrenspitze 3101 m (ogółem II. w.) w grupie Rieserferner. Por. opis Smoluchowskiego w «Oesterr. Alpen Ztg» z 1891 r., str. 118.

1891 r. Dnia 22 lipca M. i T. Smoluchowscy osiągają I. w. na Grosser Rotstein 3150 m w grupie Rieserferner (por. ich opis w «Oe A. Z.» z 1892 r., str. 94), dnia 8 sierpnia F. Benesch, W. Merz i T. Smoluchowski wyszukują nową drogę pd. granią na Sas della Porta 2970 m w Dolomitach.

1892 r. W roku tym kulminuje odkrywcza działalność alpinistyczna obu Smoluchowskich, którzy uzyskują wówczas — w tow. swoich stałych wiedeńskich przyjaciół — cały szereg pierwszych wejść. Wyliczamy je w porządku chronologicznym: 1) dnia 24 lipca H. Lorenz, W. Merz, O. Nafe, M. i T. Smoluchowscy wykonują nową drogą III. w. na Westl. Fermedaturm ok. 2810 m w Dolomitach, por. opis M. Smoluchowskiego w «Mitt. D. u. Oe. A-V.» z 1893 r., str. 149; 2) dnia 27 lipca R. Lenk, H. Lorenz, M. i T. Smoluchowscy po wyjściu na Laaserspitze 3303 m i Schluderspitze 3231 m dokonują, od Schluderscharte 2995 m, I. w. i traw. Schluderzahn'u 3255 m (grupa Ortleru), por. dokładny opis Smoluchowskich w «Mitt. D. u. Oe. A-V.» z 1893 r., str. 93, oraz wzmiankę na str. 128; 3) dnia 30 lipca obaj Smoluchowscy po III. w. na Wasserkofel (Sas dal Ega) 2942 m uzyskują I. w. na Oestl. Wasserkofel (przejście na Cresta di Campil 2880 m) w Dolomitach; 4) dnia 1 sierpnia R. Lenk, H. Lorenz i obaj bracia prócz II. w. na Zweite Cirspitze ok. 2545 m i Höchste Cirspitze 2597 m w Dolomitach wykonują również I. w. na Dritte Cirspitze; 5) dnia 7 sierpnia ci sami i W. Merz przechodzą «eine recht interessante Kletterpartie» (M. Smoluchowski w «Mitt. D. u. Oe. A-V.» z 1893 r., str. 150) przy I. w. na Höchste Rotspitze 2387 m w Dolomitach; 6) następnego dnia ci sami, bez Lenka a z V. Vesselym, wykonują I. w. na Sas dal lec ok. 2950 m w Dolomitach, «eine Klettertour ersten Ranges» jak piszą Smoluchowscy w «Mitt. D. u. Oe. A-V.« z 1893 r., str. 34-35 i 150; 7) dnia 10 sierpnia H. Lorenz, M. Smoluchowski i V. Vessely znajdują I. w. na zach. wierzch. Rotspitze 2379 m, również w Dolomitach (II. w. nań: W. Merz, M. i T. Smoluchowscy, dnia 25 sierpnia tegoż roku), por. relację M. Smoluchowskiego w «Mitt. D. u. Oe. A.-V.» z 1893 r., str. 150; 8) następnego dnia ci sami i T. Smoluchowski wykonują od Cirjoch ok. 2480 m (nazwa zaprojektowana przez Smoluchowskich) II. w. na Westlichste ok. 2540 m, Sechste ok. 2565 m, Fünfte 2555 m i Vierte 2560 m Cirspitzen (Dolomity); 9) dnia 13 sierpnia ta sama czwórka turystów wykonywa następującą częściowo odkrywczą wyprawę w grupie Sella Dolomitów Grödneńskich (por. opis Smoluchowskich w «Mitt. D. u. Oe. A.-V.» z 1893 r., str. 35 i 150): Gamsburg 2990 m (I. w.) — wsch. wierzch. Mesules 2996 m (I. w. od wsch.) — Furchia di Chamuzzi 2919 m — Piz Rottice 2966 m — Piz Beguz 2972 m — Piz Mrara 2965 m — Piz Saliera 2958 m — Piz Gralba 2974 m — Piz Reviz 2940 m — Piz Selva 2941 m (nowe zejście do Val delle Stries); 10) dnia 18 sierpnia w tej samej partji Dolomitów znajdują się Smoluchowscy (oraz dr. H. Bertram, dr. M. Binn, H. Lorenz i O. Nafe) ponownie, wykonując następującą wyprawę od Sellajoch: Piz Ciavazes 2836 m (I. w.; nazwę nadają Smoluchowscy; por. ich opis w «Mitt. D. u. Oe. A.-V.» z 1893 r., str. 35-36 i 150) — Piz Selva 2941 m, poczem przez szczyty j. w. aż do Furchia di Chamuzzi 2919 m; 11) dnia 25 sierpnia dokonują H. Lorenz, W. Merz, obaj Smoluchowscy i H. Wess I. w. na Östliche Cirspitze 2580 m w Dolomitach, por. opis Smoluchowskich w «Mitt. D. u. Oe. A.-V.» z 1893 r., str. 106-107, jako też 149-150; 12) wreszcie dnia 29 sierpnia w grupie Rieserferner Wysokich Taurów wychodzą Smoluchowscy we dwójkę na Südliche Gabelspitze ok. 3050 m (I. w., trudne), oraz na Nördliche Gabelspitze (Leigfels) 3079 m (I. w., łatwo), por. ich opis w «Mitt. D. u. Oe. A.-V.» z 1893 r., str. 46-47 i 129.

1893 r. Już dnia 22 maja H. Lorenz i T. Smoluchowski odbywają odkrywczą wycieczkę w Toten Gebirge: I. w. na Zwillingsmauer 2185 m. Dnia 19 lipca A. Rzewuski i dr. Béla Tauscher z żoną, z przew. J. Engi'm i P. Jegenem dokonują I. w. granią pn.-zach. na Piz Fliana 3284 m w Silvretta; por. «Festschrift d. S. Leipzig d. D. u. Oe. A.-V.» z 1894 r. Dnia 14 sierpnia F. Benesch i M. Smoluchowski w grupie Dolomitów Rosengarten po wejściu na Rosengartenspitze 2998 m przeprowadzają I. w. na Lauriswand 2811 m (por. relację Smoluchowskiego w «Mitt. D. u. Oe. A.-V.» z 1893 r., str. 249 i z 1894 r., str. 185). Dwa dni później ci sami w Dolomitach Enneberskich wychodzą jako pierwsi na Sett Sass 2578 m, o czem pisze również Smoluchowski w «Mitt. D. u. Oe. A.-V.» z 1893 r., str. 249-250. Wreszcie, dnia 5 września, przeprowadzają w Dolomitach Grödneńskich H. Lorenz, obaj Smoluchowscy i V. Vessely I. traw. Fünffingerspitze 2997 m, które było równocześnie I. w. bez przew. od. pn. i I z. ku wsch., do Daumenscharte. O tej wybitnej wyprawie pisze T. Smoluchowski w «Mitt. D. u. Oe. A.-V.» z 1893 r., str. 249.

1894 r. Dnia 27 lipca W. Merz, O. Szuster i M. Smoluchowski z przew.

H. Moserem dokonują I. prz. Moserscharte i I. w. na Zehner 2917 m. w grupie Selli. W wyprawie tej (pisze o niej w «Mitt D. u. Oe. A.-V.» z 1894 r., str. 288-289) kulminuje działalność alpinistyczna Marjana Smoluchowskiego. Wejście na Zehner, które T. Smoluchowski («Mitt. D. u. Oe. A.-V.» z 1895 r., str. 159) określa jako «zum Theile sehr schwierige und langdauernde Ersteigung», zostało również uwzględnione w «Alpine Geschichte in Einzeldaten» W. Schmidkunza («Alpines Handbuch», t. I. str. 405). Jako ostatni odkrywczy, niezupełnie udały ale sportowo może najwybitniejszy czyn M. Smoluchowskiego, należy tu wymienić jego atak w tow. H. Lorenza i V. Vessely'ego od pd. na Grohmannscharte w Grödneńskich Dolomitach, o którym wzmiankuje T. Smoluchowski w «Mitt. D. u. Oe. A.-V.» z 1895 r., str. 159, a który opisuje Lorenz w temże wydawnictwie w roczn. 1894, str. 297—298. Uchodzącą wówczas za niedostępną z tej strony, turyści ci pokonują ją aż po ostatnie 30 m.

1907 r. Dnia 31 lipca J. Chmielowski z G. B. Piaz'em i F. Schrofeneggerem schodzi jako pierwszy z Pisciaduscharte w Dolomitach do Val de Mesdi (por. «Taternik» z 1907 r., str. 94). Dnia 9 października znajduje J. Maślanka nowy warjant w pd. ścianie Mitterspitze.

1908 r. W końcu lipca S. Komornicki samotnie dokonywa prawdopodobnie I. w. od wsch. na Türchlwänd w Wysokich Taurach. Dnia 9 sierpnia J. Maślanka w Dolomitach schodzi samotnie, zapewne jako pierwszy, łatwą pn.-wsch. ścianą Becco di Mezzodi 2570 m. Tenże (i E. Keller) znajduje, dnia 13 sierpnia, warjanty (bez znaczenia) na pn.-wsch. ścianie Monte Cristallo 3199 m, a dnia 20 sierpnia dokonywa I. w. od Suldenferner na Suldenjoch w grupie Ortleru.

1909 r. Z. Czerny i tow. odbywają I. w. pd.-wsch. ścianą na Grand Som w grupie Mont Blanc.

1911 r. E. W. Janczewski, sam, dokonywa w maju I. w. od pd. (z Glacier des Plines) na Aiguille des Plines 3321 m w grupie Mont Blanc.

1912 r. Tenże, w lipcu, odbywa samotnie następującą wycieczkę w grupie Mont Blanc: Fenêtre de Saleinaz 3267 m — próba I. w. pd.-wsch. granią na Grande Fourche 3616 m — Glacier de Saleinaz — Aiguille de la Varappe 3520 m, z warjantem w zejściu pd. ścianą.

1913 r. W dniach 17—18 sierpnia H. Świderski i S. Wilkoszewski wykonują w grupie Mont Blanc III. w. (z warjantem) na Cime de l'Est 3180 m (od strony St. Maurice). O tej interesującej i trudnej wycieczce pisze Świderski w «Echo des Alpes» z 1913 r., str. 483-486. Obaj turyści nie utrzymywali żadnych związków z polskim światem alpinistycznym; jest zaś wiele danych do przypuszczenia, że ich działalność nie ograniczyła się do wymienionego sukcesu.

1929 r. Dnia 4 sierpnia A. Zalewski znajduje samotnie nowy warjant w wejściu pd. ścianą na Clocheton de Plan Praz w Aiguilles Rouges. W drugiej połowie sierpnia działa samotnie Jerzy Golcz w Pelvoux: wchodzi i schodzi własną, dość trudną drogą na Pain de Sucre 3358 m, oraz — dnia 18 sierpnia — znajduje nową częściowo b. trudną drogę na Tour Germaine du Bourcet.

1931 r. Dnia 23 czerwca pierwszorzędna wyprawa odkrywcza J. Golcza i W. Wyszyńskiego w grupie Ailefroide masywu Pelvoux: I. w. na Pointe des Frères Chamois 3570 m (od. pn., od Brèche des Frères Chamois ok. 3450 m), oraz I. w. na nienazwaną turnię na pn. od tejże przełęczy; zdobywcy nadają jej nazwę Tour Tatra. Jerzy Golcz wychodzi jeszcze na następną ku pn. turnię, również dziewiczą, i zwiedza przełęcz, dzielącą ją od Ailefroide; turni nadaje nazwę Tour Hanka, przełęczy Brèche Hanka (por. «I. K. C.» z 12 lutego 1932 r.) — Dnia 31 lipca K. Narkiewicz-Jodko dokonywa I. w. od pn. na środkowy wierzchołek Râteau 3766 m, a W. Birkenmajer, dr. J. K. Dorawski, J. Golcz i W. Birkenmajer znajdują dwa warjanty w dolnej części pd. ściany Meije (por. str. 129 bież. zeszytu).

MATERJAŁY DO HISTORJI ALPINIZMU POLSKIEGO

I. BRONISŁAW GRĄBCZEWSKI JAKO PODRÓŻNIK I BADACZ GÓRSKI

Z pośród wszystkich polskich podróżników azjatyckich w służbie rosyjskiej najbardziej wszechstronną działalnością odznaczył się niewątpliwie gen. Bronisław Grąbczewski (*1855 r., † 1926 r. w Polsce), który odbył aż trzy wielkie podróże azjatyckie związane z olbrzymiemi i wówczas jeszcze prawie nieznanemi górotworami Centralnej Azji. Ponieważ działalność jego nie była jeszcze ze strony wysokogórskiej wogóle oświetlona i omówiona, przypomnimy ją tu pokrótce.

Pierwszą podróż górską odbył Grąbczewski w 1885 r. do Kaszgarji, czyli do tej najdalej na zach. wysunietej prowincji chińskiej, która ograniczona jest od pn. górami Tian-Szań, od zach. pasmem Muz-tag (góry Sarykolskie), od pd. górami Karakorum i Kuen-Luń, od wsch. wreszcie pustynią Gobi. Był to wówczas kraj mało znany, choć już w 1857 r. zwiedzał go Adolf Schlagintweit, który w nim nawet życie postradał. Grąbczewski dokonał tu objazdu komisyjnego granicy chińsko-rosyjskiej i pierwszych zdjęć topograficznych tego terenu. Do Kaszgarji przybył z końcem sierpnia (przez przełęcz Turum Murum), poczem w pierwszej połowie września zwiedził 12 przełęczy w Tian-Szanie, przeważnie 4000—4200 m wysokich (Sujak, Kuk-art, Dżytyn-aszu, Tar-aszu, Kałmak-aszu, Tałgij, Sijdan, Kyz-dar, Tart-kul, Kamczar, Iłtyk, Kara-bil), łatwo zresztą dostępnych i używanych za drogi karawanowe. W październiku t. r. zwiedził Chotan, poczem dnia 16 listopada, przez przełęcz Terek-Dawan 4023 m w Tian-Szanie, opuścił Kaszgarję.

Drugą podróż odbył Grąbczewski w 1888 r. w jeszcze mniej znane okolice, mianowicie do niepodległego (wówczas) chaństwa Kandżutu (na pd. od Hindukusz, u źródeł rzeki Indus, pod nominalnym protektoratem chińskim; obecnie prowincja indyjska). Wyruszywszy dnia 2 lipca z Margelanu (w Ferganie) przekroczył Grąbczewski Góry Ałajskie w przełęczy Kara-Kazyk 4200 m i Góry Zaałajskie w Przełęczy Kyzył-art 4224 m, poczem przez przełęcz Ak Bajtał 4670 m dostał się na Pamiry, czyli w ową dolinę trzech rzek tworzących wspólnie Amu Darję, a zamkniętą pomiędzy Górami Zaałajskiemi a Hindukuszem. Dalsza droga do stolicy Kandżutu Baltit wypadła przez przełęcze Wachdżyr 4900 m, Kalik 4910 m i Kermin 3972 m. Nastąpiła dwukrotna wędrówka na Pamiry i w dolinę Raskem Darja (przełęcze: Ming Teke 4797 m, Iły-su 4948 m, Tufrak-art 3460 m, Kok Bujnak 3869 m i Tugadyr 3859 m, 3948 m i 3563 m), poczem powrót do Fergany, przez przełęcze Jangi-dawan 4874 m, Ter-art 4032 m, Kaszka 3954 m, Gydżek 4021 m i wreszcie przez przełęcz Kara Tasz 4900 m, rozgraniczającą Mustag-ata od Czarkum. Przełęcze, które Grąbczewski zwiedził w tej podróży, służyły od wieków za drogi handlowe. Ale na niektórych z nich był Grąbczewski pierwszym Europejczykiem — Kandżut zwiedzili przed nim (i tylko jeden raz) Anglicy (pułk. Lokhart), którzy zresztą przybyli od pd., innemi drogami. Najważniejszym (dla znajomości gór) wynikiem wyprawy Grąbczewskiego, było stwierdzenie, że widziany z Kaszgarji (od wsch.) w paśmie gór kaszgarskich masyw górski nie jest identyczny z widzianym od Pamirów (od zach.) Muztag-ata 7433 m, lecz, że jest to inny masyw, prawdopodobnie wyższy. Grąbczewski nazwał go Czarkum, Rickmer-Rickmers nazywa go Kungur 7644 m.

Trzecią podróż górską, dla celów topograficznych, odbył Grąbczewski przez Pamiry do Tybetu w latach 1889—1890. Pierwotnym jego celem był niepodległy kraj górski Kafiristan, leżący na pd. stokach zach. części pasma Hindukusz — ale zamknęła mu drogę wojna domowa w Afganistanie, która go też zmusiła wędrować przez zhołdowane Afganom prowincje Roszan, Szugnan, Badachszan i Czitral.

Dnia 1 czerwca 1889 r. wyruszył Grąbczewski z Margelanu, by przez przełęcze Tengiz-baj 3903 m, Kiczyk Tupczak 3205 m, Gardani Kaftar 3977 m (w paśmie gór Perijöch-tau) dotrzeć do Wachji. Stąd (w lipcu) pierwszy wypad ku granicom Afganistanu i zwiedzenie przełęczy Akba-i-Safid 3524 m, Akba-i-Guszon 3640 m, Akba-i-Urbai 3607 m i Akba-i-Sytargi 4627 m — poczem (w sierpniu i wrześniu) drugi wypad, przyczem zwiedzone zostają przełęcze: Ałtyn Mazar 3789 m, Kaindy 4938 m, Tachta Kurum 4672 m, Kara Bułak 4132 m i 4374 m, Mardżanuj 4849 m, Chargusz 4469 m i Pamir 4496 m. Z kolei (przez przełęcze Beik 4873 m i Iły-su 4948 m) dociera Grąbczewski w dorzecze Raskem-Darji, poczem przełęczami Agyr Dawan 4964 m, Tachta Korum 5399 m i Kuk-art 4927 m do fortu Szachidułła Chodża. Następuje (późną jesienią) wypad do Tybetu i zwiedzenie przełęczy Kawak 5048 m, Sugiet 5285 m i Rosyjskiej 5493 m, — a wreszcie wędrówka na leże zimowe do Połu najwyższym przez Grąbczewskiego zwiedzonym terenem przez przełęcz Hindu Tasz 5515 m w Kuen-Luń i przełęcz Kiliam 5219 m w Kaszgarji.

Z początkiem maja 1890 r. jeszcze raz dąży Grąbczewski ku granicy Tybetu (przełęcz Su Baszy 5198 m) i zwiedza zachodnią Kaszgarję. Ostatecznie (w listopadzie 1890 r.) przez przełęcz Kyzył-art 4224 m powraca do Fergany, kończąc swoją górską działalność podróżniczą.

I znowu wszystkie te przełęcze zwiedzone przez Grąbczewskiego były z dawna znane i używane przez tubylców, wszystkie zresztą (jak i w poprzednich podróżach Grąbczewskiego) dostępne dla zwierząt jucznych (koni, jaków, wielbłądów). Więc choć na wielu z nich był Grąbczewski pierwszym Europejczykiem, musimy stwierdzić — patrząc na całość jego czynu górskiego — że żadnych czynów górskich we właściwem tego słowa znaczeniu nie dokonał. Jego

liczne opisy podróży (po polsku wyszły: I. Kaszgarja. II. Przez Pamiry i Hindukusz do źródeł rzeki Indus. III. W pustyniach Raskemu i Tybetu, Warszawa 1924—1926) dają zresztą mnóstwo dowodów na to, że na alpiniźmie się nie znał i że po górach chodzić czy też wspinać się nie umiał (por. zwłaszcza w tomie II., str. 85 i 99). Wielkie jego zasługi ograniczają się więc tylko do geograficznego zbadania Pamirów, Muztag-ata, Hindukusz, Karakorum i Kuen Luń.

Grąbczewski to człowiek wykształcony, za swoich dobrych czasów zamożny (swoje wyprawy częściowo sam finansował), znał całą Azję, prawie całą Europę i pn. Afrykę. Z przekonań był zdecydowanym rusofilem, na co wystarczą choćby dwa przykłady: najwyższą ze zwiedzonych przez siebie przełęczy nazwał Przełęczą Rosyjską, najwyższy ujrzany przez siebie szczyt — Szczytem Cesarzewicza Mikołaja. Nawiasem mówiąc, Grąbczewski zmierzył wysokość tego szczytu i podał ją na 28000 stóp, co się zadziwiająco zgadza z dzisiejszem obliczeniem, dajacem górze 28180 stóp. Szczyt ten bowiem okazał się identyczny ze szczytem K_2 angielskich topografów, którzy zresztą nie zgodzili się na przyjęcie nazwy Grąbczewskiego.

W 1892 r., gdy Rosja zajęła Pamiry, został Grąbczewski pierwszym wielkorządcą tego terytorjum. Zaprowadził on tam porządek, rosyjską administrację i t. p.

II. WYPRAWA POLSKA NA KILIMANDŻARO

W przeciwieństwie do literatur zagranicznych, które o poniżej omówionej wyprawie nic nie wiedzą — w polskich sferach wysokogórskich dość dobrze jest znana wyprawa D-ra Antoniego Jakubskiego z Poznania, podjęta na najwyższą górę Afryki, a to zarówno dzięki opisowi w książce «W krainach słońca» (Lwów 1914), jak i — przedewszystkiem — dzięki artykułowi «Wyjście na Kilimandjaro», ogłoszonemu w «Taterniku» z 1910 r., str. 73—77 (również w V. Sprawozd. Akad. Klubu Turyst. we Lwowie). Wyprawa ta zasługuje na specjalne podkreślenie, rezultatem jej bowiem stało się osiągnięcie najwyższego punktu ziemi, do którego kiedykolwiek doszli Polacy.

Dr Jakubski zwiedzał Afrykę w czasie od sierpnia 1909 r. do marca 1910 r. Udał się do ówczesnej Niemieckiej Afryki Wschodniej, mając na celu przedewszystkiem zdobycze naukowe (przyrodnicze). W wędrówce swej nie ominął jednak szlaków górskich, i tak: przeszedł przez Przełęcz Igale (2020 m) w Kraju Konde oraz wydostał się na wulkan Rungwe 3170 m. W wyprawie na Kilimandżaro 6010 m dał przyjść do głosu nawet elementowi alpinistycznemu.

Z Moszi 1170 m wyruszył Jakubski w dniu 11 marca 1910 r. na czele małej karawany, złożonej z 2 przewodników i 10 tragarzy. W ciągu najbliższej nocy obozował powyżej zasięgu lasu, na wysokości ok. 3000 m, następna noc wypadła mu już na wysokości ok. 4500 m, na szerokiem płaskowzgórzu, tworzącem jakgdyby przełęcz pomiędzy dwoma głównymi szczytami Kilmandżaro, szczytami Kibo i Mawenzi. Kibo — jak wiadomo — jest wygasłym wulkanem. Brzeg jego krateru, nazwany Przełęczą Hansa Meyera, wzniesiony jest na 5860 m i naogół łatwo dostępny, podczas gdy główny wierzchołek Kibo (zwany przez Niemców Kaiser Wilhelm Spitze) dosięga 6010 m (lub, jak chce W. Rickmer Rickmers, 5930 m) wysokości, i jest znacznie trudniej dostępny i o wiele rzadziej zwiedzany. Jakubski (idąc już samotnie od górnego obozu) w dniu 13 marca 1910 r., o 13^h, osiągnął ową Przełęcz Hansa Meyera, «właściwy brzeg krateru» jak pisze wyraźnie na cytowanem miejscu w «Taterniku». Zejście odbyło się drogą wejścia, wielkim żlebem o charakterze t. zw. «starego Zawratu».

WYPRAWA ALPEJSKA S.T.P.T.T.

Jak ogólnie wiadomo, w lecie 1931 r. po raz pierwszy doprowadziła STPTT. do wysłania swej oficjalnej wyprawy sportowej poza Tatry. Poniżej podajemy sprawozdanie z wyników tej wyprawy, zestawione przez jej komitet organizacyjny.

I. ZAŁOŻENIA I CEL WYPRAWY.

Aczkolwiek o konieczności zorganizowania przez STPTT. polskiej wyprawy alpinistycznej mówiono i pisano oddawna — zamiary tego rodzaju nie wychodziły nigdy poza mgliste ogólniki i choćby z przyczyn finansowych, nie osiągały widoków realizacji.

Finansowe konieczności wyprawy zaczęto praktycznie rozwiązywać dopiero w 1930 r. Z 1931 r. sytuacja ułożyła sie tu wcale pomyślnie — skutkiem poparcia

Zarz. Głów. PTT., stwarzającego «Fundusz alpinistyczny im. Mieczysława Świerza» (por. «Taternik» z b. r. str. 78). Fundusz ten urósł wkrótce do ok. 2000 zł., co umożliwiło zorganizowanie pierwszej wyprawy już w dwa miesiące po jego utworzeniu.

Ideę wyprawy alpinistycznej rozumiano w Polsce zawsze jako ideę wypraw w góry pozaeuropejskie i wypraw na największą skalę. Wpierw jednak musiał być dany jej ewent. uczestnikom odpowiedni alpejski trening lodowcowy i wysokogórski, który byłby jednocześnie sprawdzianem polskich możliwości alpejskich. Gdyby egzamin ów wypadł pomyślnie — miałoby to równocześnie nieocenione znaczenie propagandowe. Jasną jest bowiem rzeczą, że w dzisiejszych warunkach ciężarowi finansowemu wyprawy w góry Afryki czy Azji z trudnością tylko mogłoby podołać jedno Towarzystwo.

Celem zatem wyprawy wysyłanej w Alpy — miało być nauczenie się rozwiązywania zadań alpinistycznych większych niż dostępne w Tatrach — i nauczenie się ich w drodze ku jeszcze większym zadaniom. Z pośrod masywów alpejskich wybór padł na masyw Pelvoux Alp Delfinackich. Przyczyny, dla których obrano tę właśnie grupę gór, były proste: wyjaśnia je dostatecznie «Taternik» z b. r., str. 47—48, a przedewszystkiem, i wyczerpująco, J. Golcz w «Taterniku» z b. r., str. 4—6. Chodziło w pierwszym rzędzie o poznanie trudności lodowcowych i wysokościowych. Na dalszym planie znalazł się zamiar rozwiązania jakichś problemów skalnych — w «Taterniku» określony jako drugi c e l wyprawy, podczas gdy w prasie niefachowej uwzględniony tylko jako n a d z i e j a na wyszukanie nowych dróg w Alpach. Wreszcie z zewnątrz, z poza sfer organizujących wyprawę, przypisano jej zadanie «ufundowania sławy polskiego alpinizmu, wznowieniem wspaniałych tradycyj Malczewskiego i innych» («Il. Kurjer Codzienny» z dnia 30 czerwca 1931 r.).

II. ORGANIZACJA I PLANY

Dla doprowadzenia do skutku zamierzonej wyprawy powołano do życia w dniu 20 marca komitet organizacyjny (por. «Taternik» z b. r. str 48), który w pospiesznem tempie zajął się akcją przygotowawczą, a mianowicie: przysposobieniem wyprawy technicznem i programowem, oraz zabiegami u władz o rozmaite ulgi finansowe.

Komisja wyjednała dla uczestników wyprawy wydanie bezpłatnych wiz francuskich; w staraniach swych u władz polskich o przyznanie wyprawie paszportów ulgowych, spotkała się jednak z zadziwiającą i niekonsekwentną niechęcią władz Min. Skarbu, które wreszcie — mimo bardzo energicznej akcji komisji — jakichkolwiek ulg paszportowych odmówiły. Przy okazji warto tu wspomnieć, że jeden z uczestników wyprawy uzyskał jednakowoż w starostwie w Nakle ulgowy paszport turystyczny, którego otrzymanie w Krakowie czy Warszawie było niepodobieństwem.

Zawiodły starania o zniżki kolejowe — wszedłszy natomiast, za pośrednictwem Sekcji Alpejskiej Koła Studentów Polaków w Grenoble, w kontakt z władzami CAF., uzyskano dla uczestników wyprawy zniżki członkowskie w schroniskach tego klubu.

Dokładny program działalności wyprawy opracował Jerzy Golcz, dobrze już obznajomiony z terenem i mający wziąć w wyprawie udział, obok taterników z kraju. Program ten — przekazany każdemu członkowi wyprawy — był programem maksymalnym, obliczonym na najbardziej korzystne warunki klimatyczne i znaczniejszą ilość osób — i był raczej ogólnym wykazem możliwości alpinistycznych w Pelvoux, otwierajacych się przed polskimi przybyszami. Po zorjentowaniu się na miejscu w realnych warunkach, ustalono jako cel zasadniczy trawersowanie Meije, i to nie drogą zwyczajną. Szereg zamierzeń zgóry przekreśliła nadzwyczaj niekorzystna pogoda.

W wyprawie mieli brać udział taternicy, którym Sekcja postanowiła pokryć koszta komunikacyjne, oraz taternicy jadący całkowicie na koszt własny. Sekcja zwróciła się z konkretnemi propozycjami do sześciu taterników, a mianowicie do pp.: Wincentego Birkenmajera (Nakło), Bolesława Chwaścińskiego (Warszawa), Jana Kazimierza Dorawskiego (Kraków), Konstantego Narkiewicza-Jodki (Warszawa), Wiesława Stanisławskiego (Warszawa) i Jana Alfreda Szczepańskiego (Kraków). Z nich: W. Stanisławski odmówił udziału w wyprawie, zaś B. Chwaściński nie mógł wyjechać z kraju z przyczyny studjów — czterej pozostali taternicy odpowiedzieli pozytywnie. Z taterników jadących na koszt własny — miało pierwotnie pojechać czterech, liczba ta ograniczyła się ostatecznie do jednego: dr. Kazimierz Piotrowski, prezes Sekcji, mimo rekonwalescencji po ciężkim wy-

padku lotniczym (por. «Taternik» z b. r. str. 79) wyjechał wraz z właściwym zespołem, rezygnując oczywiście z cięższych przedsięwzięć sportowych.

Pomimo, że w «Taterniku» z b. r., str. 48, zapowiedziano poddanie uczestników wyprawy jednolitemu kierownictwu — nie było na wyprawie żadnego formalnego kierownika. Interesy Sekcji reprezentował najpierw dr. Piotrowski, a po jego wczesnym odjeździe dr. Dorawski, który prowadził również skomplikowane i ciągłej czujności wymagające rachunki wyprawy.

Sprawę wyekwipowania technicznego załatwiono w ten sposób, że zasadniczo każdy członek wyprawy musiał mieć całkowity ekwipunek wysokogórski (lina, czekan, raki lodowcowe etc., etc.) — a Sekcja uzupełniła ten ekwipunek zakupnem części sprzętu kolektywnego (por. «Taternik» z b. r. str. 98).

Nakoniec, komitet — który miał możność przekonać się o niebywałem niezrozumieniu celów i znaczenia taternictwa, zwłaszcza w sferach rządowych — uznał, że ogłoszenie przebiegu i wyników wyprawy w poczytnym dzienniku może mieć b. korzystne znaczenie dla uzyskania poparcia i funduszów przy organizacji dalszych wypraw — i w tym celu podjął pewne kroki, uwieńczone powodzeniem (por. także str. 151 bież. zeszytu).

III. ITINERARJUM WYPRAWY

Uchwalona na posiedzeniu Zarządu Sekcji dopiero dnia 20 marca wyprawa w Alpy Delfinackie w 1931 r. miała być poprzedzona krótkim treningiem tatrzańskim jej członków i wyruszyć z Polski ok. 13 lipca. Trudności, na jakie niespodziewanie napotkano w sprawach paszportowych, opóźniły ten termin o kilka dni. Ostatecznie wyjechano z Krakowa wieczorem dnia 18 lipca (Birkenmajer, Narkiewicz) i dnia 19 lipca (Dorawski, Piotrowski, Szczepański).

Na dzień następny wypadł pobyt w Wiedniu: zakupno ogromnego, prywatnego i sekcyjnego, sprzętu turystycznego. Dnia 21 lipca przejechano do Innsbrucka drogą przez Salzburg, ponieważ projektowany przejazd przez Seltztal uniemożliwiła powódź i przerwanie komunikacji. Alpy leżały w świeżym śniegu już od wys. 1500 m. Dnia 22 lipca przez Zürich i Genewę dojechano do Grenoble. Na dworcu powitali wyprawę prezes Sekcji Izery C. A. F., prof. P. Lory, oraz przedstawiciele miejscowego Koła Studentów Polaków i jego Sekcji Alpejskiej. Wieczorem tegoż dnia odbyła się kolacja wydana przez Koło Stud. Polaków. Przemawiali: prezes Koła p. A. Żurowski, oraz przewodniczący jego Sekcji Alpejskiej inż. W. Wyszyński. Odpowiadał prezes Piotrowski.

23 lipca. Pobyt w Grenoble, zakupno żywności i t. p. Do zespołu z kraju przyłącza się Golcz. Podwieczorek wydany w Jardin des Dauphins przez prof. Lory. Przemówienia prof. Lory oraz prezesa miejscowego Syndicat d'Initiative, p. Ch. Perrin. Odpowiedział w jęz. francuskim dr. Piotrowski.

24 lipca. Autobusami z Grenoble przez Bourg d'Oisans do La Bérarde 1728 m (80 km). Stąd, nad wieczorem, przejście do schroniska Temple-Ecrins w Dolinie Vallon, 2450 m [1]).

25 lipca. Piotrowski zwiedza lodowiec de la Temple, poczem powraca do La Bérarde. Pozostali członkowie wyprawy, 5^h — 9^h, wychodzą na szeroką Col des Avalanches 3511 m, przez łatwy i mało spękany lodowiec Vallon. Tu dłuższy odpoczynek, poczem podział na dwie grupy: Birkenmajer, Golcz i Narkiewicz idą przez lodowiec ku dziewiczej pd.-zach. ścianie Pic Lory 4083 m, jednego z wierzchołków Les Ecrins, najwyższego szczytu w masywie — podczas gdy Dorawski i Szczepański atakują trudną pn. grań Le Fifre 3680 m, szczytu wznoszącego się z drugiej strony przełęczy. Zarówno z powodu słabej jeszcze aklimatyzacji (objawy choroby górskiej) i przemęczenia podróżą (szereg niedospanych nocy) — jak i z powodu nagłego obrotu pogody i nadciągnięcia gwałtownej burzy śnieżnej — obie partje zmuszone zostają do odwrotu, jedna już ze skał Pic Lory, druga z odległości ok. 50 m od wierzchołka Fifre. Powrót do schroniska 16^h. Niepogoda trwa przez resztę dnia i przez całą noc; w górze sypie śnieg.

26 lipca. Powrót do La Bérarde.

27 lipca. Przejście z La Bérarde do schroniska Promontoire 3092 m u stóp Meije. Najpierw pogodnie, później deszcz. Nocą burza, nieco wyżej śnieg.

28 lipca. Birkenmajer i Dorawski przechodzą lodowcem Etançons pod pd. ścianę Meije, celem jej zrekognoskowania. Piotrowski i Szczepański wychodzą na łatwą Brèche de la Meije 3357 m. Dość pogodnie, nocą mróz.

29 lipca. Piotrowski schodzi do La Bérarde i odjeżdża z Alp. Dorawski,

---

[1]) Tu, jak i podczas dalszej lektury, por. «Mapkę orjentacyjną masywu Pelvoux w «Taterniku» z b. r., str. 75.

Golcz i Szczepański opuszczają Promontoire 7h 40′ i lodowcem Etançons przechodzą (2 km) pod dziewiczy mur skalny pomiędzy Col des Chamois 3150 m a Col du Clot des Cavales 3128 m. Najpierw obejrzenie zach. ściany Pointe Emma 3300 m, następnie rychło, z powodu oblodzenia, przerwana próba wejścia (dziewiczą) pn.-zach. ścianą Pointe des Chamois 3250 m, wreszcie szybkie wejście na Col des Chamois (10h 30′). Teraz atak na stumetrowy, niezdobyty dotychczas uskok pn grani Szczytu Chamois. Teren, z miejsca trudny, przechodzi powyżej w zrujnowaną, dość trudną skałę, przypartą do górnej części uskoku. Tu najpierw Dorawski zaatakował z prawej strony ostrza grani olbrzymie płytowe przewieszki (teren nadzwyczaj trudny), ale zmuszony został do odwrotu. Z kolei, Golcz przypuścił szturm do lewej strony uskoku i wśród trudności nadzwyczaj wielkich dotarł do wys. ok. 30 m poniżej wierzchołka, skąd jednak również musiał się cofnąć. Dorawski i Szczepański, w 14h 45′—15h 15′ wychodzą jednak przynajmniej na Pointe des Aigles 3260 m, który tym sposobem staje się pierwszym wierzchołkiem, zwiedzonym przez wyprawę (Przewodnik Gaillarda przeznacza na wyjście nań 1 godz.) Col des Chamois 15h 45′—17h, Promontoire 21h. Pogoda bezchmurna.

30 l i p c a. Narkiewicz przez Brèche de la Meije schodzi ku skałom Enfetchores, obejrzeć pn. ściany Meije i Râteau. Powrót tą samą drogą. Pogodnie.

31 l i p c a. Narkiewicz przechodzi Brèche de la Meije (8h), poczem popod pn. stokami długiej wsch. grani Râteau przechodzi do olbrzymiej depresji lodowcowej pod pn. ścianą tego szczytu (10h 30′). Stąd przez usypiska serac'ów lodowca Râteau i przez miernie strome zbocze śnieżne podchodzi pod pn. ścianę środkowego wierzchołka Râteau 3766 m (13h). Pokonywanie tej silnie zaśnieżonej i oblodzonej, trudnej ściany trwa do 14h 30′: I. wejście na Râteau od pn. (wyjście na grań nieco na l. od wierzchołka). Powrót tą samą drogą. Brèche de la Meije 17h 30′. Pogodnie.

31 l i p c a — 2 s i e r p n i a. Birkenmajer, Dorawski, Golcz i Szczepański na Meije (por. str. 129—130). Niepogoda, od świtu drugiego dnia. Po zejściu do La Grave (15h ostatniego dnia) powracają przez Bourg d'Oisans do La Bérarde.

3 s i e r p n i a. Odpoczynek w La Bérarde. Pogodnie.

4 s i e r p n i a. Narkiewicz schodzi do La Bérarde, gdzie spotyka się z pozostałymi członkami wyprawy. Wspólne już przejście do schroniska Chatelleret w Dol. Etançons 2225 m. Pogodnie i ciepło. Do wyprawy dołącza się Hanna Golczowa.

5 s i e r p n i a. Z Châtelleret do Promontoire. Jeszcze pogodnie.

6 s i e r p n i a. O 5h cały męski zespół opuszcza Promontoire w kierunku na Col du Pavé 3492 m. Potem podział na grupy i o 8h 20′ u wejścia w skały: Golcz i Narkiewicz pod pd. ścianą Meije Orientale 3911 m, Birkenmajer, Dorawski i Szczepański pod niezrobioną pn.-zach. ścianą Le Pavé 3831 m. Niedługo później — poprzedzona porannym föhnem — zupełna niepogoda (kurniawa). Konieczny niełatwy odwrót (10h), już ze skał projektowanych dróg. Powrót do Promontoire 17h. Deszcz bez przerwy, potem śnieg. Nocą — 9h -12h — Dorawski i Golcz w dość trudnym terenie skalnym na wsch. od schroniska udzielają koniecznej pomocy czworgu turystom francuskim, zbłąkanym w drodze do Promontoire.

7 s i e r p n i a. Dzień odpoczynkowy. Pogoda cokolwiek korzystniejsza.

8 s i e r p n i a. Birkenmajer, Dorawski i Szczepański opuszczają Promontoire 7h 40′. O 10h są pod zach. ścianą Pointe Emma, którą przechodzą jej l. połacią, wydostając się (12h 30′) na nienazwaną, jak sądzili, przełęcz między tym szczytem a Pointe des Chamois. Stąd (14h 30′—14h 50′) wychodzą na Pointe des Chamois, poczem schodzą na Glacier Superieur des Cavales i wychodzą od tej strony na Col des Chamois, poczem (15h 15′—19h 10′) powrót do Promontoire. Pogoda bezchmurna i ciepło.

9 s i e r p n i a. Wielkie opady śnieżne od wys. 2500 m. Koło Promontoire 20 cm świeżego śniegu. Powrót wyprawy do La Bérarde, za wyjątkiem chorych od paru dni Golczów. W dolinach deszcz.

10 s i e r p n i a. Pobyt w La Bérarde.

11 s i e r p n i a. Rozpogadzanie się: góry w wielkim śniegu. Powrót Golczów.

12 s i e r p n i a. Do wyprawy dołącza się inż. Witold Wyszyński. Przejazd do Grenoble. W La Bérarde pozostaje tylko H. Golczowa.

13 s i e r p n i a. Przejazd do Chamonix 1020 m. Kolejką do Montenvers 1910 m. Pogodnie.

14 s i e r p n i a. 6h 40′ wymarsz z Montenvers. 10h 35′ refuge du Requin 2550 m, ponad Mer de Glace. Z pogody — w deszcz. Wyżej: nowe opady śnieżne.

15 s i e r p n i a. Wichura, deszcze, śniegi.

16 s i e r p n i a. Jedyny dzień pogodny w czasie działań wyprawy w grupie Mont Blanc: przejście od schr. «Rekina» przez Col du Géant 3362 m do Capanna Margherita 3345 m. Wejście na Pointe Helbronner 3440 m (Golcz, Szczepański),

oraz — celem opatrzenia i przetorowania początku projektowanego na dzień następny szlaku na Mont Blanc — na Col des Flambeaux 3350 m (Birkenmajer, Dorawski, Wyszyński).

17 sierpnia. Śnieżyca i mróz.

18 sierpnia. Śnieżyca i mróz. Powrót z Capanna Margherita do refuge du Requin.

19 sierpnia. Powrót do Chamonix. Birkenmajer, Dorawski i Szczepański wyjeżdżają następnie z Alp, Narkiewicz i Wyszyński zostają jeszcze parę dni, ale ciągła niepogoda uniemożliwia im działanie. Ostatecznie: Narkiewicz opuszcza Alpy 24 sierpnia, a Wyszyński jeszcze 27 sierpnia wychodzi na Aiguille des Pelerins. Golcz 19 sierpnia wraca do Grenoble.

20 sierpnia. Golcz z Grenoble do La Bérarde, popołudniu wspólnie z żoną do schr. Temple-Ecrins. Późną nocą przybywa Henryk Hoffman.

21 sierpnia. Golczowie i Hoffman przechodzą przez Col de la Temple 3283 m, poczem wielkim trawersem ku pn. i od pn.-wsch. (trudno) osiągają Pic Coolidge 3756 m. Zejście zwykłą drogą (pd. grań, łatwa). Po porannej pogodzie — mróz i nieustająca kurniawa.

22 sierpnia. Odpoczynek. Zupełna niepogoda.

23 sierpnia. Golczowie i Hoffman przechodzą przez Col de la Temple i Glacier Noir do schroniska Cézanne 1874 m. 40 cm świeżego śniegu, w dole ulewy.

24 sierpnia. Ci sami: ze schr. Cézanne przez Glacier Blanc do schr. Caron 3169 m. Cokolwiek pogodniej, 50 cm świeżego śniegu.

25 sierpnia. Pogodnie, lawiny, oczekiwanie.

26 sierpnia. Wyjście na Barre des Ecrins 4103 m (patrz str. 136).

27 sierpnia. Wyjście na Pic de Neige Cordier 3615 m, drogą względnie łatwą ale interesującą, a obecnie zupełnie pokrytą śniegiem. Pogodnie, lecz nadzwyczaj silny wiatr.

28 sierpnia. Ze schr. Caron przez Col des Ecrins 3415 m do La Bérarde. Wicher i psująca się pogoda, niebezpieczeństwo lawin.

29 sierpnia. Pobyt w La Bérarde. Deszcz.

30 sierpnia. Deszcz. Ostatnia grupa wyprawy opuszcza Alpy.

IV. WNIOSKI I DOŚWIADCZENIA

Jak podkreśliły od początku władze STPTT. i sami uczestnicy wyprawy, miała ona mieć charakter przedewszystkiem treningowy. Po takich zapowiedziach — przyszły rezultaty górskie w Pelvoux. Nic przeto dziwnego, że wywołały duże wrażenie, i że — jak napisał jeden z wybitnych młodych taterników — «przewyższyły oczekiwania nas wszystkich, pozostałych w kraju» (por. «Taternik» z b. r. str. 104).

Wyprawa odniosła cztery główne sukcesy, które bezwzględnie potwierdziły wiarę w równość taternictwa z alpinizmem. Żadną miarą nie może być umniejszony ten walny sukces wyprawy. Po raz wogóle pierwszy usłyszano dzięki niej o Polakach, jako o alpinistach uzdolnionych do pokonywania alpejskich dróg rekordowych.

I to jest fakt o podstawowem znaczeniu, którego nic nie może umniejszyć inny objaw niekorzystny: niewielkiej ilości przebytych dróg skalnych. Uczestnicy wyprawy przyznają otwarcie, że *ilościowo* liczyli na wyniki o wiele lepsze. Ale tu stanęła im na przeszkodzie siła wyższa, zupełnie nieprawdopodobne warunki pogodowe. Ciepłe i suche dni wczesnego lata 1931 r. skończyły się w Alpach dnia 5 lipca, ustępując miejsca pogodzie nader zmiennej, której głównym składnikiem były: «pluie, neige, grêle, tourmente, causes de luttes terribles et souvent d'accidents» jak to krótko określiły «La Montagne» z 1931 r., str. 379. Wyprawa polska miała też w czasie swych działań dni samej niepogody (śniegi, deszcze) dziewiętnaście. Jak bardzo okoliczność ta ograniczyła i zwęziła możliwości alpinistyczne, niech świadczy choćby fakt, że druga połowa, tak zresztą efektownego sezonu alpejskiego 1931 r., wykazała zaledwie parę pierwszorzędnych sukcesów. Warunki terenowe najlepiej zresztą scharakteryzuje sytuacja na pd.- zach. ścianie Pic Gaspard (por. «Taternik» z b. r. str. 66, oraz ilustrację w nin. zeszycie): ściana ta przez cały sierpień była obrazem zupełnie śnieżnego urwiska, podczas gdy w kwietniu (i normalnie) trzymało się na niej ledwie parę płatów śnieżnych. W obliczu owej pogody, sukces wyprawy polskiej nabiera jeszcze większego znaczenia. Dał temu również wyraz red. «Der Bergsteiger«, Julius Gallhuber, pisząc w liście do dra Dorawskiego: «beglückwünsche ich Sie zu dem schönen Erfolg, den Ihnen der heurige, im allgemeinen so schlechte Bergsommer gebracht hat». Jest faktem, że nowy alpinizm polski, który w ciężkich warunkach i od pierwszego rozmachu wydźwignął się do zwycięstwa na Meije, już dziś jest siłą, z którą będą się musieli liczyć i obcy.

Ostrożnie podchodziła wyprawa do trudności lodowcowych. Lodowiec Vallon zetknął ją z typem łatwego lodowca alpejskiego: z natury rzeczy nie sprawił on Polakom, obytym ze śniegiem tatrzańskim, żadnego kłopotu. Na Col des Chamois i na Râteau, na lodowcu Tabuchet i pod Col du Pavé, zapoznała się wyprawa ze średniemi trudnościami lodowca. I one nie przedstawiły żadnego poważnego zadania do rozwiązania: prawdopodobnie jednak wyprawa poruszała się na takim lodowcu cokolwiek wolniej, niż to czynią alpiniści specjalnie obeznani z lodem; uzyskanie szybszego tempa jest tu kwestją wprawy. Wybitne trudności wspinaczki lodowej poznała wyprawa w ścianie Meije. Doświadczenia stąd płynące są nie inne, niż z racji zejścia pod Meije Orientale i Pavé. Mimo wszystko nie sądzimy jednak, aby taternicy krajowi mogli się odrazu, bez dalszego jeszcze treningu, porwać bezpiecznie na drogi takie jak pn. ścianą Ortleru lub wsch. ścianą Mont Blanc.

Odnośnie do doświadczeń w terenie skalnym, trudności na jakie napotkano w Meije, były na poziomie najwyższym: większa część komina Stofera, to wspinaczka nadzwyczaj trudna. Trudności tak wielkie są jednak rzadkością w Alpach Zachodnich; w każdym zaś razie — coprawda tylko w oderwaniu od innych momentów — nie przewyższają spotykanych w Tatrach. Co jednak decydować musi przy braniu ich pod uwagę, to długość wyprawy, skała z reguły kruchsza niż w Tatrach (mocne partje skalne trafiają się dopiero w niektórych «aiguilles» koło Chamonix), a dalej takie objektywne trudności, jak ewentualność wspinaczki po prymitywnie po biwaku skalnym spędzonej nocy, stale powtarzajaca się konieczność wspinaczki z pełnem obciążeniem i t. p. Powoduje to fakt, że trudności alpejskich nie można właściwie porównywać z tatrzańskiemi, z reguły pokonywanemi w korzystnej pogodzie, z obciążeniem minimalnem i w ciągu jednego dnia. A to znów narzuca konieczność jeszcze większego niż w Tatrach uwzględniania walorów moralnych turysty i jego wytrzymałości. Natomiast — na alpejskich wysokościach — nie odgrywa jeszcze żadnej dostrzegalnej roli kwestja aklimatyzacji i wpływu wysokości. Pierwsze zetknięcie się z wysokością znacznie przewyższającą tatrzańskie, jest prawie zawsze kłopotliwe, powoduje osłabienie, nudności etc; ale b. szybko i już na zawsze, mija bez śladu. Na zupełnie dostateczną aklimatyzację wystarczy przeznaczyć pierwsze parę dni pobytu w górach.

Co do ekwipunku: wyprawa miała pełne wyposażenie namiotowe, ale z niego nie korzystała. Abstrahując nawet od nieprzyjaznej pogody, okazało się, że znacznie ważniejsze niż namioty są worki do spania, umożliwiające możliwie dobry biwak w skale. Schroniska są w Alpach Francuskich pobudowane b. planowo i zazwyczaj wysoko położone. Podejście jest więc minimalne i dopiero długość samej wyprawy skalnej wymaga częstokroć biwaku. Worki do spania systemu Zdarsky'ego są w Alpach — niezbędne. Tak samo niezbędne są specjalne raki lodowcowe (systemu Eckensteina [10 kolców po 5 cm dług.] lub Horeszowsky'ego; z temi ostatniemi b. korzystne doświadczenia poczynił Narkiewicz) — żadne raczki improwizowane nie są dopuszczalne. Na samej wspinaczce największą zawadą jest, stały zresztą alpejski towarzysz turysty, czekan. Choć częściowo usuwa tę zawadę czekan składany, który podczas wspinaczki tkwi w worku. Uczestnicy wyprawy doszli zatem do przekonania, że najlepsze w Alpy są czekany składane francuskiej marki Simond.

Cały sprzęt turystyczny jest w Wiedniu znacznie tańszy niż w Polsce (różnica dochodzi czasem do $^2/_3$ wartości; np. lina kosztuje 18 szyl. austr.), również cokolwiek jest tańszy we Francji. Tylko namioty i haki lepiej nabyć już w Polsce; z tak praktycznemi namiotami jak warszawskie, nie można się zetknąć ani w Austrji ani we Francji; co do haków, wyprawa miała z ich zakupnem duże trudności, i ostatecznie posługiwała się prawie wyłącznie hakami przywiezionemi z Polski.

O kosztach wyprawy pisał już «Taternik» z b. r. str. 98. Przeciętne koszta prywatne każdego z uczestników (żywność, pobyt w hotelach i schroniskach) wyniosły ok. 300 zł. Droższa niż w Polsce była aprowizacja, natomiast o wiele tańszy pobyt schroniskowy, prawie wszystkie schroniska są bowiem otwarte i niezagospodarowane (mimo niezłego wyposażenia w koce, sprzęt do gotowania i t. p.). Stwierdzenie to odnosi się jednak tylko do schronisk masywu Pelvoux, w grupie Mont Blanc grasuje bowiem daleko idący wyzysk, spowodowany ogromnym napływem ludzi nie liczących się z wydatkami.

Wreszcie, co do samego sposobu działania wyprawy — doświadczenia jej uczestników poszły naogół w kierunku pozytywnym w stosunku do idei dania jej jednolitego i formalnego kierownictwa.

Komitet organizacyjny
Wyprawy Alpejskiej STPTT w 1931 r.

SPRAWY SEKCJI

Pismo prof. Lory.

W odpowiedzi na mianowanie go członkiem honorowym Sekcji — przesłał prof. Pierre Lory pismo do Sekcji, datowane z Grenoble, dnia 16 października 1931 r. Ogłaszamy je *in extenso*:

Messieurs et Honorés Collègues,

Entre tous les témoignages de sympathie qui m'ont été adressés à l'occasion de mes vingt cinq ans de Présidence de la Section de l'Isère du Club Alpin Français, aucun ne m'a été plus sensible que la remise par votre Délégué M. W. Wyszynski, du Diplôme de Membre d'Honneur de la »Sekcja Turystyczna P. T. T.«

Déjà, lorsque M. G. de Golcz m'avait fait part de la décision de votre Assemblée de Zakopane qui me conférait cette distinction, je lui avais écrit quelle haute valeur elle avait à mes yeux et combien aussi j'en étais confus, me sentant tellement inférieur a l'élite actuelle des grimpeurs, polonais aussi bien que français.

Mais j'ajoutais que j'étais très spécialement touché d'avoir été élu par vous au titre d'»Ami très dévoué des Polonais et de leur activité dans les Alpes Françaises».

Grande est en effet mon affection pour les alpinistes Polonais; je suis heureux que de leur côté ils se soient pris d'affection pour nos Alpes: je souhaite qu'ils y developpent leur activité et, dans ta faible mesure de mes moyens, je continuerai à les y aider.

Mais ce sont eux-mêmes qui, par leur courage, leur technique et leurs succés très mérités se sont acquis la situation éminente qu'ils occupent dans l'estime des alpinistes de notre région.

Je n'ai qu'a mentionner Georges de Golcz (dont la réputation est établie, depuis une série d'années déjà), Madame G. de Golcz, M. M. Hoffman, Wyszynski et plusieurs parmi leurs collégues du Cercle des Etudiants Polonais de Grenoble, enfin votre magnifique caravane de cet été.

Oui, je suis heureux et fier d'être maintenant des vôtres, Monsieur le Président, et de tout coeur je vous prie d'agréer, avec mes remerciements, l'expression de mes sentiments alpins très dévoués.

P. LORY
Président de la Section de l'Isere du C.A.F.
Membre d'Honneur de la S.T.P.T.T.

Komisja alpejska na r. 1932.

Zarząd Sekcji uchwalił na posiedzeniu w dniu 21 października 1931 r. powołanie specjalnej komisji alpejskiej na r. 1932, którąby — podobnie jak komisja z 1931 r. — wzięła w swe ręce całość przygotowań do wyprawy alpejskiej w 1932 r. Zarząd Sekcji żywi bowiem niepłonną nadzieję, że i w tym roku uda mu się doprowadzić do wysłania swego sportowego zespołu w Alpy, przyczem jako teren działania wyprawy przewidziana jest przedewszystkiem grupa Mont Blanc od strony włoskiej, a dalej otoczenie Zermatt i masyw Pelvoux. Ażeby uniknąć zeszłorocznej improwizacji i pośpiechu, już teraz powołano komisję do życia w składzie: przewodn. Dr. K. Piotrowski, członkowie: Dr. J. K. Dorawski, inż. J. Kiełpiński, Dr. A. Sokołowski i J. A. Szczepański. Z początkiem 1932 r. komisja ta rozpocznie swe działania.

Nowi członkowie.

Pp. Henryk Hoffman (Warszawa) i Zbigniew Korosadowicz (Kraków) zostali przyjęci w poczet członków Sekcji.

Zgłoszenia członków.

Zgodnie z § 5 Statutu Sekcji podaje się do wiadomości P. T. Członków, że wpłynęły podania o przyjęcie na członków Sekcji od pp. Ludwika Gorskiego (Kraków) i Stanisława Siedleckiego (Kraków).

NOTATKI

Wypadek J. Golcza. Jerzy Golcz, najwybitniejszy dziś alpinista polski, członek STPTT, STAZS i francuskiej G. H. M., uległ w Lyonie, w dniu 9 grudnia b. r., poważnemu wypadkowi, został mianowicie najechany przez rozpędzony automobil, rozbity i wleczony 20 m, przyczem uratował życie tylko w ten sposób, że zdołał

w ostatniej chwili skoczyć do góry i schwycić się radjatora, unikając upadku pod koła. Uległ jednak ogólnym obrażeniom, złamaniu dwóch żeber i lewej nogi. Cały świat tatemicki przesyła mu serdeczne życzenia rychłego powrotu do zdrowia i do nowych zwycięstw górskich.

Jubileusz prof. Lory. W dniu 11 października 1931 r. obchodziła Sekcja Izery Franc. Kl. Alp. 25-lecie prowadzenia jej przez prof. Piotra Lory. Na uroczystość — związaną z dorocznem Walnem Zgromadzeniem Sekcji, a urządzoną na polach pod Montaud — przybyli również reprezentanci polscy, mianowicie J. Golcz i W. Wyszyński imieniem STPTT, oraz H. Hoffman z ramienia Koła Stud. Polaków w Grenoble i jego Sekcji Alpejskiej. Inż. Wyszyński wręczył jubilatowi przy tej okazji dyplom członka honorowego STPTT (por. «Taternik» z b. r., str. 100), wygłaszając odpowiednie przemówienie. Zgromadzenie gorąco aplaudowało tę manifestację turystycznej przyjaźni polsko-francuskiej.

Polskie rekordy wysokości. Dzisiejszy alpinizm światowy dzieli się wyraźnie na dwa kierunki: na alpinizm na terenie Alp i innych tego rodzaju gór wysokich, w których możliwe jest jeszcze uzyskiwanie rekordów trudności technicznych (jakiegokolwiek rodzaju) — i na alpinizm egzotyczny, stawiający raczej zagadnienia organizacyjno-wytrzymałościowe do rozwiązania, i dążący systematycznie do osiągania rekordów wysokości. Problem posuwania się coraz wyżej — w dosłownem tego wyrazu znaczeniu — jest w alpiniźmie zagadnieniem b. ważnem i wiążącem z sobą momenty zarówno sportowej jak ideowej natury.

Przypominamy pokrótce polskie wyniki na tem polu, odrazu powiedzmy: nader skromne. Pierwsze rekordy wysokości uzyskał w Tatrach, w 1805 r., Stanisław Staszic. Była to najpierw wysokość 2425 m (Kołowy Szczyt, ok. dnia 9 sierpnia), a następnie wysokość 2630 m (Łomnica, dnia 21 sierpnia). Rekord Staszica utrzymał się przez lat 13, poczem opuścił już grunt rodzimy, aby w wycieczce Antoniego Malczewskiego w grupie Mont Blanc Alp Zachodnich w 1818 r. osiągnąć wysokość 3843 m (Aiguille du Midi, ok. dnia 1 sierpnia) i zaraz potem wysokość 4807 m, czyli najwyższą możliwą w Europie (Mont Blanc, dnia 4 sierpnia). Zdawałoby się, że z tą chwilą droga do dalszych rekordów na dłuższy czas została zamknięta. Tymczasem już w połowie XIX. wieku (1850 r.) osiągnął pułk. Józef Chodźko wysokość 5156 m w Armenji (Ararat, dnia 18 sierpnia). I ten rekord został już (i to trzykrotnie!) pobity w XIX. wieku, a to (w październiku i listopadzie 1889 r.) przez gen. Bronisława Grąbczewskiego najpierw jego przejściem przez przełęcze Tachta Korum 5399 m i Rosyjską 5493 m na Pamirach, a ostatecznie wejściem na przełęcz Hindu Tasz 5515 m w Kuen Luń. Teraz na następny rekord musimy już czekać aż do 1910 r., gdy dr. Antoni Jakubski osiąga w Afryce wysokość 5860 m (masyw Kilimandżaro, dnia 13 marca). Jest to już ostatni polski rekord wysokościowy, od 22 lat niepobity, czyli — o ile wiemy — najdłużej niepobity polski rekord sportowy.

Czterotysięczne szczyty alpejskie oddawna bywały ulubionym celem niejednego rasowego alpinisty, jako zaspokajające w najlepszej mierze wrodzone każdemu człowiekowi gór dążenie do osiągania jaknajwiększych wysokości. U wielu alpinistów pojawiła się nawet tendencja specjalnego kompletowania wejść na wszystkie szczyty alpejskie, przewyższające imponującą cyfrę 4 tysiące m. Kierunek ten (który mógłby być porównany z taternicką ambicją zwiedzenia wszystkich nazwanych wierzchołków tatrzańskich, który jednak w swem założeniu o tyle się od niej różni, że wierzchołki tatrzańskie nie przynoszą tych wartości, które dają nawet łatwe byle najwyższe szczyty Alp, t. j. daleko idącego opanowania techniki lodowcowej i aklimatyzacji w naprawdę wysokogórskim terenie) stał się modny zwłaszcza od popularnej książki K. Blodiga «Die Viertausender der Alpen» (1923); odrazu pojawili się alpiniści, którzy pokusili się o zwiedzenie w jednym sezonie możliwie wszystkich szczytów czterotysięcznych w Alpach.

Już w 1924 r. udało się to mniejwięcej E. Thomasowi z Józefem Knubel'em, którzy weszli wówczas na 81 czterotysięcznych wierzchołków. Zupełnemu skompletowaniu listy stanęło wówczas na przeszkodzie brak oficjalnego zestawienia wszystkich tego rodzaju nazwanych punktów w Alpach. Dzisiaj na podstawie dość już w tym temacie obszernej literatury alpinistycznej, możemy ilość wierzchołków alpejskich, przekraczających 4000 m wys., podać na 85. Z nich 73 znajduje się w Alpach Zachodnich (2 w Alpach Delfinackich, 1 w Alpach Graickich, 23 w grupie Mont Blanc, 12 w Centralnych Alpach Penińskich i 35 we Wschodnich Alpach Penińskich) a 12 w Alpach Centralnych (10 w Alpach Berneńskich i 2 w masywie Berniny).

Z pośród tych 85 szczytów zwiedzili już polscy alpiniści niewątpliwie 33 szczyty — wobec braku wszelkiej statystyki nie jest jednak wykluczone, że cyfra

ta jest jeszcze nieco wyższą. Większość z tych kolosów zwiedzili Polacy jednorazowo, są jednak i takie na których stopa polska stanęła już parokrotnie. Największą ilością wejść może się tu pochlubić Mont Blanc 4807 m, zwiedzony conajmniej 17-cie razy, na drugiem miejscu stoją Dôme du Gouter 4303 m i Jungfrau 4166 m, zwiedzone conajmniej 6 razy, a dalej Matterhorn 4505 m i Breithorn 4171 m zwiedzone conajmniej 5 razy. Conajmniej 4 razy zwiedzili już Polacy Monte Rosa 4638 m, oraz Zinal Rothorn 4223 m, wreszcie więcej niż 1 raz jeszcze Finsteraarhorn 4275 m, Barre des Ecrins 4103 m i Weissmies 4031 m.

Jeżeli chodzi o poszczególnych taterników, działających w tych terenach, niewątpliwym rekordzistą okazuje się inż. Adam Karpiński, który w latach 1925 i 1927 zwiedził 19 takich szczytów (Breithorn, Castor, Dôme du Gouter, Felikhorn, Gran Paradiso, Grenzgipfel, Ludwigshöhe, Lyskamm E., Matterhorn, Mont Blanc, Mont Blanc de Courmayeur, Mont Maudit, Nordendspitze, Parrotspitze, Pointe Dufour, Punta Gnifetti, Schwarzhorn, Weissmies, Zumsteinspitze), a po nim dr. Edward Janczewski z ilością 12 szczytów, w latach 1910—1919 (Breithorn, Dent Blanche, Dôme de Mischabel, Dôme du Gouter, Finsteraarhorn, Hohberghorn, Jungfrau, Matterhorn, Rimpfischhorn, Stecknadelhorn, Weisshorn, Zinal Rothorn).

Nawiązując do notatki na str. 103 «Taternika» z b. r. przypominamy, że oddawna nie umielibyśmy wskazać w alpiniźmie tak sensacyjnych dni jak 31 lipca do 1 sierpnia t. r. W trzech grupach alpejskich uzyskano w tych dniach równocześnie sukcesy najwyższej miary: w Alpach Walijskich bracia Schmid I. prz. pn. ściany Matterhornu, w Alpach Delfinackich wyprawa polska II. całkowite przejście pd. ściany Meije, wreszcie w masywie Mont Blanc T. Beringer, H. Huber i G. Kröner III. prz. wsch. ściany Mont Blanc. O tem ostatniem przejściu informuje Kröner w «Der Bergsteiger» z grudnia 1931 r. Alpiniści mieli na całej ścianie «aüsserst schlechte Verhältnisse»; pewien fragment drogi, którym pierwsze dwie partje szły w tej odstraszającej ścianie względnie łatwo po skale, był niedostępny i tylko nadzwyczaj trudne i ryzykowne obejście go potężną rynną lodową umożliwiło przebycie całej drogi.

Pn. ścianę Aig. de Grands Charmoz 3445 m, tysiąc m wysokie urwisko skalno-lodowe, wiszące nad Mer de Glace, przebyli w całości W. Merkl i W. Welzenbach w dwu wyprawach, odbytych w dniach 30 czerwca — 1 lipca i 6—9 lipca 1931 r., utrudnionych gwałtownemi burzami i kurniawami i koniecznością przetrzymania ich w terenie. Ścianę Charmoz, jako wznoszącą się ponad okolicą nadzwyczaj uczęszczaną i popularną — miała już elita alpinistyczna oddawna na oku, ale w możliwość jej przejścia — podobnie jak przy przeciwległej pn. ścianie Dru — powszechnie zwątpiono.

Zdobycie pn. ściany Matterhornu nie przestaje być żywotnym tematem w prasie i czasopismach fachowych. Ostatnio doszły nas relacje z entuzjastycznego przyjęcia jakiem Zermatt powitało obu zwycięzców. («Man feierte das Brüderpaar Schmid in Zermatt, wie kaum ein Feldherr des Weltkrieges gefeiert wurde» napisał A. Steinitzer w «Mitt. d. D. u. Oe. A-V» z 1932 r., str. 31). Sukces ich stał się największą sensacją sportową 1931 r., w myśl opinji którą wyraził np. H. Baumeister, nazywając pn. ścianę Matterhornu (w «Der Bergsteiger» z października 1931 r.), «das grösste alpine Problem Europas». Nakoniec odezwało się i państwo niemieckie nadając uszczęśliwionym młodzieńcom «Adler Plakette», wysokie i rzadko udzielane odznaczenie sportowe, jeszcze nigdy nieprzyznane alpiniście.

Zależność od pogody staje się na wyprawach alpejskich coraz większa w miarę jak coraz intensywniejszy nacisk zaczyna się kłaść na zdobywanie ścian o przewadze lodu. Im bardziej ściana nosi charakter lodowo-skalnego urwiska, w tem większym stopniu decydują na niej aktualne warunki. Dwa przykłady z ostatniego sezonu: pn. ścianę Dent d'Hérens pokonywano już w 10 godz., ale V. jej przejście (H. Ertl i W. Brandt) trwało 58 godz., natomiast II. przejście pn. ściany Grand Charmoz wykonali A. Heckmair i G. Kröner w zaledwie 7 godz. (po wejściu w ścianę o 15h, z zamiarem biwaku)! Do tego przyłącza się druga okoliczność, którą najlepiej określa Ertl w opisie swego przejścia pn. ściany Ortleru («Der Bergsteiger» z paźdz. 1931 r.): «Alle diese «letzte grosse Wandprobleme» die wir noch besitzen, sind neben ihrer ausserordentlichen technischen Schwierigkeit objektiv ungemein gefährlich, un es gibt nur wenige Tage im Jahr, an denen diese Wände unter denkbar günstigsten Verhältnissen und mit ausgefeiltester Technik überwunden werden». Sąd ten doskonale uzupełnia W. Dobiasch (w temże piśmie z listopada 1931 r.), kończąc relację ze swego ryzykownego przejścia pn.-zach. ściany Monte Scersen 3967 m (z O. Feutlem, dnia 14 sierpnia 1931 r.): «Technisches Können ist für solche Fahrten selbstverständlich, schärfstes Tempohalten eine Notwendigkeit, jedoch Glück ist alles»!

W sezonie letnim 1931 r. pewne poruszenie wśród taterników wywołała nowa próba przebycia głównej grani Tatr w jednej wyprawie i w możliwie krótkim czasie (B. Stopkówna, B. Czech i J. Gnojek, w czerwcu, w cztery dni przechodzą przestrzeń Liljowe — Polski Grzebien). Warto zaznaczyć, że podobnego typu problemy poruszane są i w Alpach. Jeden z nich udało się rozwiązać H. Bergthalerowi i F. Spielbüchlerowi: w ciągu 11 godz. dnia 9 sierpnia dokonali oni całkowitego przejścia Grani Gosau.

O polskie imiennictwo lodowcowe. Zbyt sporadyczne były dotychczas związki polskiej turystyki ze światem lodowcowym, aby możliwe było wykształcenie odpowiedniego imiennictwa. Ci alpiniści z Polski, którzy mieli do czynienia z terenem lodowcowym, posługiwali się nomenklaturą niemiecką lub francuską, ewent. tworzyli dla siebie, niejako prywatnie, różne neologizmy. Obecnie jednak polski kontakt z lodowcami począł się zacieśniać — i równocześnie z tem pojawiły się już pierwsze projekty imiennicze.

Każdy niemal lodowiec posiada partje łagodnie nachylone, omal połogie, oraz potężne, nader strome progi. Tę stromą partję lodowca (franc. *chute du glacier*, niem. *Gletscherbruch*) chce J. Golcz nazywać jego *zerwą* — podczas gdy jego partję połogą proponuje W. Wyszyński nazywać *płaśnią*.

Najbardziej charakterystyczną cechą lodowca są szczeliny. Słownictwu polskiemu wystarczyły dotychczas nazwy: szczelina poprzeczna i podłużna, oraz *szczelina brzeżna*, przyczem ta ostania oznaczała zarówno właściwą szczelinę brzeżną, powstającą wskutek topnienia między lodem a skałą (franc. *roture*, niem. *Randkluft*), jak i taką szczelinę, która powstaje między górną a dolną częścią kotła lodowca, wskutek oderwania (franc. *rimaye*, niem. *Bergschrund*). Otóż dla tego ostatniego typu szczelin dr. Dorawski projektuje nazwę *szczelina górna*, wychodząc z faktu, że jest to rzeczywiście górna szczelina lodowca, ponad którą jest on już bez szczelin, ewent. tylko szczeliną brzeżną oddzielony jeszcze od skał.

Są to dopiero pierwsze projekty, opracowanie jednak całości polskiego słownictwa lodowcowego wydaje się dziś konieczne. Okoliczność ta skłoniła zresztą W. Birkenmajera i dra Dorawskiego do podjęcia nad niem systematycznych studjów. Upraszają oni zatem wszystkich taterników, którzyby mieli jakieś materjały lub projekty w tej dziedzinie, o przesyłanie ich pod adresem d-ra J. K. Dorawskiego (Kraków, Sobieskiego 3).

Od Redakcji. Trudne warunki wydawnicze, w jakich znajduje się obecnie «Taternik», uniemożliwiły niestety Redakcji rozszerzenie niniejszego zeszytu do rozmiarów zeszłorocznego zeszytu specjalnego, poświęconego Łomnicy. Konieczność zamknięcia się w ciasnych ramach 48 stron zmusiła Redakcję zarówno do daleko idącej redukcji przeznaczonego już do druku materjału (przyczem bodaj część tego materjału ma jednak Redakcja zamiar ogłosić w przyszłym roczniku) — jakoteż do usunięcia z zeszytu przygotowanej już historji alpinizmu polskiego. Zamiast druku obszernej całości, rekonstruującej źródłowo całokształt tych dziejów, zmuszeni jesteśmy do ogłoszenia tylko syntetycznego z niej wyciągu, cały zaś właściwy materjał trzeba było rozbić na pojedyńcze fragmenty, które jako «Materjały do historji alpinizmu polskiego» (na wzór «Materjałów do historji taternictwa») mamy zamiar stopniowo ogłaszać w «Taterniku», dwa z nich ogłaszając już w bież. zeszycie.

Z PIŚMIENNICTWA

Echa krajowe wyprawy alpejskiej STPTT. Dwie były główne przyczyny, które złożyły się na to, że wyprawa alpejska STPTT z 1931 r. zdobyła sobie w całej Polsce znaczny rozgłos i że dysponuje już wcale obszerną «literaturą», złożoną ze sprawozdań, wspomnień o charakterze literackim, zestawień syntetycznych i omówień ogólnych, wreszcie z drobniejszych wzmianek i nawet części polemicznej: obok jej sukcesów, także ogólna sytuacja, w której jej działać przyszło, fakt jej zupełnej nowości w polskim świecie sportowym, w momencie pewnego jakby osłabienia zainteresowań ogółu szczegółami triumfów boiskowych, przy tem żywszym aplauzie wszelkich zwycięstw w sportach przestrzeni. Moment ten mógł oddziałać odpowiednio korzystnie na rozpiętość i rozmiary propagandy prasowej, zresztą ma się rozumieć tylko w wypadku ruchliwości pisarskiej samych uczestników wyprawy. Ruchliwości tej jednak nie zabrakło, energiczną akcją prasową został objęty cały szereg poważnych wydawnictw w Polsce, przyczem sięgnięto nawet do wydawnictw specjalnych i mało rozpowszechnionych, co było już może

nadmierną gorliwością, ale co w żadnym razie nie przyniosło szkody (którąby przyniosło «wyniosłe milczenie» członków wyprawy).

Poniżej podajemy zestawienie literatury wyprawy z 1931 r., — brak w niej wprawdzie tej i owej pozycji, ale żadnej ważniejszej. W jego świetle z całą wyrazistością rysują się rozmiary sukcesu propagandowego, który wyprawa odniosła. Sukces ten powinien się stać równocześnie kapitałem moralnym dla wypraw następnych.

Przygotowywaną w ostatniej, rzec można, chwili — i właściwie dość improwizowaną — wyprawę STPTT poprzedziły zupełnie minimalne informacje prasowe. Nie licząc dwóch krótkich wzmianek w «Taterniku» (r. b., str. 47—48 i 78) znajdujemy właściwie w prasie tylko trzy przygotowawcze artykuliki na jej temat: 1) «Polski sport wysokogórski wchodzi na teren międzynarodowy» (jaszcz w «I. K. C.» z 1. V.), 2) «U progu sezonu tatrzańskiego» (niepodpisany artykuł [Dra H. Szatkowskiego] w «I. K. C.» z 30. VI.) i 3) «Start taterników polskich» (J. A. Szczepański w «Przeglądzie Sportowym» z 8. VII.). Obszerniej pisać o wyprawie przed czasem, nie uznano za wskazane.

Na skutek starań Drów Kordysa i Piotrowskiego, koncern wydawniczy «Ilustrowanego Kurjera Codziennego» zakupił od wyprawy sprawozdania z jej przebiegu, zastrzegając sobie na czas jej trwania, prasowe prawo wyłączności. To porozumienie musi być powitane z uznaniem, nietylko bowiem kwota pieniężna, w ten sposób uzyskana, przyczyniła się do umożliwienia wyprawy (por. «Taternik» z b. r., str. 98 i 99), ale i propagandowo uzyskano placówkę, z której można było, dosłownie całej Polsce, ukazać wartości alpinizmu, i tem samem przygotowywać ogół do przyszłej akcji o sfinansowanie wyprawy pozaeuropejskiej. Zgodnie z umową, członkowie wyprawy przesyłali więc odrazu z Alp swe sprawozdania, z których ukazały się kolejno, w adjustacji wydawnictwa, i uzupełnione materjałem ilustracyjnym: 1) «Polska placówka u podnóża Alp» (Dr. Piotrowski w «I. K. C» z 1. VIII., m. i. o przyjęciu w Grenoble), 2) «Polska wyprawa alpinistyczna w Alpy Delfinatu» (rzecz J. A. Szczepańskiego z wprowadzeniem redakcyjnem w «I. K. C.» z 13. VIII., m. i. o próbach na Pic Lory i Le Fifre), 3) «Wielki sukces polskiej wyprawy alpinistycznej» (J. A. Szczepański w «I. K. C.» z 14. VIII., m. i. o próbach na Chamois, a dalej telegram o przebyciu pd. ściany Meije), 4) «Jak polscy taternicy pokonali południowe urwisko Meije» (relacja Dra Dorawskiego w «I. K. C.» z 19. VIII.), 5) «Przełęcz Polaków. Nowa zdobycz naszych taterników w Alpach Delfinatu» (sprawozdanie J. A. Szczepańskiego w «I. K. C.» z 22. VIII.), 6) «W walce z alpejską ścianą» (K. Narkiewicza-Jodki opis wejścia na Râteau od pn. w «Raz Dwa Trzy» z 25. VIII.), wreszcie 7) «Sukcesy polskiego taternictwa na szczytach Alp» (bilans ogólny wyprawy, opracowany przez J. A. Szczepańskiego w «I. K. C.» z 11. IX.).

Po powrocie uczestników wyprawy do kraju, pojawiły się w różnych pismach dalsze sprawozdania i wspomnienia. Wymieniamy w porządku chronologicznym: 1) «Sukcesy alpinizmu polskiego» (sygnowany H. W., entuzjastyczny artykulik K. Estreichera w «Czasie» z 6. IX), 2) «Wyprawa polska w Alpy. Przełęcz Polaków. Zdobycie południowej ściany Meije. Polacy na lodowcach Alp» (J. A. Szczepańskiego dość obszerne omówienie całości wyprawy w «Przeglądzie Sportowym» z 16. i 19. IX.), 3) «La Meije, góra Polaków» (tegoż, ilustrowane impresje z Meije w «Tygodniku Ilustrowanym» z 19. IX.), 4) «Polska wyprawa alpinistyczna» (oznaczony trzema gwiazdkami, nader rzetelny i trafny we wnioskach i ujęciu, artykuł Dra Szatkowskiego w «Turyście Polskim» Nr. 5), 5) «Polska wyprawa w Alpy Francuskie» (dwie strony fotografij W. Birkenmajera w «Światowidzie» z 26. IX., uzupełnionych podpisanym J. W. wywiadem M. M. Perlberżanki z uczestnikami wyprawy o ich działaniu w grupie Mont Blanc), 6) «Egzamin z alpinizmu» (relacja W. Birkenmajera z całości wyprawy w «Dzienniku Poznańskim» z 30. IX.), 7) «Taternictwo wreszcie ruszyło w Alpy» (podobnego typu, lecz ilustrowane, omówienie W. Birkenmajera w «Stadjonie» z 15. X.), 8) «Niesamowita krzesanica» (uzupełnione efektownemi fotografjami wrażenia W. Birkenmajera z Meije w «Panoramie 7 Dni» z 16—23. X.), 9) «Wycieczka alpejska polskich taterników» (ogólnikowa, króciutka [sic] relacja jkd(orawskiego) w «Wierchach» z 1931 r., str. 173—174), 10) «Podróż do Alp» (feljeton J. A. Szczepańskiego w «Kurjerze Warszawskim» z 29. XI.), 11) «Taternicy szerzą w Alpach sławę polskiego sportu. 1. Z Tatr — w Alpy. 2. Klęski i zwycięstwa. 3. Podniebne szczyty i przełęcze» (nader popularnie ujęta, ilustrowana relacja W. Birkenmajera w «Strzelcu» z 29. XI., oraz 6. i 13. XII), 12) «Dibona—Mayer—Rizzi» (tegoż ilustrowany krótki szkic o «wyprawie polskiej w Alpy» w «Świecie» z 2. I.), 13) «Miesiąc włóczęgi po Alpach.

1. Lot wzdłuż Alp. 2. Dibona—Mayer—Rizzi. 3. Wśród Gigantów» (tegoż popularne, obficie ilustrowane opowiadanie w «Iskrach» z 19. XII., oraz 2., 9., 16. i 23. I.).

Dodatkowo wspomnieć należy o zupełnie ujemnej ocenie wyników wyprawy, jaką w art. «Po taternickim sezonie» («Stadjon» z 1. X.) podał W. Stanisławski. Przeciw różnym twierdzeniom autora wystąpił w «Taterniku» z b. r., str. 104, Z. Korosadowicz, odparł je też W. Birkenmajer w odpowiednich ustępach swego polemicznego «Sezonu taternickiego w świetle prawdy» («Stadjon» z 1. XI.). W. Stanisławski («W poszukiwaniu prawdy o sezonie taternickim», «Stadjon» z 20. XII.), podtrzymał jednak swoje twierdzenia, przy okazji wykrył w Tatrach urwisko «przewyższające znacznie» pd. ścianę Meije i konsekwentnie zawyrokował, że «teren pd. ściany Meije był odpowiedniejszy do przetrzymania zawieruchy niż czysto skalne, przewieszone (!) ...urwisko Małego Ganku»...

Osobnym działem propagandowym były wreszcie odczyty o wyprawie, które wygłosili: K. Narkiewicz-Jodko w Warszawie, staraniem KWOWPTT («Refleksje z wyprawy alpejskiej», 20. XI.), W. Birkenmajer w Poznaniu, staraniem tamtejszego Oddziału PTT («Wśród alpejskich Gigantów», 1. II.), oraz dr. J. K. Dorawski w Krakowie, staraniem tamtejszego Oddziału Tow. Geograficznego («Polska wyprawa alpinistyczna w Alpy Francuskie», 24. II). Odczyty były ilustrowane przeźroczami i cieszyły się znacznem powodzeniem. *n. d.*

Echa zagraniczne wyprawy alpejskiej STPTT. O ile już w latach 90-tych zeszłego stulecia znani byli alpiniści polscy na gruncie Alp Wschodnich — i o ile niemiecki świat alpinistyczny utrzymywał prawie do 1914 r. żywy kontakt ze światem taternickim, i to zarówno wyprawami niemieckich alpinistów w Tatry jak i użyczaniem Tatrom miejsca w czasopismach fachowych — o tyle w francusko-włoskich Alpach Zachodnich Polacy byli zawsze narodem zupełnie nieznanym (po 1914 r. stali się tak samo zresztą nieznani i w reszcie Alp). To też współczesną wyprawę z Polski w Alpy Delfinatu powitano jako pojawienie się zupełnie nowych ludzi, których wyniki nie mogą oczywiście sięgnąć ponad przeciętność. Tymczasem przyszedł — przedewszystkiem — sukces na Meije. Można też powiedzieć, że jakby oszołomił on wszystkich, a zwłaszcza bliskich grozie Meije alpinistów francuskich. Uczuciom dał najlepszy wyraz R. Deviès, współredaktor «Alpinisme»: «Powinniśmy się wstydzić, że nasz alpinizm tak zresztą wysoko postawiony, zdobył się na jedno zaledwie przejście tej drogi, gdy już je wykonali zupełnie (sic) nieznani w Alpach Polacy». Obok czego stanęła oficjalna opinja Sekcji Izery CAF, wygłoszona na zebraniu Montaud (p. «Notatki») ustami prezesa Sekcji: «Drugie całkowite przejście pd. ściany Meije jest najlepszym wyczynem tegorocznego sezonu w Alpach Delfinackich» (por. zapiskę (jaszcza) w «I. K. C.» z 20. XI. p. t. «Manifestacja turystycznej przyjaźni polsko-francuskiej»). W podobnym duchu wypowiedzieli się i inni czołowi alpiniści.

Pozycje piśmiennicze, odnoszące się do wyprawy, napływają zresztą skąpo, narazie możemy wymienić: «La Montagne» z 1931 r., gdzie na str. 379—380 znajduje się krótkie sprawozdanie z ostatniego sezonu letniego w Alpach Francuskich: wśród siedmiu pozycyj z Pelvoux znajdujemy wymienione dwie polskie: przejście Meije i Golcza III. w. na Pointe Choisy; «Alpinisme» z 1931 r. str. 414, gdzie te same zdobycze wymienione są wśród sześciu pozycyj z Pelvoux; «Der Bergsteiger» z 1932 r., str. 319 — i wreszcie «Bulletin trimestriel de la Section de l'Isère du CAF» z września b. r., gdzie na str. 5 oraz 8—9 czytamy dłuższą wzmiankę o przyjęciu taterników polskich w Grenoble i o ich sportowych zdobyczach. Z racji sukcesu na Meije tych «excellents grimpeurs» czytamy: «cette course, si difficile déjà en elle-même, s'est effectuée dans les conditions les plus dures: l'audace, l'endurance et l'habileté technique de nos amis polonais s'y sont pleinement manifestées». Opis wyprawy polskiej znalazł się również w paryskim organie Amis de Pologne, o czem przyniesiemy jeszcze dokładniejszą wzmiankę. *(aek)*

Wydawca: Sekcja Turystyczna P. T. T. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: J. A. Szczepański

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.